

# Chrześcijańska odpowiedzialność w obliczu kryzysów

## Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej

Publikacja zawiera zapis wystąpień i dyskusji  
z konferencji w Krakowie 11-12 września 2009 r.



# **Chrześcijańska odpowiedzialność w obliczu kryzysów**

**Rola Kościoła katolickiego  
w procesie integracji europejskiej**

**Publikacja zawiera zapis wystąpień i dyskusji  
z konferencji w Krakowie 11–12 września 2009 r.**

Wydawnictwo „Wokół nas”  
Gliwice 2009

# **Chrześcijańska odpowiedzialność w obliczu kryzysów**

Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej

Wydawnictwo „Wokół nas” 2009

Powielanie, kopiowanie, reprodukcowanie dozwolone za podaniem źródła.

Redakcja: Michał Góra, Rafał Budnik, Irmina Pszeniczny-Pizoń  
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Chudzio, Marcin Wiatr  
Fotografie: Antoni Witwicki, Artur Kaczor

Publikacja została wydana ze środków  
Polskiego Klubu we Frakcji Europejskiej Partii Ludowej  
w Parlamencie Europejskim



ISBN: 83-60934-12-8



Wydawnictwo „Wokół nas”

ul. Kozielska 186

44-100 Gliwice

e-mail: [wokolnas@plusnet.pl](mailto:wokolnas@plusnet.pl)

[www.wokolnas.pl](http://www.wokolnas.pl)

Jest to 217. publikacja Wydawnictwa „Wokół nas”

# Spis treści

## Powitanie uczestników i otwarcie konferencji

Dr Jacek Saryusz-Wolski <i>Wstęp</i> .....	7
Bp prof. Tadeusz Pieronek <i>Wprowadzenie.</i> <i>Nie przejmujemy się zbyt krzyzysami</i> .....	9
Kard. Stanisław Dziwisz .....	11
Stephan Raabe <i>Wprowadzenie do konferencji</i> .....	14
Premier Donald Tusk .....	18
Prof. Jerzy Buzek .....	22
Jan Figel .....	24
Othmar Karas .....	30

## 20 lat nowej Europy

rozmowa Jacques'a Santera z prezydentem Lechem Wałęsą .....	39
--	----

## Sesja I

### *Wyzwania wobec kryzysu politycznego*

Ks. prałat dr Bernhard Felmberg <i>Wystąpienie wprowadzające</i> .....	57
---	----

### Panel dyskusyjny:

Jan Olbrycht, Mikołaj Dowgielewicz, prof. Gerald Pillay moderacja ks. prof. Piotr Mazurkiewicz .....	69
---	----

### Wystąpienie Wicemarszałka Województwa Małopolskiego

podczas uroczystej kolacji w Kopalni Soli w Wieliczce .....	85
---	----

### Homilia wygłoszona przez kardynała Stanisława Ryłkę

podczas Mszy świętej w kaplicy Świętej Kingi w Kopalni Soli w Wieliczce <i>Świadkowie nadziei dla Europy</i> .....	89
---	----

## **Sesja II**

### ***Wyzwania wobec kryzysu gospodarczego***

Dr Janusz Lewandowski	
<i>Wystąpienie wprowadzające</i> .....	95
Prof. Leszek Balcerowicz	
<i>Wystąpienie wprowadzające</i> .....	99

### **Panel dyskusyjny:**

dr Janusz Lewandowski, dr Werner Langen, prof. Georg Milbradt	
moderacja: prof. Krzysztof Rybiński .....	107

## **Sesja III**

### ***Wyzwania wobec kryzysu w kulturze i komunikacji***

Prof. Jan Miodek	
<i>Wystąpienie wprowadzające</i> .....	125

### **Panel dyskusyjny:**

Bogdan Zdrojewski, ks. Adam Boniecki, dr Michl Ebner, prof. Stanisław Rodziński, ks. prałat Paul Tighe	
moderacja: prof. Franciszek Ziejka .....	131

## **5 lat Polski w Unii Europejskiej**

Marek Orzechowski	
<i>Wprowadzenie</i> .....	151
Günter Verheugen	
<i>Wystąpienie</i> .....	152

## **Podsumowanie konferencji**

Horst Langes .....	159
Dr Jarosław Gowin .....	162

## **Zakończenie obrad**

Ks. prof. Jan Dyduch .....	167
----------------------------	-----

## **Dodatki**

Program konferencji .....	171
Fotografie .....	173

# **Powitanie uczestników i otwarcie konferencji**



## Wstęp

Niniejsza publikacja zawiera zapis debaty, która odbyła się 11 września 2009 r. Wybitni politycy, osobistości akademickie oraz duchowni debatowali nad przyczynami obecnego kryzysu gospodarczego oraz o skutkach, które kryzys ten wywołał również w innych sferach, takich jak kultura i polityka. Znakomici goście, którzy uczestniczyli w IX Konferencji Europejskiej z cyklu: „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, usiłowali jednak nie tylko zdiagnozować przyczyny obecnych kryzysów w gospodarce, polityce i kulturze, ale także zaproponować sposoby ich przezwyciężenia. Niezwykle wyraźnie ukazana została relacja pomiędzy wspomnianymi kryzysami, a leżącym, jak się wydaje, u ich źródła, powszechnym kryzysem etycznym. Umieszczona w tytule konferencji „chrześcijańska odpowiedzialność w obliczu kryzysów” nabiera obecnie bardzo istotnego znaczenia. Jestem przekonany, iż to właśnie w etosie chrześcijańskiej odpowiedzialności należy szukać rozwiązania globalnych problemów, o których debatowano. Jak słusznie zauważył ks. kard. Stanisław Dziwisz, przeżywając kryzys ekonomiczny, jaki ogarnął świat w naszych czasach, i doświadczając jego skutków, należy przypomnieć podstawowe prawdy o chrześcijańskim rozumieniu rozwoju, odwołując się do nauki społecznej Kościoła, która Ewangelie odnosi do życia ludzi i społeczeństwa oraz do rzeczywistości doczesnych.

Najwięcej uwagi poświęca się obecnie zapaści na rynku finansowym i jej skutkom dla gospodarki globalnej oraz gospodarek narodowych. Wrześniowa debata pokazała jednak, iż również sfery kultury oraz polityki zostały dotknięte, nieco mniej spektakularnym, ale jednak groźnym kryzysem. Trafną diagnozę postawił prof. Miodek, mówiąc o kryzysie dialogu, pogoni za sensacyjnością, ekstremalizacji i brutalizacji języka. Te negatywne zmiany w komunikacji międzyludzkiej nie pozostały bez wpływu na polityków i uprawianą przez nich profesję, w której język jest podstawowym narzędziem pracy. Opisane przez prof. Miódka tendencje były dobrze widoczne przy okazji tegorocznych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego oraz sam proces głosowania wyraźnie pokazały, iż klasa polityczna utraciła w znacznym stopniu zdolność komunikowania się z wyborcami, czego wyraźnym i niepokojącym symptodem była bardzo niska frekwencja wyborcza.

Podjęmując w Unii Europejskiej działania mające na celu jak najszybsze wyjście z kryzysu finansowego i gospodarczego, należy jednocześnie budować nowe fundamenty, gdzie, jak powiedział prałat Bernhard Felmberg, „kultura nienasyconej chęci zysku zostanie przeobrażona w kulturę pokory i koegzysten-



cji”. O tym, iż Unia Europejska uświadamia sobie istotną rolę, jaką odgrywają Kościoły w walce z omawianymi kryzysami, najlepiej świadczy inkorporowanie tak zwanego artykułu kościelnego, tzn. art. 17 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej do Traktatu Lizbońskiego. Prafat Felmberg zwrócił uwagę, iż artykuł ten jest znaczący dla dalszej pracy Kościołów, bowiem zawiera on ważne wskazówki i uregulowania definiujące relacje Unii Europejskiej z Kościołami i wspólnotami religijnymi. Zgodnie z tymi zapisami państwa członkowskie mogą w sposób dowolny i samodzielny określać swój stosunek do Kościołów i wspólnot religijnych, bez żadnej ingerencji ze strony Unii Europejskiej.

Z perspektywy polskiej bardzo istotnym elementem przezwycięzania kryzysu są działania podejmowane na płaszczyźnie europejskiej. Dlatego też wiele uwagi poświęcono zagadnieniom chrześcijańskiej odpowiedzialności za kształt jednoczącej się Europy. Trafnie zdefiniował proces integracji poseł Jarosław Gowin, mówiąc, iż proces integracji europejskiej wykazuje wiele cech wspólnych z personalizmem. Niezbędnymi elementami tak rozumianej integracji są postawa dialogu i poszanowanie dla godności drugiego człowieka. Dalsza integracja jest warunkiem pokoju i rozwoju i przyczyni się do wzmocnienia roli Europy jako autora na globalnej scenie politycznej.

Mam nadzieję, iż publikacja ta pozwoli Państwu zapoznać się z poglądami wybitnych autorytetów z Polski i z Europy, w takich dziedzinach jak polityka, ekonomia, historia, teologia czy językoznawstwo, oraz pomoże w zrozumieniu coraz bardziej złożonych procesów, które oddziałują na nasze życie. Jestem również przekonany, iż proponowane tu rozwiązania, mające swoje źródło w etyce chrześcijańskiej, stanowiąc będą ważną wskazówkę, która pomoże odpowiedzieć na wiele pytań, które nas dzisiaj nurtują.

## **Wprowadzenie.**

### **Nie przejmujemy się zbytnio kryzysami**

Istota ludzka nie jest w stanie osiągnąć doskonałości, chociaż zawsze powinna dążyć do jej realizacji. Odnosi się to do wszystkich dziedzin życia, a więc także do każdej ze sfer życia publicznego. Dziewiąta z kolei konferencja krakowska, rozważająca w ramach ogólnego pytania, jaka jest rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, zajęła się w 2009 r. kryzysami, jakie dotknęły Europę, ale także cały świat, w dziedzinie polityki, gospodarki i komunikacji, starała się najpierw opisać znamiona tego kryzysu, a następnie zasugerować, jak można z niego wyjść. Charakterystyczną cechą tej konferencji były przede wszystkim uwagi natury etycznej i to formułowane przede wszystkim z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, czemu trudno się dziwić, skoro konferencje organizują środowiska chrześcijańskie.

Kryzys, głównie ekonomiczny, czy nawet tylko bankowy, jaki nawiedził świat w roku 2009, wbrew pozorom, stwarzanym przez niektóre środki przekazu, okazał się następstwem manipulacji i nadużyć, dokonywanych na olbrzymią skalę przez osoby kierujące się wyłącznie interesem własnym, dla zdobycia środków materialnych, kosztem już nie jakiegoś przedsiębiorstwa lub korporacji, ale kosztem wszystkich obywateli świata. Takiego napadu na bank jeszcze dotąd nie było.

Konferencja krakowska nie służy do redagowania oskarżeń w stosunku do przedsiębiorców, polityków czy jakiegokolwiek aktywności publicznej, podejmowanej przez osoby prywatne albo stowarzyszenia. Stanowi ona forum dyskusji, w której wszyscy mają możliwość przedstawienia swojego punktu widzenia, swoich ocen. Nie jest ona ciałem ani ustawodawczym, ani upoważnionym do prezentowania swojego punktu widzenia w sposób oficjalny. Wiemy jednak, że gremia publiczne, do których mamy prawo się zaliczyć, są monitorowane i w miarę potrzeb brane pod uwagę w stanowieniu prawa.

Najogólniej konferencja zasugerowała, że kryzysy pojawiły się jako konsekwencja zamierzonych działań ludzi zainteresowanych możliwością zyskania na kryzysie, zwłaszcza finansowo, a może i politycznie. Jeżeli uwierzymy w taką diagnozę, to musimy wyciągnąć z niej wnioski, a są one takie, że nie możemy pozwolić na odejście w kształtowaniu życia publicznego od tych wartości, które jako jedyne stwarzają warunki do jego kształtowania w taki sposób, by służyło dobru wspólnemu.

Czytając teksty wygłoszonych podczas konferencji referatów, sami możemy sobie wyrobić opinię, czy rzeczywiście w zapobieganiu kryzysom, zwłaszcza temu

gospodarczemu, zawiodły państwa narodowe, które chciały się obronić przed grożącymi im stratami, czy nie były do tego wystarczająco przygotowane korporacje międzynarodowe, czy po prostu zawiodł człowiek, jako istota podległa słabości, niezdolna uwolnić się od pożądania i użycia, ilekroć pojawia się do tego okazja. Innymi słowy, jeżeli pojawia się możliwość, by na czymś skorzystać, to dlaczego nie pójść w tym kierunku? Na małą skalę dzieje się tak w rozmaitych sytuacjach życiowych, w rodzinie, w przedsiębiorstwie, w układach i kontraktach na wielką skalę państwową, międzynarodową, globalną. Hołdując liberalnej dewizie, że dozwolone jest wszystko, co nie jest zakazane, musimy się liczyć z tym, że skoro nie było nas stać na sformułowanie wystarczającej ilości zakazów, to musimy ponieść konsekwencje, będące skutkiem ograniczonej wyobraźni, która powinna była przewidzieć ewentualne niebezpieczeństwa i przeciwstawić się im.

Problem moralny, jaki wyłania się z opisu i skutków rozmaitych kryzysów, polega na tym, że kładziemy zbyt mocny akcent na tym, co wolno, a za mały na tym, czego nie wolno. Dekalog jest oparty głównie na zakazie. Stawia nieprzekraczalne granice, bo broni istotnych wartości, ważnych dla każdego człowieka i w każdej sytuacji. Jeżeli decydujemy się lekceważyć je w imię nieograniczonej niczym wolności, wpadamy w pułapkę, w dodatku zastawioną przez nas samych i na nas samych. Nie tędy droga!

Owoce konferencji krakowskiej, publikowane przez nas, wskazują, że stanowi ona forum, na którym tego rodzaju uwagi, zresztą zasadniczej natury, mogą być wypowiedziane publicznie, i to w obliczu Europy. Jesteśmy Europejczykami nie od dziś. Nie mamy kompleksów. Właśnie dlatego chcemy w Krakowie wysłuchać każdego, kto ma na temat Europy przyszłości inne zdanie niż nasze, ale nie zrezygnujemy z podobnego prawa, które nam przysługuje, by opowiadać się za tym, co uważamy za istotne dla dobra tego pomysłu, jakim jest Europa zjednoczona.

Mamy nadzieję, że to nie ostatnie nasze spotkanie dla jedności europejskiej w Krakowie i liczymy na jeszcze szersze zainteresowanie naszymi debatami w przyszłości.

Kraków, 31 października 2009 r.

## Szanowni Państwo.

1. Już po raz kolejny mam zaszczyt otwierać Międzynarodową Konferencję z cyklu: „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, organizowaną przez dobrze nam znaną Fundację im. Roberta Schumana i Fundację Konrada Adenauera, jak również przez Frakcję Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów z Parlamentu Europejskiego oraz przez Papieski Uniwersytet Jana Pawła II w Krakowie. Cieszę się, że jesteście wierni tej tematyce, ponieważ jest ona ciągle bardzo ważna, nie tylko dla Europy Środkowo-Wschodniej, ale również dla Europy Zachodniej. Aby Europa mogła oddychać oboma płucami – jak mówił przed laty Jan Paweł II – musi stwarzać równe szanse dla wszystkich jej mieszkańców. Dziś staje się to powoli możliwe również dzięki tym spotkaniom, podczas których podejmujecie Państwo ważne dla naszego kontynentu i świata problemy.

2. W tym roku tematem wykładów i dyskusji będzie sprawa „Chrześcijańskiej odpowiedzialności w obliczu kryzysów”. Nie muszę podkreślać, jak problem ten jest dziś ważny w kontekście kryzysu gospodarczego, jaki przeżywają Europa i świat. Nie chciałbym jednak wchodzić w szczegóły problematyki, ponieważ na ten temat będą się wypowiadać najwybitniejsi specjaliści z dziedziny ekonomii, polityki, etyki i kultury. Pragnąłbym jedynie przypomnieć kontekst nauczania Kościoła, który szczególnie od czasów encykliki *Rerum novarum* papieża Leona XIII, przez *Populorum progressio* Pawła VI po *Sollicitudo rei socialis* Jan Pawła II i ostatnią encyklikę Ojca Świętego Benedykta XVI *Caritas in veritate*, włącza się w problemy, jakimi żyje świat.

Troska o sprawy społeczne i gospodarcze jest troską o człowieka, który wierzy w Boga i przez swoje życie ziemskie, uwikłane we wszystkie sprawy ekonomiczne i polityczne, dąży do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Ojciec Święty Jan Paweł II często powtarzał, że „człowiek jest drogą Kościoła”, dlatego Kościół nie może głosić Ewangelii o Jezusie Chrystusie w oderwaniu od realiów tego świata.

3. Przeżywając kryzys ekonomiczny, jaki ogarnął świat w naszych czasach i doświadczając jego skutków, chcemy przypomnieć podstawowe prawdy o chrześcijańskim rozumieniu rozwoju, odwołując się do nauki społecznej Kościoła, która Ewangelię odnosi do życia ludzi i społeczeństwa oraz do rzeczywistości doczesnych. Papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* (nr 3.8) w centrum swojej refleksji postawił prawdę, że głoszenie Chrystusa jest dla ludzi wierzą-

cych pierwszym i zasadniczym czynnikiem rozwoju człowieka. Chrystus bowiem, całym swoim życiem – męką, śmiercią i zmartwychwstaniem – ukazał pełnię człowieczeństwa oraz przeznaczenie człowieka do szczęścia w Bogu.

Otwarcie się na Boga w Jezusie Chrystusie jest jednocześnie otwarciem się na człowieka we wszystkich wymiarach jego życia. Podejmując więc sprawy społeczne, Kościół nie wychodzi poza swoją misję, a jedynie naukę Chrystusa odnosi do konkretnego człowieka w jego uwarunkowaniach społecznych, ekonomicznych i kulturowych.

4. Kontynuując myśl swojego poprzednika, Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis* nie podawał sposobów rozwiązywania trudności ekonomicznych czy społecznych współczesnego świata, ponieważ Kościół nie zajmuje się wprost ekonomią czy gospodarką, lecz wskazywał mechanizmy antropologiczne, które leżą u podstaw wszelkich kryzysów. Według niego, problem kryzysu wynika z faktu, że człowiek, dotknięty przez grzech pierworodny i jego skutki w postaci pychy i egoizmu, bardziej nastawia się na posiadanie niż na dzielenie się dobrami materialnymi i duchowymi. W ten sposób rodzi się w człowieku napięcie między „być” i „mieć”. W *Sollicitudo rei socialis* pisał: „... są tacy, nie liczni, którzy posiadają wiele i nie potrafią prawdziwie »być«, bowiem na skutek odwrócenia hierarchii wartości przeszkodą staje się dla nich kult »posiadania«; są także i tacy, liczni, którzy mają mało lub nic i którzy nie są w stanie realizować swego zasadniczego ludzkiego powołania z powodu braku niezbędnych dóbr” (*Sollicitudo rei socialis*, nr 28). Według Jana Pawła II, zło nie polega na tym, że ktoś ma dobra, lecz na tym, że one stają się celem jego działania, a nie środkiem, oraz że nie uwzględnia „jakości i hierarchii” dóbr.

Widząc niesprawiedliwości, jakie dokonują się we współczesnym świecie, Jan Paweł II napiętnował istnienie mechanizmów ekonomicznych, finansowych i społecznych, które prowadzą do gwałtownego wzbogacania się jednych i zubożenia drugich: „Mechanizmy te, uruchomione – w sposób bezpośredni lub pośredni – przez kraje bardziej rozwinięte, sprzyjają – poprzez samo ich funkcjonowanie – interesom tych, którzy nimi manewrują, ale w końcu doprowadzają do zdławienia lub uzależnienia gospodarki krajów słabiej rozwiniętych” (*Sollicitudo rei socialis*, nr 16). Jakże prorocze okazały się te słowa Ojca Świętego w kontekście kryzysu, jaki rozpoczął się w ubiegłym roku i ogarnął cały świat. Oznakami tego kryzysu są wzrastające bezrobocie i brak mieszkań oraz wielkie zadłużenie ludzi, którzy nabywają mieszkania. Wzrasta zadłużenie nie tylko indywidualnych osób czy przedsiębiorstw, ale również całych państw (por. *Sollicitudo rei socialis*, nr 17–18).

Chrześcijanie, przypominał Jan Paweł II, są odpowiedzialni za losy świata poprzez zaangażowanie w sprawy ekonomiczne i społeczne. Mają więc moral-

ny obowiązek, w oparciu o zasadę *solidarności społecznej*, dzielić się dobrami z biedniejszymi. Prawdziwy rozwój nie polega więc na egoistycznym gromadzeniu dóbr materialnych, zasobów technicznych czy intelektualnych, lecz wymaga dokonywania sprawiedliwego podziału tego, co człowiek wytwarza (por. *Sollicitudo rei socialis*, nr 9). Troska o rozwój gospodarczy i kulturowy jest jednocześnie troską o pokój na świecie.

5. Kontynuując myśl Pawła VI zawartą w *Populorum progressio* i Jana Pawła II z *Sollicitudo rei socialis*, Ojciec Święty Benedykt XVI w encyklice *Caritas in veritate*, poświęconej sprawom społecznym świata doby kryzysu, nie tylko stawia realistyczną diagnozę dotyczącą naszej rzeczywistości, ale jeszcze raz chce powiedzieć, że walka z kryzysem polega na głębokiej przemianie stosunków między narodami i liberalnego modelu życia gospodarczego. Przypomina o potrzebie solidarności między bogatymi i biednymi, między „Północą” i „Południem” oraz o konieczności odniesienia spraw gospodarczych do sumienia człowieka.

Ojciec Święty Benedykt XVI podkreśla, że potrzebna jest zmiana podejścia do życia. Chodzi o to, abyśmy wszyscy zrewidowali styl życia, który często polega na szukaniu nowych przyjemności i konsumowaniu ich bez końca. Papież pisze w encyklice: „Potrzebna jest skuteczna zmiana mentalności, która nas skłoni do przyjęcia nowych stylów życia, »w których szukanie prawdy, piękna i dobra oraz wspólnota ludzi dążących do wspólnego rozwoju byłyby elementami decydującymi o wyborze jakości konsumpcji, oszczędności i inwestycji«” (*Caritas in veritate*, nr 51).

W obliczu światowego kryzysu ekonomicznego słyszy się coraz częściej głosy zachęcające do refleksji nad jakością i sensem życia. Po raz kolejny wiadać, że cywilizacja nastawiona na posiadanie dóbr materialnych szybko wyczerpuje swoje możliwości rozwoju. Wydaje się konieczny powrót do nieprzemijających wartości, które nadają sens postępowi i pomagają pokonać bezmyślny kult konsumpcji oraz ukazać transcendentny wymiar naszego życia. Dziękuję Państwu za uwagę.

## Wprowadzenie do konferencji

Eminencje, Ekszelencje,  
Sehr geehrter Herr Santer, lieber Horst Langes,  
Wielce Szanowny Panie Premierze,  
Wielce Szanowny Panie Prezydencie,  
Szanowny Panie Komisarzu,  
Szanowni Panowie Posłowie,  
Lieber Herr Ministerpräsident Milbrandt, lieber Herr Prälat Felmberg,  
Szanowni Państwo, Dostojni Goście.

Pięknym pozdrowieniem „Szczęść Boże” chciałbym bardzo serdecznie powitać Państwa w imieniu Fundacji Konrada Adenauera, jednego z głównych organizatorów tej międzynarodowej konferencji, która tu, w Tomaszowicach, pełni rolę jednego z gospodarzy i obecna jest tu w sile piętnastu pracowników i praktykantów, którzy będą Państwu pomocą podczas konferencji. Wszystkim referentom i Państwu, którzy będą uczestniczyć w dyskusjach, dziękuję za zainteresowanie naszym sympozjum.

Nasze spotkanie zawdzięczamy silnym więzom partnerskim między Uniwersytetem Papieskim Jana Pawła II tu, w Krakowie, Fundacją Roberta Schumana, frakcją Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim i Fundacją Konrada Adenauera oraz innymi patronami i partnerami. Wszystkim partnerom i ich pracownikom chciałbym serdecznie podziękować za współpracę. Dziękuję osobom, które pomagały w przygotowaniach do tej konferencji. Chciałbym tu wymienić współpracowników Fundacji Konrada Adenauera pod kierownictwem pana Falka Altenbergera oraz pana Michała Góry, pana Rafała Budnika i pana Horsta Langesa i oczywiście prezydenta Komitetu Organizacyjnego księdza biskupa profesora Tadeusza Pieronka. Swoją pracą w istotnym stopniu przyczyniają się do powodzenia tej konferencji.

Cieszymy się zwłaszcza z obecności wśród nas pana premiera Donalda Tuska. Witamy serdecznie! Cieszymy się również, że nasze zaproszenie przyjął były Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa. Jego osoba przypomina nam o pokojowej rewolucji sprzed dwudziestu lat. Również my, Niemcy, zawdzięczamy bardzo wiele tej rewolucji, która w dużej mierze rozpoczęła się tu, w Polsce.

Panie Prezydencie! Jeszcze raz serdecznie witamy, serdecznie dziękujemy!

Jako wprowadzenie do tegorocznej konferencji niech posłuży tych kilka myśli, którymi chciałbym się z Państwem podzielić. Proszę o wyrozumiałość, że uczynię to po niemiecku. Myśli te już po niemiecku są wystarczająco trudne do wyrażenia.

Tematem naszej konferencji w tym roku są obecne kryzysy w dziedzinie gospodarki, polityki i kultury. Mam wrażenie, że właśnie ci, którzy potrafili opanować kryzysy w okresie komunizmu, podczas jego upadku i związanych z tym przemian społecznych, ze spokojem i pewnością siebie podejną do dzisiejszych kryzysów, bo przecież już niejedno przeżyli i niejedno pokonali.

W tym roku obchodzimy wiele rocznic: wspominamy pokojowy przełom 1989 roku, do którego doszło dwadzieścia lat temu, ale też pamiętamy o siedemdziesiątej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, zwinionej przez Niemcy. Radość ze zwycięstwa pokojowej rewolucji 1989 roku jest wielka. Ale o wiele, wiele większy jest głęboki wstyd i niezmiernie przerażenie z powodu tego wszystkiego, co nastąpiło po 1 września 1939 roku: jeszcze dzisiaj czujemy brzemie pamięci o niezliczonych masach ludzi, którzy padli ofiarą niemieckiej manii wielkości i ideologii narodowego socjalizmu głoszącego pogardę dla człowieka. Czy można byłoby o tym nie pamiętać? Trzeba trzeźwym okiem patrzeć i z otwartym sercem przypominać to, co w tym czasie wydarzyło się, w imieniu Niemiec i właśnie tutaj, w Polsce, właśnie tutaj, w Krakowie i okolicach.

To, co wydarzyło się wtedy w tej wojnie, świadczy o nieskończeniu większym kryzysie. Jeszcze dzisiaj i ciągle na nowo stawiamy sobie dwa istotne pytania egzystencjalne: jak mogło do tego dojść? I jak możemy tego uniknąć w przyszłości?

Miejscem naszej konferencji jest Kraków – stąd Auschwitz jest prawie w zasięgu wzroku. Spotykamy się tu już od dziewięciu lat zawsze w połowie września, by jako chrześcijanie i chrześcijańscy demokraci zastanowić się i podyskutować nad kształtem Europy. Czynimy to, patrząc z nadzieją w przyszłość, nadzieja jest bowiem istotną cechą chrześcijaństwa, jedną z trzech cnót teologicznych, obok wiary i miłości. Dyskutujemy też zawsze na gruncie historii, o której trzeba pamiętać – bez żadnych zastrzeżeń i warunków!

Francuski filozof Emmanuel Lévinas, urodzony na Litwie, syn żydowskich rodziców, którzy – jak reszta rodziny – zostali zamordowani przez Niemców podczas II wojny światowej, otóż Lévinas przez całe życie próbował na drodze filozoficznej zgłębić, jak było możliwe „to”, co właściwie niepojęte. Prostymi słowami i z konieczności w dużym skrócie można w ten sposób przedstawić wynik jego refleksji:

Lévinas zastępuje filozofię czy ideologię, wykraczającą poza etykę – etyką wykraczającą poza dotychczasową filozofię. Polityczny totalitaryzm nie jest bowiem interpretowany przez Lévinasa w kategoriach historycznych czy socjologicznych – co oczywiście także można, a nawet trzeba czynić, ale uznawany za skutek określonej filozofii, którą przyjęto. Filozofia ta skupiała się w istocie na Ja – lub na zbiorowym Ja. Trzecia osoba – Ona, On czy też Inni – pierwotna wobec pierwszej, konstytuuje się poprzez Ja lub poprzez zbiorowe Ja. W myśleniu tym Inny zostaje zawłaszczony i włączony w Ja w sensie empirycznym i logicznym, prawnym i moralnym.



To, że każdy człowiek jest uznawany pod względem prawnym i moralnym za równego nam i dlatego też powinien być traktowany na równi z nami, jest wielkim osiągnięciem kultury zachodniej. Ideologia narodowego socjalizmu – jak też komunizmu – zgodnie z którą istnienie określonych ludzi akceptowano jedynie w wymiarze empirycznym, oznaczała więc cofnięcie się do najmroczniejszej przeszłości, do czasów archaicznych. Narodowy socjalizm wprawdzie dostrzegał istnienie pewnych ludzi, ale nie przypisywał im tej samej wartości. Z powodów ideologicznych nazwano ich istotami „niegodnymi” istnienia, które można było po prostu zniszczyć.

W ten sposób ci, którzy tak myśleli i też tak działali, sami siebie pozbawiali człowieczeństwa. Gardząc człowieczeństwem innych, depcząc drugiego człowieka i wymazując jego istnienie, sami przestawali być ludźmi. Coś z tego nie-ludzkiego myślenia można odnaleźć w każdej władzy opartej na przemocy. Dlatego ogromne znaczenie egzystencjalne ma uznanie każdego człowieka od jego poczęcia aż do śmierci na gruncie prawa i moralności.

Myśleniu, które wychodzi zasadniczo od Ja – lub od zbiorowego Ja, tworząc tym samym podłoże przemocy, Lévinas przeciwstawia nowy sposób refleksji, która wychodzi od Innego. To właśnie poprzez Innego, który jest już dany, wprowadzona zostaje pierwsza osoba, a więc Ja, oraz druga osoba, a więc Ty. Poprzez Innego dostrzegamy transcendencję i obraz „Nieskończonego we mnie”. W myśl Lévinasa, dopiero Inny, który Mnie spotyka, czyni Mnie podmiotem moralnym.

Dlaczego dzisiaj na rozpoczęcie naszej konferencji przedstawiam Państwu ten filozoficzny wywód? Czynię to dlatego, że ten filozoficzny wywód, który być może dociera do pewnych granic, prowadzi nas prostą drogą do wiary. Bowiem w chrześcijaństwie Bóg, który stał się człowiekiem, jest Tym, który objawia się nam „poza naszym istnieniem” i daje nam poznać obraz „Nieskończoności w nas”. W chrześcijaństwie sam Bóg objawia się nam przede wszystkim w innym człowieku, w każdym człowieku bez względu na pochodzenie czy narodowość, czy wiarę.

Dostrzec Innego, Boga, który stał się człowiekiem, i bliźnich, których spotykamy, myśleć i wierzyć, wychodząc od tego Innego – oto pierwsza i podstawowa odpowiedź na kryzys, który wybuchł podczas II wojny światowej, ale rozgorzał już wcześniej w systemach totalitarnych – w narodowym socjalizmie i komunizmie. Takie myślenie, taka fundamentalna zmiana perspektywy pozwala nam udzielić najważniejszej odpowiedzi na oba pytania: jak było „to” możliwe i jak możemy „tego” uniknąć w przyszłości.

Nie można przy tym nie wspomnieć o ostatecznej konsekwencji takiego myślenia. Jeżeli Ja rzeczywiście konstytuuję siebie, jeżeli My rzeczywiście konstytuujemy siebie dopiero poprzez relację z Innym, jeżeli rzeczywiście stajemy się i jesteśmy sobą poprzez Innego, to ostatnią tego konsekwencją jest

zaprzeczenie siebie ze względu na Innego, jest ofiarowanie się za Innego. Przykład tego dał nam sam Jezus oraz ludzie tacy jak ojciec Maksymilian Kolbe czy Edyta Stein jako siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Poszli oni na śmierć, która tych dwoje wymienionych na końcu dosięgła tu, niedaleko Krakowa.

Ten skrajny humanizm, to myślenie kategoriami Innego i ofiarowanie się za niego odgrywa istotną rolę w codziennym życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Tylko wtedy, gdy działające osoby, zwłaszcza kadry kierownicze, dokonają etycznej zmiany perspektywy z Ja na Innego, będą w stanie stanąć czoła stale grożącemu niebezpieczeństwu egocentryzmu władzy, będą w stanie oprzeć się pokusie posiadania monopolu na prawdę, a także pragnieniu zdobycia niepodzielnej władzy czy pieniędzy.

Ten, kto tylko albo przede wszystkim widzi własny interes, kieruje się wolą większości albo myśli tylko w kategoriach pieniądza czy zysku, ten wypacza istotę swojego zawodu jako polityk, jako przedsiębiorca czy menedżer. Taki człowiek nie rozumie ani *bonum*, a więc dobra, ani *bonté*, a więc dobroci.

Po wielkim kryzysie na początku dwudziestego wieku, po pierwszej wojnie światowej socjolog Max Weber wygłosił słynną mowę na temat „Polityka jako zawód i powołanie”. Wymienił w niej przymioty, którymi polityk powinien się przede wszystkim odznaczać: są to „oddanie się z całą pasją ‘sprawie’”, „poczucie odpowiedzialności za nią” oraz roztropność, by dostrzegać i brać pod uwagę rzeczywistość. Po doświadczeniach dwudziestego stulecia dobrze zrobimy, dodając kolejny przymiot, i to najważniejszy i najbardziej fundamentalny: mówiąc słowami Edyty Stein, chodzi o zachowanie „logiki tego, co osobowe”, która obejmuje zarówno człowieka, jak i najwyższą osobę, samego Boga. Ani sam byt, ani samo poznanie nie konstytuują osoby, tworzy ją dopiero spotkanie z Innym. Jeżeli dwudziesty pierwszy wiek ma być bardziej ludzki, musimy tę logikę wcielić w życie. To ona jest czymś fundamentalnym, jeżeli chcemy oddać się z pasją sprawie, pamiętając o poczuciu odpowiedzialności i roztropności i występując w obronie innego człowieka.

Dziękuję Państwu za uwagę i życzę nam wszystkim ożywionej wymiany myśli.

# Premier Donald Tusk

---

Eminencje,  
Ekscelencje,  
Panie Prezydencie,  
wszyscy Dostojni Goście.

To jest dzień, który skłania nas do refleksji jakże adekwatnej do tematu dzisiejszego krakowskiego spotkania. To dwudziesta rocznica powołania pierwszego niekomunistycznego rządu z premierem Tadeuszem Mazowieckim, a więc rocznica zdarzenia, które było kolejnym, jakże ważnym, krokiem do odbudowy wolności, niepodległości i takim dniem prawdziwego, instytucjonalnego wręcz triumfu solidarności nad komunizmem. Jeśli prawdą jest, a przecież tak sądzimy – jak myślę, bez wyjątku, na tej sali – że ten wielki ruch „Solidarności” przyczynił się do faktycznego zjednoczenia Europy, to równocześnie pamiętamy, że w tej wielkiej narodowej solidarności w ludziach, w samym ruchu, w idei, obecność chrześcijańskiej refleksji, chrześcijańskich wartości, była tak ewidentna, że niepodlegająca dyskusji. Każdy zatem, kto wierzy w rolę ludzi i znaczenie pewnych kluczowych zdarzeń dla procesów historycznych, bez większego wysiłku zgodzi się z dla Polaków oczywistą tezą o kluczowej roli Kościoła i wiary w tym stricte politycznym, ale także cywilizacyjnym i kulturowym procesie, jakim jest integracja Europy.

Tu, w Krakowie, musimy sobie też powiedzieć, że ten proces integracji europejskiej to przecież proces nie tylko między państwami, czy narodami, ale także integracji, która postępuje gdzieś w nas samych, w każdym z osobna, że ta nowa Europa ma sens tylko wtedy, kiedy ufundowana jest na wolności, poszanowaniu człowieka, szacunku dla tradycji, dla cnót kardynalnych i my, pokonując tę drogę od roku 1980 do dzisiaj, pokonywaliśmy także drogę, która biegnie przez każdego z nas. Tylko szalenie albo ktoś ze złą wolą mógłby wątpić w znaczenie chrześcijaństwa dla takiej drogi i dla jej skutecznego przebycia. Nie od rzeczy byłoby tu, w Krakowie, przypomnieć także bardzo praktyczną rolę, jaką Kościół jako instytucja i jego ludzie odegrali w dziele domknięcia integracji Polski z Unią Europejską. To nie jest z mojej strony uprzejmość pod adresem organizatora, inicjatora tego spotkania księdza biskupa Tadeusza Piersonka. Ja po prostu pamiętam, ile pracy włożył między innymi dzisiejszy współgospodarz, aby od strony formalnej, politycznej, prawnej integracja Polski z Unią Europejską była możliwa. Gdyby nie wiara ludzi i działanie Kościoła jako instytucji na rzecz integracji Polski z Unią Europejską, nie moglibyśmy być pewni końcowego sukcesu także w tym wymiarze stricte politycznym. Ja jako poli-

tyk mam bardzo dobrze w pamięci emocje wokół referendum, argumenty za i przeciw, wątpliwości, obawy, lęki bardzo wielu naszych rodaków przed integracją z Unią Europejską i mogę dzisiaj z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że bez słów Jana Pawła II, bez wielkich lekcji księdza Tischnera, bez wielkiej pracy tu obecnych to wielkie zdarzenie, korzystne z punktu widzenia interesów Polski i narodu nie byłoby możliwe. Ale pozwólcie, że powiem także o czymś, co wydaje mi się istotą problemu i związane jest w jakimś sensie także z moim osobistym doświadczeniem, ale nie jestem tutaj w jakiejś ekskluzywnej sytuacji, bo to doświadczenie bardzo wielu z Państwa.

Często w rozmaitych debatach publicznych przypominam sobie kluczowy z punktu widzenia także mojej drogi życiowej moment, jakim było spotkanie z Ojcem Świętym w Gdańsku, na Zaspie, w 1987 roku. Byłem wtedy, jak wielu przedstawicieli mojego pokolenia, dość radykalnym działaczem podziemia solidarnościowego. Wszyscy pamiętamy, jak trudny to był rok dla wszystkich wierzących w przyszłość „Solidarności” i na Zaspie usłyszeliśmy wtedy słowa, które dzisiaj nabierają rangi faktycznej, duchowej konstytucji Unii Europejskiej, a wówczas były słowami, które mało kto tak naprawdę zrozumiał. Mówię mało kto, mając na myśli tę formację młodych ludzi „Solidarności” konspiracyjnych wówczas przeciwko państwu komunistycznemu. Mówię o tych słowach, które interpretowały na nowo, objaśniały istotę idei „Solidarności”. Kiedy staliśmy tam z przemycanymi sztandarami i transparentami z napisem „Solidarność”, czekaliśmy na słowa zagrzewające do boju, a usłyszeliśmy od Papieża, że solidarność to „Jeden drugiego brzemiona noście” i że nigdy solidarność przeciw komuś, że solidarność to nie może być jeden przeciwko drugiemu. Szczególnie powiedziawszy, byłem zdezorientowany, jak wielu moich kolegów, bo naiwnie wierzyliśmy, że spotkanie z Ojcem Świętym na Zaspie ma być przeciwko komuś. Chcieliśmy bardzo być przeciwko komuś i rościliśmy sobie nawet prawo do nadziei, że na czele tego ruchu przeciwko komuś stanie tego dnia Ojciec Święty. I musiało minąć trochę czasu, żeby moje pokolenie zrozumiało, jak wielkie znaczenie miały te słowa idące tak w poprzek naszym emocjom. Dlatego poświęcam temu doświadczeniu osobistemu tyle czasu, bo uważam, że w Europie na czas kryzysu, tego kryzysu doraźnego, ekonomicznego – ale nie przeceniałbym jego znaczenia, bo przecież żyć nam przyszło także w czasach kryzysu głębszego i też widocznego w Unii Europejskiej, kryzysu dotyczącego fundamentów naszej cywilizacji – że dobre rozumienie i przechowanie w naszej pamięci i sercach tej lekcji z Gdańska w roku 1987 danej przez Jana Pawła II jest kluczem do dobrej przyszłości Europy, ponieważ tylko mądrze odczytana lekcja solidarności może być realnym fundamentem współdziałania na kontynencie zamieszkanym przez narody o skomplikowanej historii, różne wyznania, gdzie interesy krzyżują się, a rzadko kiedy biegną równolegle. Bez solidar-

ności Unia Europejska będzie polityczną fikcją. Bez solidarności nasza cywilizacja, której fundamentem są zasady chrześcijańskie, będzie zagrożona w takiej perspektywie strategicznej, bo solidarność rozumiana na ten papieski sposób jest sposobem postępowania, który nasz kontynent może uchronić od wojny, ludzi od biedy, może uchronić od agresji, od chęci dominacji, władzy nad obywatelem czy jednego narodu nad drugim narodem.

Kiedy patrzymy na źródła tego kryzysu, który dzisiaj dotknął kontynent, trochę mniej naszą ojczyznę, ale też przecież odczuwamy skutki tego kryzysu, to widać wyraźnie, że odejście od rudymentalnych zasad, zgodnie z którymi chrześcijanin powinien postępować, to odejście od tych zasad jest jednym z głównych powodów kryzysu gospodarczego. Nie jest to teza, którą głosić może wyłącznie wierzący. To jest teza, która ma coraz bardziej licznych zwolenników także wśród ekspertów, naukowców, ekonomistów, polityków, bo rozumieją, że nie ma zdrowej gospodarki i nie ma prawdziwej pomocniczości, nie ma praktycznie stosowanej solidarności bez wierności tym rudymentom. Chciałbym także na koniec powiedzieć jeszcze o jednej sprawie w kontekście kryzysu nie gospodarczego, ale tego kryzysu cywilizacyjnego, a mianowicie o problemie, który często pojawia się w sytuacjach przełomu, a takim była na pewno także integracja Polski z Unią Europejską, a mianowicie o problemie właściwego odgrywania właściwych ról przez ludzi, instytucje. Wiemy dobrze, ile nieszczęścia może się zdarzyć, kiedy istotni z punktu widzenia interesu publicznego aktorzy myślą swoje role. Jakże często mieliśmy na swojej drodze polityków, którzy chcieli nawracać, i księży, którzy chcieli rządzić. Taka zamiana ról zawsze prowadzi do złych skutków. W wymiarze doświadczenia globalnego, bardzo widocznego także w doświadczeniu europejskim, Polska jest tutaj świetnym miejscem, gdzie rodzi się nadzieja na uniknięcie tego zjawiska, o którym jedno zdanie powiem, a mam na myśli zjawisko takiego fałszywego dylematu czy takiej groźnej alternatywy, gdzie, z jednej strony, pojawiają się tendencje nie tylko do odwracania się plecami do Kościoła, do wiary, do tradycji, ale we współczesnej Europie widoczne takie tendencje do walki z Kościołem. Ale też wokół nas na świecie widać wyraźnie tę alternatywę, gdzie marzy się o polityce tak mocno sprzężonej z wyznaniem, z wiarą, że staje się to zagrożeniem dla narodu czy świata. Polska, z naszą lekcją solidarności nasyconej chrześcijańską tradycją i wartościami, ma dzisiaj w Europie szansę pokazania, że można unieważnić ten dylemat. Jeśli dobrze rozumie się swoje role, jeśli polityka nie angażuje się w proces eliminowania Kościoła i zasad chrześcijańskich z życia publicznego, a Kościół czy Kościoły nie aspirują do roli politycznych dominatorów, to wtedy możliwe jest to, co zapisaliśmy sobie w naszych prawach, ale także w naszych nadziejach na dobry ustrój, a mianowicie wzajemne poszanowanie autonomii, współpraca, zdolność do przyjaznego, ze wzajemnym szacunkiem, roz-

wiązywania problemów, gdzie nikt nikomu niczego nie musi udowodnić za pomocą siły, czy brutalnej perswazji, właśnie dlatego, że staramy się dobrze rozumieć swoje role. Jestem przekonany, że Polacy są w stanie tę lekcję rozumnej solidarności, ale także miłości i poszanowania jednego przez drugiego dobrze wykorzystać także w budowie mądrych relacji między państwem a Kościołem. To jest zadanie, którego nie można raz na zawsze wykonać, bo to zawsze będzie proces, ale starczy nam, jak sądzę, dobrej woli, abyśmy tę ideę poszanowania dla autonomii różnych instytucji i gotowości do współpracy i dialogu stosowali jako drogowskaz we wszystkich naszych działaniach. Na to bardzo liczę. Dziękuję bardzo.

## Prof. Jerzy Buzek

---

Przewielebny Księżę Kardynale,  
Przewielebny Księżę Biskupie,  
Szanowny Panie Premierze,  
Szanowni Panowie Ministrowie,  
Szanowny Panie Komisarzu,  
Szanowni Panowie Posłowie,  
Dostojni Goście.

Późne lato w Krakowie nieodmiennie kojarzy mi się z bliskim memu sercu spotkaniem. Mając okazję uczestniczyć już kilkakrotnie w konferencjach o roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej wiem, jak interesujące, kształtujące i ważne to doświadczenie.

Z trudu organizatorów pod wodzą niezastąpionego ks. bp. prof. Tadeusza Pieronka i ojcowskim spojrzeniem arcybiskupa metropolity krakowskiego kardynała Stanisława Dziwisza wynika, jak to się mówi na moim rodzinnym Śląsku, naprawdę dobra robota. Nie tylko dla Kościoła i nie tylko dla Polski, ale, co szczególnie budujące, dla Europy i wszystkich jej obywateli.

Tegoroczna tematyka dotycząca odpowiedzialności nas, chrześcijan, w obliczu kryzysów jest nie tylko niezwykle aktualna, ale także istotna z punktu widzenia wieloznaczeniowości pojęcia „kryzys”. Ostatni rok na świecie i w Europie siłą rzeczy zdominowany był przez dyskusję o kryzysie, czy też, jak to ma miejsce w Polsce, o spowolnieniu gospodarczym. Nie należy się temu dziwić. To właśnie zawirowania ekonomiczne były i są przyczyną upadku wielu przedsiębiorstw, ubożenia społeczeństw i utraty setek tysięcy miejsc pracy.

Analizując jednak program konferencji, z zainteresowaniem napotkałem zapowiedź dyskusji o innych, zapomnianych nieco ostatnio, kryzysach naszych czasów: politycznym i kulturalno-komunikacyjnym. Podczas gdy gospodarka rządzi się prawami, które pozwalają wierzyć i przewidywać rychłe, miejmy nadzieję, polepszenie sytuacji, kryzysy w kulturze i polityce nie skończą się samoistnie. Nie naprawi ich żadna niewidzialna ręka. Potrzebne jest nasze, chrześcijan, działanie.

Dlatego z satysfakcją przejrzałem listę mówców i panelistów krakowskiego spotkania. Mnogość najwyższej próby nazwisk utwierdza mnie w przekonaniu o sukcesie, jakim stała się IX Międzynarodowa Konferencja „Chrześcijańska odpowiedzialność w obliczu kryzysów” jeszcze przed swoim rozpoczęciem.

Tym bardziej żałuję, że nie będę mógł uczestniczyć w tegorocznym spotkaniu osobiście. Obowiązki przewodniczącego Parlamentu Europejskiego każą mi być w tym czasie na rzymskim spotkaniu grupy G8, gdzie światowy kryzys gospodarczy będzie również jednym z głównych tematów obrad.

Proszę więc, byście przyjęli Państwo moje najserdeczniejsze życzenia owocnych dyskusji i osiągnięcia dobrych, potrzebnych Europejczykom konkluzji.

Pozostaję z wyrazami szacunku  
Jerzy Buzek



## Jan Figel

---

Szanowny Panie Prezydencie,  
Panowie Posłowie z Europejskiego i polskiego Parlamentu,  
Szanowne Panie i Panowie,  
Przyjaciele.

Cieszę się bardzo, że mogę być tu dzisiaj z Wami. Spotkaliśmy się tutaj, żeby podyskutować o bardzo istotnych problemach dotyczących chrześcijańskiej odpowiedzialności w obliczu kryzysów. Przebywanie w Krakowie, nawet gdzieś w pobliżu tego miasta, jest nieustannym uczeniem się i doświadczaniem historii. Macie Państwo bardzo bogatą historię narodową, ale też bogatą historię europejską, obie dostarczają wiele odpowiedzi na nurtujące pytania. Wydarzenia historyczne stanowią doskonałe lekcje dla nas wszystkich. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, był dla mnie jednym z największych Europejczyków, jacy kiedykolwiek stąpali po ziemi i od których wiele możemy się nauczyć. Ale też bohaterowie narodowi, jak Tadeusz Kościuszko czy współczesny mu marszałek Józef Poniatowski, wskazywali drogę, stanowili inspirację w walce o godność, w walce o wolność i perspektywę rozwoju dla narodu, dla kraju. Teraz, we wrześniu, obchodzimy siedemdziesiąt rocznicę wybuchu II wojny światowej, tego olbrzymiego spustoszenia i tragedii, jakie za sobą niosła – bardzo się cieszę, że mogę być z Państwem w czasie tych uroczystości.

Wiek dwudziesty udzielił nam wielu bardzo trudnych lekcji – podszkolił nas w technologicznym barbarzyństwie czy sceptycyzmie, a wszystko to w odniesieniu do rzekomego rozwoju człowieczeństwa, natury ludzkiej. Pozwólcie proszę, że przywołam tu tylko niektóre z okropieństw dwudziestego wieku – przypomnijmy więc sobie Auschwitz, Hiroszimę, zbrodnie Czerwonych Khmerów w Kambodży czy al Kaidę bin Ladena, a szczególnie jej terrorystyczny atak na WTC 11 września. Dokładnie dzisiaj przypada ósma rocznica tego tragicznego zdarzenia. Historia dwudziestego wieku i nasze osobiste doświadczenia mogłyby namalować wizję świata jedynie w czarnych, smutnych kolorach. Jednak nasza dzisiejsza obecność w tym miejscu wskazuje na coś innego – mianowicie na to, że zwycięża nadzieja, że nadzieja ciągle jest w nas żywa. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy pamiętać o nadziei. Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II, mówił do tłumów zebranych na Placu św. Piotra, a także na placu Zwycięstwa w Warszawie: „Nie bójcie się”. Nadzieja przewycięża nasze ograniczenia, ograniczenia naszej ludzkiej na-

tury, nadzieja przekracza ograniczenia związane z różnego rodzaju strukturami politycznymi, ekonomicznymi czy społecznymi. Doświadczyliśmy okropności II wojny światowej, ale również nadziei związanych z Deklaracją Schumana i doczekaliśmy już nawet owoców tej deklaracji. Myślę sobie, że ta deklaracja nie była tylko jakimś profetycznym przedsięwzięciem, ale stanowiła jednocześnie bardzo mocne zobowiązanie w odniesieniu do szacunku dla ludzkiej godności czy dla jedności narodów żyjących w pokoju, w wolności. W przeszłości mieliśmy już kilka prób budowania wspólnej Europy, ale nigdy z poszanowaniem wolności, co jest rzeczą nieludzką. Pragnę więc dodać, że po wielu poważnych kryzysach i wielkich wojnach Europa stała się polem nadziei. A po okresie zimnej wojny i po zapoczątkowanym procesie rozszerzenia pojawiła się nowa nadzieja. W ubiegłym tygodniu odwiedziłem Skopie, miesiąc temu byłem w Belgradzie – w obu tych miastach miałem okazję słyszeć, widzieć oraz mogłem to wręcz czuć, jak wiele nadziei tamtejsi ludzie pokładają w procesie integracji europejskiej, jak wiele jest w nich takiej prawdziwej nadziei i prawdziwych oczekowań. Dzięki Polsce, dzięki Słowacji, dzięki nowym państwom członkowskim, Unia ma szansę stać się bardziej europejska, ma szansę stać się też bardziej kompletna, bardziej spójna, z lepszą pamięcią, w której jest miejsce nie tylko na okropieństwa i zbrodnie dokonane na zachodzie, ale również te, które miały miejsce na wschodzie kontynentu. Unia Europejska będzie też bardziej sprawna i kompetentna w swoich decyzjach, jeśli będzie działać wspólnie. Jedną z rzeczy, jakie wynikają z kryzysu, jest potrzeba czynienia postępu, usprawnienia działania, potrzeba innowacyjności. Unia Europejska jest najbardziej widoczną, i, pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że najbardziej inspirującą innowacją geopolityczną od przeszło trzystu lat, to jest od czasów, kiedy to ustanowiono system westfalski. Myślę, że tego rodzaju innowacyjność jest nam dziś bardzo potrzebna, podobnie jak potrzebna jest stałość w niesieniu nadziei. Prawdopodobnie z tego właśnie powodu tak lubimy przywoływać w rozmowach ojców założycieli, powólcie, że dodam także – oraz matki założycielki, wspierające ojców.

Kryzys ma wiele wymiarów, o niektórych już tu dziś dyskutowaliśmy – począwszy od finansowego przez ekonomiczny, do społecznego czy politycznego. Jeśli chodzi o rynek finansowy, to spotkały się tu i pogłębiły ciężką i tak sytuację przynajmniej dwie rzeczy. Z jednej strony niczym nie ograniczona żądza zysku i korzyści, ogromne i stale rosnące ryzyko, niewystarczająca przejrzystość transakcji lub wręcz całkowity jej brak, nadmierna chciwość, brak jakiegokolwiek odpowiedzialności, olbrzymie odprawy dla prezesów i dyrektorów plałujących instytucji i przedsiębiorstw. Z drugiej natomiast strony olbrzymie kredyty konsumpcyjne i koncentracja tylko na konsumpcji dóbr. Powiedziałbym nawet, że taka nadmierna konsumpcja może

oznaczać tylko jedno – trudną przyszłość lub nawet całkowity brak przyszłości dla nas wszystkich. Odpowiedzią na taką sytuację w niektórych państwach, w niektórych rządach czy partiach stał się ekonomiczny patriotyzm, który jest jakąś nową formą nacjonalizmu. Nacjonalizm jest natomiast bardzo konkretnym przejawem egoizmu i to w odniesieniu zarówno do całych społeczności, jak i do poszczególnych jednostek. Społecznymi konsekwencjami takiego zjawiska są nie tylko wzrost bezrobocia, ale również polaryzacja i rozwój różnych ekstremizmów, jak ksenofobia czy populizm. To wszystko stanowi podstawę nowych wyzwań politycznych, ale także pociąga za sobą pewne konsekwencje moralne. Znajdujemy się w sytuacji, w której z jednej strony przez dwadzieścia lat żyliśmy w wolności, a z drugiej, w niektórych krajach, szczególnie tych leżących na Zachodzie, wyrosło nowe pokolenie, zwane „pokoleniem wszystko natychmiast, zaraz, dzisiaj albo wczoraj” – *la generazione del tutto e subito*. Taka postawa nie jest możliwa, a jeśli jest, to niestety koszty tego będzie ponosić następne pokolenie, pokolenie naszych dzieci. Niczego nie ma za darmo, za wszystko trzeba płacić. Dlatego właśnie tak bardzo potrzebujemy teraz tego typu mentalności, jaki prezentowali ojcowie założyciele, którzy rzeczywiście myśleli o następnych pokoleniach, a nie tylko i wyłącznie o wynikach sondaży poparcia czy sympatiach opinii publicznej. Prawdziwą tragedią byłoby przeskakiwanie z komunizmu do konsumpcjonizmu, z kolektywizmu do indywidualizmu. Wydaje mi się, że w tym przypadku warto znaleźć jakiś złoty środek i obrać drogę opartą na ludzkiej godności, na personalizmie. Taka droga jest najlepszą odpowiedzią na różnego rodzaju pokusy. Ludzie bowiem nie potrzebują mnożenia przepisów i paragrafów, ale potrzebują przepisów bardziej przejrzystych, mądrzejszych uregulowań, szczególnie w sferze gospodarczej, ludzie nie potrzebują mnożenia państw czy instytucji, ale struktur państwowych i instytucji aktywniejszych, skuteczniejszych w swych działaniach. Powinniśmy umieć wyjść poza nasze często ograniczone i egoistyczne interesy. Powinniśmy być przygotowani na przyszłość, nawet jeśli ta przyszłość będzie trudna i pełna wyzwań. Nie ma łatwych pytań i prostych rozwiązań, jeśli chodzi o rozszerzenie, politykę energetyczną albo o postęp w dziedzinie gospodarczej czy życiu społecznym. Ten kryzys może być szansą, której nie powinniśmy zaprzepaścić. Jeśli zaprzepaścimy tę szansę na wzmocnienie naszej współpracy, wówczas może się okazać, że kryzys będzie nas kosztował naprawdę wiele.

Chciałbym tu dodać i wydaje mi się to bardzo ważne, myślę też, że następny mówca, pan Othmar Karas, zgodzi się tu ze mną – system wartości jest bardzo istotny w naszym życiu, zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym; a kultura tworzy nowe wartości, określa nasze wzajemne relacje, nasze postrzeganie świata, a także nasze rozumienie osoby ludzkiej. Zatem rola kul-

tury w naszym życiu jest nie do przecenienia. Podstawową wartością, która nas łączy w Unii Europejskiej, ale też w każdej innej, mniejszej lub większej wspólnotie, jest szacunek dla godności osoby ludzkiej; szacunek należny wszystkim, a nie tylko pewnej uprzywilejowanej grupie osób; takie powszechne braterstwo. W tolerancyjnych społeczeństwach zwykło się mówić: „żyj i pozwól żyć innym”; w społeczeństwach opartych na braterstwie, kierujących się wartościami chrześcijańskimi czy takimi, gdzie zwyciężyła idea solidarności, mówi się inaczej: „żyj i pomóż żyć innym”. Jeśli ta pierwsza z wartości, która nas jednoczy – ludzka godność jest kwestionowana czy ignorowana, wówczas wszystkie inne wartości słabną, wszystkie prawa przynależne osobie ludzkiej ulegają relatywizacji. Apeluję więc o kulturę opartą na szacunku dla ludzkiej godności. Gdy o tym mówię, przychodzi mi na myśl również słowo „odpowiedzialność”. Nie mówmy tylko i wyłącznie o samych prawach, ale o prawach powiązanych z obowiązkami i zobowiązaniami, o naszej odpowiedzialności za innych. Wspominaliśmy już dzisiaj o integracji europejskiej. Integracja nigdy nie oznacza absorpcji czy asymilacji; integracja powinna być synonimem współuczestnictwa wszystkich na takich samych zasadach, współuczestnictwa równych sobie partnerów, i nie chodzi mi tu jedynie o spotkania premierów, członków Parlamentu Europejskiego czy komisarzy. Rola kultury w odniesieniu do sfery ekonomicznej, polityki czy społeczeństwa jest bardzo istotna. Nie mam tu na myśli jedynie tak zwanej kultury niedzielnej, ale chodzi mi o tę kulturę, jaka jest obecna w każdym dniu naszego życia; kulturę w dziedzinie gospodarczej, w polityce, w społeczeństwie, w sporcie. Jeśli brakuje kultury, wówczas zaczyna brakować znacznie więcej innych wartości – brak jest szacunku, odpowiedzialności. Wszyscy zgodzimy się co do tego, że między gospodarką a kulturą nie istnieje żadna dychotomia; nie mówimy przecież – albo kultura albo biznes; że z jednej strony uczestniczymy tylko w życiu kulturalnym, a z drugiej strony liczy się tylko żądza zysków. Tak nie jest, bo kultura stwarza, kultura ubogaca, kultura to nie tylko konsumpcjonizm; kultura jest katalizatorem kreatywności i twórczości. Wszyscy z nas zostali obdarowani rozumem, wolnością, zdolnością do miłości, do tworzenia. Jak Państwo zapewne wiedzą, rok 2009 został ogłoszony Europejskim Rokiem Kreatywności i Innowacyjności. Pewien mądry profesor powiedział kiedyś, że kreatywne społeczeństwo łączy w sobie trzy „T” – talent, technologię i tolerancję. Talent posiadamy wszyscy, każdy z nas jest utalentowany w jakimś kierunku; technologia oznacza posiadanie podstawowych instrumentów i narzędzi potrzebnych do zdobywania wiedzy, ale również do rozwijania swoich talentów. Tolerancja natomiast zakłada zaproszenie wszystkich, pochylenie się również nad tymi członkami społeczeństwa wypchniętymi poza nawias, chorymi i niepełnosprawnymi, ponieważ każdy

z nas obdarzony jest jakimś talentem. Kreatywne społeczeństwo jest dużo silniejsze, jeśli idzie drogą trzech „T”. Mamy wiele wspaniałych pomysłów i ogromne ambicje, posiadamy odpowiednią wiedzę i jesteśmy kreatywni, a wszystkie te cechy są bardzo potrzebne, jeśli chcemy zwycięsko wyjść z kryzysu. Konieczny jest również równy dostęp do edukacji, zapewnienie edukacji na wyższym poziomie oraz połączenie jej z badaniami i biznesem, co zawodzi innowacyjnością. Ale to nie wszystko, pragnę dodać, że od społeczeństwa informacyjnego prowadzi prosta droga do społeczeństwa wiedzy, ale tak naprawdę prawdziwym naszym celem powinno być po prostu mądre społeczeństwo. Ponieważ sama informacja, sama wiedza to ciągle za mało. Mój ojciec był mądrym człowiekiem, pomimo że nigdy nie ukończył uniwersytetu, nie posiadał żadnego dyplomu ani żadnego tytułu naukowego. Mądre społeczeństwa łączą wiedzę z wartościami, a te są najcenniejsze. Wokół nas pełno jest paradoksów, które pokazują rzeczywistą skalę kryzysu – w coraz większych i coraz bardziej luksusowych domach mieszkają coraz mniej liczne rodziny, co stanowi duży problem demograficzny; bogactwa naturalne, eksploatowane w sposób rabunkowy, znajdują się na granicy wyczerpania, co będzie ogromnym wyzwaniem dla następnych pokoleń. Mamy szybsze PC-ty, nowsze modele komórek, szybsze samochody, ale paradoksalnie mniej czasu na relacje z bliskimi, na rozmowy; dysponujemy większą ilością informacji ale mniejszym rozsądkiem. Łatwiej nam będzie poradzić sobie z tymi problemami, kiedy weźmiemy sobie do serca słowa papieża Benedykta XVI z jego ostatniej encykliki *Caritas in veritate*. Ojciec Święty pisze: „Kościół nie proponuje gotowych rozwiązań, jak radzić sobie z kryzysem ekonomicznym, ale wychowuje do odpowiedzialności, do prawdy i etycznych zachowań, które respektują dobro zarówno pojedynczej osoby, jak i całej ludzkości. Kościół stara się także brać w obronę i udzielać wsparcia, wspólnie ze strukturami państwowymi i społeczeństwem obywatelskim, osobom najbardziej bezbronnym i najsłabszym, jak również przypomina nam o konieczności dbania o i rozwijania naszego naturalnego i kulturalnego dziedzictwa. Dialog międzykulturowy i międzyreligijny może pomóc i towarzyszyć rozwojowi globalnego społeczeństwa i szacunku dla osoby ludzkiej”.

Pragnę dodać, że postkryzysowa rzeczywistość będzie mieć wymiar bardziej globalny, bardziej złożony i konkurencyjny. Z jednej strony powinniśmy stać się częścią takiego świata, a z drugiej możemy i nawet mamy obowiązek taki świat kształtować. Europa ma wielki potencjał w tym względzie.

Ostatnią rzeczą, na którą chciałbym zwrócić Państwa uwagę, zainspirowany papieżem Janem Pawłem II, jest stwierdzenie, że Europa powinna być synonimem otwartości. Polska leży w samym sercu Europy. Geografia ma tu znaczenie drugorzędne, powiedziałbym, ważniejszy jest pewien rodzaj mentalno-

ści europejskiej. Podczas tej konferencji dużo mówimy o odpowiedzialności, ale też o otwartości. Otwartość jest kompilacją otwartego umysłu i otwartego serca. Trzeba być człowiekiem otwartym, logicznym, myślącym, trzeba umieć rozwiązywać trudne problemy społeczne, polityczne, gospodarcze, środowiskowe, ale jednocześnie trzeba pielęgnować swoją empatię, umiejętność patrzenia sercem, trzeba być solidarnym z innymi. Życzę wszystkim, abyśmy wspólnie tworzyli taką społeczność.

*Wystąpienie nieautoryzowane*

## Othmar Karas

---

Eminencje, Ekscelencje!  
Panie Premierze,  
Panie Prezydencie Wałęsa,  
Panie Komisarzu Figel,  
Drogi Przewodniczący Santer.  
Szanowni Państwo.

Rozmawiamy o kryzysie, chociaż dane nam było przeżyć dziś piękny dzień pełen optymistycznych wrażeń, za co, pełni pokory, jesteśmy wdzięczni. Co się złożyło na te optymistyczne wrażenia? Otóż w tym właśnie dniu przypada 20. rocznica wyboru pierwszego niekomunistycznego premiera w Polsce. Po wtore, członkowie zgromadzenia obywateli Europy, czyli Parlamentu Europejskiego, w lipcu tego roku wybrali Jerzego Buzka, wcześniej jednego z działaczy „Solidarności” i byłego premiera RP, na swego przewodniczącego. Komu przyszłoby coś takiego do głowy jeszcze 20 lat temu? Polityczny projekt, jakim jest Unia Europejska, nie jest jeszcze ukończony, ale rozwinął się we właściwym kierunku, w sposób pozytywny i skuteczny. Projekt ten coraz częściej może przejąć rolę głosu naszego kontynentu w świecie. Takie właśnie doświadczenie i taka rzeczywistość powinny dodać nam odwagi i sił koniecznych do przezwyciężenia obecnych kryzysów.

Kraków, byłe miasto stołeczne w sercu Europy, bogaty jest swoją historią, polską i europejską, a także chrześcijańską. Jest centrum przemysłu, turystyki i handlu – można zaliczyć go dziś do najbardziej gospodarczo rozwiniętych regionów w Polsce. To miasto, z którego w świat wyszli synowie i córki o globalnym znaczeniu, tak jak papież Jan Paweł II, który przyszedł na świat w pobliskich Wadowicach i służył temu historycznemu miastu jako biskup. To przecież także jego bezgranicznemu zaangażowaniu, jego działaniom, które były dla innych wzorem, a także jego odwadze zawdzięczamy to, że udało nam się przezwyciężyć żelazną kurtynę, system komunistyczny, w swej istocie gardzący ludźmi, oraz zrealizowany przy użyciu siły podział naszego wspólnego kontynentu – i to wszystko dokonało się dopiero 20 lat temu! Od tamtej pory Europa na nowo uczy się oddychać dwoma płucami. Papieskie wezwanie: „Nie lękajcie się!” dodało wielu ludziom odwagi i sił, by się nie zrażać przeciwnościami, by zdecydowanie i konsekwentnie wytrwać we właściwym działaniu. Kto dziś doda nam odwagi? Jaka osobistość życia publicznego uczyni wezwanie „Nie lękajcie się!” swoim programem? Czy nie czujemy się coraz częściej skonfrontowani z brakiem otuchy, a na-

wet z zastraszaniem? Potrzeba ludzi, którzy dodają odwagi, a nie zastraszają, potrzeba daru przewodzenia zamiast uwodzenia!

Cieszę się w szczególności sposobem, iż po raz trzeci dane jest mi być tutaj, w pięknym Krakowie, i że mogę reprezentować przewodniczącego frakcji Europejskiej Partii Ludowej – jedynej chadeckiej – w Parlamencie Europejskim (EPL) Josepha Daula oraz przekazać jego pozdrowienia.

Szanowni Państwo!

Dziś mija ósma rocznica ataku terrorystycznego na byłe centrum gospodarcze Stanów Zjednoczonych Ameryki, na Twin Towers World Trade Center w Nowym Jorku. Opłakuję ofiary tej fundamentalistycznej agresji, ale także wszystkich tych, którzy padli ofiarą późniejszych wojen i zamachów terrorystycznych, będących następstwem tego wydarzenia. To wówczas przypominające utopię wydarzenie – niestety nie przychodzi mi na myśl żadne lepsze określenie – w naszej historii wywołało ogólnoświatowe uczucie przerażenia, skostnienia i niepewności, a tym samym bezsprzecznie zmieniło nasz świat. Wówczas jako korespondent w Parlamencie Europejskim odpowiadałem za opracowanie raportu, który poświęcony był gospodarczym konsekwencjom – co znamienne, nie było mowy o przyczynach! – zamachów terrorystycznych. Także wówczas, w 2001 roku, wiedzieliśmy, iż to jest czas działania, bowiem konieczne są nowe, radykalne kroki będące reakcją i zarazem prewencją. Jednak wszyscy czuliśmy także, że walka z terroryzmem nie oznacza jedynie zdecydowanej walki z talibami w formie działań zabezpieczających na lotniskach lub wymiany danych. Dlatego też zlecieliśmy opracowanie globalnego „planu Marshalla”, by zmniejszyć społeczną przepaść pomiędzy posiadającymi i tymi, którzy nie mają niczego. Wciąż na ów plan czekamy! Poza tym mają być stworzone nowe regulacje, opracowane i wprowadzone w życie niecodzowne reformy Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego.

Dziś, w 2009 roku, stawiamy sobie podobne pytania. Co czynimy i jak reagujemy w odpowiedzi na globalny kryzys rynków finansowych i jego konsekwencje wynikające dla naszej gospodarki. Rozmiary kryzysu porównywane są z tymi z 1929 roku.

Nadszedł czas, by rozmyślać nie tylko nad koncepcjami skierowanymi na rozwiązanie, lecz w pierwszej kolejności dyskutować o przyczynach niepożądanego rozwoju wydarzeń, które doprowadziły do kryzysu. Nasze sumienie podpowiada, że zarówno wtedy, jak i dziś nie wystarczą jedynie krótkotrwałe „prace porządkowe” i zatykanie luk w istniejących regulacjach. Odnosi się to także do pożarów w Grecji, fali powodzi w Istambule, zmian klimatu, głodu, ubóstwa, AIDS... i moglibyśmy tu kontynuować wyliczanie serii katastrof obecnych w naszych czasach. Wszystkie te katastrofy mają wiele ze sobą wspólnego!



W związku z tym chciałbym zacytować Warnfreda Dettlinga, który wypowiedział następującą myśl: „Wartości nie ulegają zaprzeczeniu przez sam fakt, iż ludzie nie są w stanie sprostać ich przesłaniu, jest wprost przeciwnie: zachowują one swe znaczenie i wykazują swoją moc jako norma społeczna szczególnie wówczas, gdy ulegają pogwałceniu, ponieważ to właśnie one w ogóle umożliwiają krytykę konkretnego działania i konkretnych okoliczności – a także umożliwiają ich zmianę”<sup>1</sup>.

Jeśli chodzi o inicjatywę ustawodawczą, Parlament Europejski odgrywa rolę prekursora i wspólnie z Radą Europejską wypracował konkretne działania, a co ważniejsze, także wprowadził je w życie. Nowa dyrektywa odnośnie do funkcjonowania banków, inicjatywa na rzecz ustanowienia europejskiego nadzoru nad rynkami finansowymi oraz ograniczenie wymykających się naszej akceptacji zarobków menedżerów stanowią tylko część prac, które toczą się obecnie na szczeblu Unii Europejskiej. Kolejne hasła to: regulacje dotyczące badań nad genami, Hedgefonds, G20, zarobki menedżerów, Basel II, gwarancje, IAS 39... Chodzi o to, by odzyskać stracone zaufanie. Nie dotyczy to tylko relacji pomiędzy bankami. Rozmowy z przedstawicielami Kongresu i Senatu Stanów Zjednoczonych są coraz częstsze, prezydium Europejskiej Partii Ludowej wylatuje 21 września br. na rozmowy do Waszyngtonu, bowiem w pierwszej kolejności wypracować należy parlamentarną, demokratyczną legitymizację na rzecz globalnych regulacji – czy to jest nowe zadanie dla ONZ, Międzynarodowego Funduszu Walutowego czy dla Banku Światowego?

Pozostaną przy opinii, iż od czysto technicznej polityki kolejnych działań względnie prewencji o wiele ważniejsze jest co innego. Musimy mianowicie przeanalizować przyczyny, zrozumieć je. W tym celu potrzebne jest kształtowanie powszechnej świadomości czy też, co wydaje się lepszym rozwiązaniem, pogłębienie i zmiana świadomości.

„Brakuje nam politycznej kultury na rzecz przemian, która wszelkie zmiany pojmowałaby jako szansę; brakuje nam kolektywnej samoświadomości także na poziomie państwa i społeczeństwa, by zmieniać rzeczy z myślą o lepszej przyszłości”<sup>2</sup>.

Rynek nie stanowi celu wyłącznie dla siebie i sam też z natury nie istnieje. To człowiek stworzył rynek, oddziałuje na niego i w końcu ten właśnie rynek musi też człowiekowi służyć. Rynek stanowi środek do celu. To brak umiaru, egoizm, zachłanność, bezwzględność, niedostateczna kontrola i brak przejrz-

---

<sup>1</sup> DETTLING, Warnfred; Vom Wert der Werte [O istocie wartości]; w: Werte. Was die Gesellschaft zusammenhält [Wartości. Co stanowi o związkach społecznych]; Verlag Bertelsmann Stiftung, Gütersloh; 2007; str. 71.

<sup>2</sup> DETTLING, Warnfred; tamże; str. 67.

stości a także krótkowzroczność jako wypaczenie ludzkiego działania składają się na prawdziwe przyczyny kryzysów.

Kościół katolicki i my jako chrześcijanie ponosimy w procesie przezwyciężania kryzysu szczególną odpowiedzialność. Dlaczego? Ponieważ „powstaje właśnie nowe uczucie tego, że życie kompletnie doczesne, zorientowane jedynie na upajanie się sprawami czysto materialnymi i radykalnie skoncentrowane na konsumpcji jest życiem zbyt banalnym, zbyt powierzchownym i płytkim. Im bardziej nieubłaganie świat europejski w dobie globalizacji zorientowany jest na warunki gospodarcze, im bardziej rynek i siła finansów, koszty życia i walka z konkurencją kształtują życie nas wszystkich, tym silniej nachodzą nas pytania o siły sprzeciwiające się tym żywiołom. Większość z nas czuje, że sama konsumpcja nie stanowi wystarczającego oparcia, że sama gospodarka nie nadaje sensu naszemu życiu, że w końcu samo funkcjonowanie nie stanowi o znaczeniu. Wraz z powrotem religii dusza człowieka buntuje się przeciwko jej komercyjnemu zredukowaniu”<sup>3</sup>.

Odpowiedzi znajdziemy w chrześcijańskiej nauce społecznej, która stanowi punkt wyjścia dla społecznej gospodarki rynkowej. Wraz z wejściem w życie Traktatu Lizbońskiego stanie się ona oficjalną linią przewodnią gospodarki Unii Europejskiej. To także powód, dla którego potrzebujemy tego traktatu i mam nadzieję, że społeczeństwo Irlandii podejmie w drodze referendum, które odbędzie się 2 października br., pozytywną decyzję.

Odpowiedzi na nasze pytania znajdziemy także w encyklice społecznej *Caritas in veritate* Ojca Świętego Benedykta XVI, która została opublikowana 7 lipca tego roku, dokładnie na miesiąc przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. W swojej trzeciej encyklice głowa Kościoła rzymskokatolickiego odnosi się bezpośrednio do aktualnego kryzysu i dostrzega szansę na dokonanie radykalnej zmiany myślenia. Zakotwiczona w prawdzie miłość do pełnego społecznego działania, szczególnie w odniesieniu do całościowego, sprzyjającego człowiekowi rozwoju społeczeństwa, może stanowić wzór nowego rodzaju myślenia w dzisiejszym świecie zdominowanym przez gospodarkę.

Na wysoce aktualną problematykę globalizacji encyklika odpowiada z optymizmem. Ojciec Święty wychodzi od historii teologii i jednocześnie docenia wizjonerskie myśli papieża Pawła VI odnoszące się do modelu gospodarki rynkowej potencjalnie umożliwiającej udział w niej wszystkich narodów, przedstawiając je jako uniwersalne rozwinięcie myśli i postulatów zawartych w en-

---

<sup>3</sup> HUBER, Wolfgang; Renaissance des Glaubens [Renesans wiary]; w: Werte. Was die Gesellschaft zusammenhält [Wartości. Co stanowi o związkach społecznych]; Verlag Bertelsmann Stiftung, Gütersloh; 2007; str. 51.

cyklicie *Rerum novarum* papieża Leona XIII. Benedykt XVI umacnia te poglądy i z dzisiejszej perspektywy dodaje, że proces globalizacji oznacza co prawda „eksplozję wzajemnych zależności na skalę światową”, ale z drugiej strony przynosi „do tej pory niespotykaną interaktywność pomiędzy ludźmi”, i jako taki ma też wiele pozytywnych stron i stwarza nowe możliwości rozwoju.

Właśnie te nowe możliwości rozwoju i nowe szanse muszą w obliczu kryzysu finansowego być rozumiane jako wyzwanie, któremu winien sprostać świat polityki. Wyborcy podarowali mnie i nam wszystkim zaufanie. Same zakazy nie posuną nas naprzód. To, czego potrzebujemy, to nakazy i związane z nimi kształtowanie świadomości. Jednocześnie wartości chrześcijańskie i katolicka nauka społeczna mogą i powinny wskazywać nam właściwą drogę. Punktem wyjścia, a zarazem celem naszego działania musi być poszanowanie godności człowieka – każdego człowieka. Na tę potrzebę wskazuje również nowy traktat Unii Europejskiej, który, miejmy nadzieję, jeszcze w tym roku zostanie ratyfikowany przez wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej. Poza tym już w samej Karcie Praw Podstawowych zakotwiczone są społeczne prawa podstawowe i obywatelskie, których dochodzić mogą wszyscy obywatele Europy. Zrównoważona społeczna gospodarka rynkowa staje się europejskim modelem porządkującym rzeczywistość owych praw. Również zasady społecznej nauki chrześcijan – indywidualność, subsydiarność, solidarność – są już zakotwiczone lub też już w samych zapisach prawnych czy traktatowych oddany jest ich sens. Teraz zależy już od nas samych, czy traktat uda się wypełnić życiem. Należy bowiem nie tylko dyskutować o tym, co być może w zbyt małym stopniu zostało tam uwzględnione, lecz powinniśmy odnotować sam postęp i argumentować, mając go na uwadze. Unia Europejska jest projektem politycznym, wciąż jeszcze niedokończonym, który właśnie dlatego wymaga codziennego wysiłku na rzecz uzasadnienia jego sensowności bądź na rzecz jego dalszego rozwoju. Tak samo rzecz ma się z pokojem, wolnością i demokracją!

Na koniec chciałbym w szczególny sposób zwrócić Państwa uwagę na wartość wolności, ponieważ powinniśmy podkreślać znaczenie traktowania wolności. Wolność, którą my mamy na myśli, nierozłącznie wiąże się z akceptacją odpowiedzialności w samym społeczeństwie i na jego rzecz. Podkreślam to dlatego, bowiem obecnie obowiązuje takie rozumienie wolności, na skutek którego w znacznym stopniu rozluźniły się związki wolności z wolnością innych ludzi – a więc idea, według której wolność znajduje swoje spełnienie w działaniu na rzecz dobra innych ludzi. Tendencyjnie prowadzi to do zawężenia wolności jedynie do wolności wyboru pomiędzy takimi samymi dobrami i wartościami, którego to wyboru dokonuje się następnie tylko według własnej hierarchii pierwszeństwa.<sup>4</sup>

Jednak czy wszystko ma taką samą wartość?

Były prezydent Republiki Federalnej Niemiec, Richard von Weizsäcker, powiedział niegdyś: „Społeczna gospodarka rynkowa nie dokonuje się w kodeksach, lecz w myśleniu i działaniu ludzi”. Chcę podjąć i rozszerzyć tę myśl: także indywidualność, subsydiarność, solidarność i wzajemny szacunek dokonują się nie w samych tekstach ustaw, lecz w myśleniu i działaniu ludzi. My, szanowni Państwo, jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek wezwani do działania w takim właśnie duchu. Wartości chrześcijańskie dają wiele odpowiedzi na kryzysy naszych czasów. Tak więc zabierzmy się wspólnie do pracy, wzmocnieni tym optymistycznym przesłaniem.

Dziękuję Państwu za uwagę!

---

<sup>4</sup> LANGENDÖRFER, Hans; Der freiheitliche Geist des Christentums [Duch wolności chrześcijaństwa]; w: Werte. Was die Gesellschaft zusammenhält [Wartości. Co stanowi o związkach społecznych]; Verlag Bertelsmann Stiftung, Gütersloh; 2007; str. 38.



# 20 lat nowej Europy

**Rozmowa Jacques'a Santera  
z prezydentem Lechem Wałęsą**



## Lech Wałęsa:

Panie i Panowie, Szanowni Państwo. Różnię się od wszystkich z Państwa tym, że ja jestem „fizyczny”, że ja zawsze praktycznie musiałem żyć i rozwiązywać problemy. Potem praktycznie musiałem walczyć, rozwiązywać problemy, które ta walka niosła, a to często jest w innym miejscu i nawet nie zauważane przez was i nieznaczące, odwrotnie niż u mnie, bo patrzcie – przykład: dziś obchodzimy czy świętujemy najlepszy rząd pana premiera Mazowieckiego. Ja też tak uważam. Czy ktoś się zastanowił, że my w tamtym czasie mieliśmy tylko 35 %, a 65 % mieli przeciwnicy? Czy ktoś zauważył, że przeciwnik główny rzucił nam na premiera już Kiszczaka? Czy ktoś się zastanowił, dlaczego on to zrobił i co chciał osiągnąć? Jakie to proste, a nikt z was do dzisiaj się nad tym nie zastanowił. Otóż zagrał Kiszczakiem, żeby, gdybyśmy się zagapili, żeby postawić kogoś, co będzie nas cieszyło, bo powiemy, to nie Kiszczak, a tego możemy znosić. Milimetr spóźnienia, a losy by się potoczyły całkowicie inaczej. A potem ta wyśmiewana dzisiaj wojna na górze. I wy wszyscy uważaliście, że to był błąd. Kochani – jaki błąd, ale to wasz, a nie mój! Gdybym tego nie zrobił, zapytajcie dziś generała, a on miał tylko jedyny decyzję, a pan Mazowiecki to porządny człowiek i nie wchodziłby mu w kompetencje. Gdyby on trwał jeszcze pięć lat, zapytajcie się generała, czy on by wyszedł z Układu Warszawskiego i poprowadził nas do Unii na Zachód. A co by było, gdybyśmy jeszcze pięć lat trwali? Czy myślicie, że Rosja by się zgodziła? Nie żartujcie. I dlatego cieszę się, że jestem tu, gdzie widzę wspaniałych teoretyków, bardzo mądrych ludzi, ale posłuchajcie też praktyków i moim zdaniem dopraszajcie praktyków na takie spotkania. Bo dla nich praktyczne spojrzenie jest daleko inne niż wasze. Nie podważamy tych pięknych nauk, koncepcji, tu nie ma porównania, w ogóle nie podejmuję dyskusji, nie mam szans. Ale – i właśnie – w diagnozie to i teoretycy, i praktycy, właściwie dochodzą do tych samych wniosków, tylko leczenie z praktycznego punktu widzenia jest trochę inne niż z tego teoretycznego punktu widzenia.

I znów może praktycznie: co by było, gdybyśmy nie mieli znaków drogowych, przepisów o ruchu drogowym? To byśmy mieli to, co mamy dzisiaj, co nas dotyczy w Europie i w świecie. Więc co praktycznie trzeba zrobić, kiedy diagnozy są właściwe, aby to uporządkować, na miarę dzisiejszych wyzwań, na miarę naszego czasu? Więc krótko mówiąc, potrzebujemy uporządkowania tych różnic, które się wytworzyły, kiedy były kraje i granice, potrzebujemy uporządkowania na trzech minimum wysokościach: globalnego uporządkowania, kontynentalnego uporządkowania i państwowego, a potem może regionalnego, ale to już w innych sprawach. I dopóki nie uzgodnimy przepisów właśnie o ruchu drogowym w paru sprawach ekonomicznych i innych, to będziemy w ta-



kim hałasie jeździć, jak jeździmy dzisiaj. I drugi problem jest w tym porządkowaniu. Mówimy – i lewica, i komuniści i faszyci – wszyscy mówią o wartościach, tylko że każdy na te wartości inaczej patrzy. I dopóki nie powiemy, co pod tymi wartościami rozumiemy, to porozumienie będzie niemożliwe.

Ja, wiecie, teraz trochę kombinuję w Grupie Mędrców czy Grupie Refleksyjnej, jak to nazwę, i tam jest większość lewicująca, ale nie mają złej woli. Zgadają się też ze mną, że trzeba wartości. Tylko problem, jak te wartości wpisać, żeby one były do realizacji? Bo możemy je mieć, ale tak, żeby można je było realizować. I wymyśliliśmy, że jest sposób, otóż powinniśmy do Karty Praw i Wolności dopisać wartości, ale uzgodnić je jakoś i powiedzieć, że wszystko, co wychodzi z Unii globalnego, wszystko, co wychodzi w przepisach i w naszych zachowaniach, musi być zgodne z tymi wartościami. I każde wyjście z tego – będą sądy, sprawy i tak dalej. Tylko teraz postarajcie się podpowiedzieć: czy to jest dobry pomysł? Postarajcie się podpowiedzieć, jakie punkty wartości i w jaki je sposób wpisać, żeby musiały mieć zastosowanie w każdym naszym ruchu. To nie będzie idealizm, ale, moim zdaniem, bardzo blisko będzie tej dyskusji i wszystkich innych, które poprawią nasze rozwiązywanie spraw. A jak tego nie zrobimy, to będziemy mieli z kryzysami do czynienia. Kryzys bankowy: jako praktyk ja go widzę inaczej. Otóż nie zdążyliśmy zauważyć, że banki to sprawa globalna, że banki, jeśli nie będą miały jakiejś kontroli, refleksji, zastanowienia, to będą robić różne numery, które wszystkich nas dotyczą. I teraz jest pytanie: co będzie następne, co jest właściwie globalne, a my nie zauważamy, i jak nie zdążymy, to to zagra i nas dotyczy. Żadne pokolenie nie miało takiej szansy jak my, by z państw, z krajów często zwaśnionych, przechodzić na wyższy stopień zorganizowania. Z państwa na Europę, a nawet na globalizm. Tylko zrozumiemy wreszcie, że to, co było dobre programowo, strukturalnie, obronnie, kiedy były państwa i kraje, bloki i systemy, nie pasuje, kiedy tego nie ma. Trzeba jak najszybciej poprawić system ekonomiczny, i kiedy na grupie refleksyjnej dyskutujemy, to oni mówią mi tak, raczej to wy mówicie, że kiedy jest tak źle, to niech bogaci oddadzą biednym, niech będą solidarni. To ja się z tym nie zgadzam. Jestem proletariatem. Jestem robotnikiem. Ja się z tym nie zgadzam. Ja mówię: nie, kochani, musimy zrobić więcej bogatych. Musimy zrobić więcej kapitalistów. Na to stulecie trzy razy tyle. Wraz z rodzinami i tymi, których zatrudniają. Oni uratują ten system. Więc mam teraz proste pytanie: czy wy rozmnożycie się w rodzinach trzykrotnie, jeśli nie – to pozwólcie innym dojść do tego, żeby na to stulecie było trzy razy więcej właścicieli. Tak system, prawo musi na to pozwalać i wtedy będzie nam lepiej, nie potrzeba waszych socjalnych rzeczy i tak dalej.

Tak że, Szanowni Państwo, jako pokolenie, które żyło między stuleciami, tysiącletnimi, a właściwie między epokami, z epoki podziałów, granic, bloków i innych systemów przeszliśmy do epoki intelektu, informacji i globalizacji. To

nie są pomysły ani dobre, ani złe. To zależy, co my tam wpisujemy. Czy my wpisujemy, że na koniec drugiej tysiąclatki dostaliśmy prezent z nieba w postaci Ojca Świętego. Ale nie on walczył z komunizmem, nie on zwalczał komunizm. Tylko obudził naród i narody, powiedział: „Nie bójcie się”. Obudzone narody dały się poprowadzić przez szczątkowe organizacje, przez strajki, demonstracje do wolności. I sam Ojciec Święty by powiedział te słowa tak, jak na Kubie i one by poleciały sobie, bo tam nie potrafiono zamienić tego właśnie słowa w ciało, poprowadzić dalej. Jeśli nie wyciągniemy wniosków, że mamy trzecią tysiąclatkę czystą, gdzie mamy wszystkie możliwości, by ją dobrze urządzić, ale wyciągając wnioski, ale poprawiając przepisy, poprawiając struktury i programy. Niedużo trzeba. Poprawiając, mamy szanse rzeczywiście na pokój, na rozwój, na dobrobyt.

A zadania w Europie są tylko dwa: wyrównać poziom „po granicach”, zaczynając opłacałnicę, żeby każdemu się opłacało, bo tak to nikt nie będzie chciał wyrównywać. Opłacałnicę – zastanowić się, jaki kierunek wybrać: może drogi, może telefony? Zaczynamy, wszyscy mają interes i robimy następny ruch. A więc wyrównać poziomy do przybliżonych innych i po drugie zauważyć, że cała Europa jest co najmniej nasza. Wszystko jest nasze, tylko że Pan Bóg nam nie dał równo. I teraz jak dał nam po to, żeby było mądrzej, lepiej, żebyśmy mieli na ładne obrazki, ale teraz te nierówności, postaramy się zrozumieć, że wszyscy mają taką samą szansę dojścia do tego wszystkiego.

Każdy jest niezbędnie potrzebny, tylko znajdziemy mu możliwość rozwoju, możliwość, a jak nie chce, to powiedzmy: chcesz się bawić w szóstej klasie w produkcję ziemi, wtedy nie będziesz nigdy opłacalny, nigdy nie zarobisz. A jak posłuchasz nas i komputera, to my ci pomożemy, powiemy, gdzie powinniś robić i ty będziesz nam opłacalny, i my będziemy dla ciebie opłacalni. Ale w interesie całej Europy, a nawet globalnie. Takie są zadania i takie są wyzwania z praktycznego punktu widzenia. Zróbmy wszystko, by połączyć praktykę z teorią, a pójdziemy dalej.

## **Jacques Santer:**

Myślę, Panie Prezydencie, że jako praktyk, pragmatyk wniósł Pan wielki wkład w tę dyskusję, która wcześniej tutaj się toczyła pod przewodnictwem pana pośła Jacka Saryusza-Wolskiego, i ważne jest to, że w prosty sposób, ale naszkicował Pan pojęcie solidarności. To jest jedna z wielkich wartości, którymi jesteśmy ściśle związani. Myślę, że podstawowy problem, o którym Pan powiedział, to to, że Pan jako praktyk dał zawartość, treść pojęciu solidarności nie tylko Pańskim życiem, Pańskimi dokonaniem, ale też tym, co Pan teraz powiedział. To, co dotyczy Europy. Myślę, że mamy już pewną korzyść wyni-

kającą z tego, że Traktat Lizboński zmierza do szczęśliwego kresu, gdzie pewne wartości, o których Pan też mówił, są już zdefiniowane. To już jest pewna przewaga. Można to poprawić, można to dopracować. Wiem, jakie to trudne, bo ta skala wartości była w ogóle trudna do zestawienia i wiem, jak niektóre kraje członkowskie nie były chętne zgodzić się na to. Ale musimy mieć nadzieję i dbać o to, by traktat reformujący Europę został wdrożony, wcielony w życie i poprzez ten traktat Europa będzie miała inną pozycję w świecie. To jest to, co Pan mówi, żyjemy w świecie zglobalizowanym. Po kryzysie będziemy żyli w świecie bardziej wielobiegunowym niż teraz. Widzimy, że Stany Zjednoczone z całą pewnością będą musiały zredukować, ograniczyć swój wpływ. W polityce walutowej pojawiają się inni gracze, Chiny, Rosja, Brazylia, i w ogóle Ameryka Łacińska. Będzie to świat coraz bardziej wielobiegunowy i tu Europa musi rozszerzać swoje wpływy i sprawdzać się w tej globalnej konkurencji. Europa, tak jak Pan powiedział, będzie mieć szanse, aby się sprawdzić i potwierdzić swoje stanowisko, jeśli będzie mieć wartości, które będzie mocno wyrażać, artykułować w tym zglobalizowanym i wielobiegunowym świecie. To mi się wydaje najistotniejszym punktem. Jesteśmy jeszcze od takiej Europy troszkę odlegli i musimy nad tym pracować.

W tym duchu w Traktacie reformującym Unię Europejską też są rozmaite akcenty dotyczące religii, gdzie wspiera się ich dialog, podobnie jak z organizacjami pracodawców i pracobiorców. Zgadzam się z Panem Prezydentem absolutnie w tym, że pełne i jednolite prawo przysługuje ludziom do tego, by w społeczeństwie obywatelskim móc korzystać z wszelkich praw, takich jak wolność wyznania, wolność gospodarcza. Pan komisarz Figel, który występował tu przed chwilą, mówił o dialogu międzywyznaniowym i międzykulturowym. Proklamowano przecież Rok Dialogu Międzywyznaniowego, międzykulturowego, a nie dalej jak parę dni temu w Krakowie odbył się, jak wiemy, wielki szczyt przedstawicieli rozmaitych religii na rzecz pokoju. Oni oczywiście muszą odgrywać istotną rolę w tych zadaniach, gdy mówimy o godności osoby ludzkiej, traktujemy człowieka jako całość z wymiarem duchowym i to pobrzmiwało w wystąpieniach wielu mówców dziś przed południem, ale jest to też coś, o co my jako Europejczycy musimy walczyć i dążyć do tego, by stosunki międzyreligijne były wspierane w tej naszej Europie. Każda religia, każde wyznanie przyczyniło się do rozwoju europejskiej tożsamości i należy dbać o ich rozwój. Myślę, że to jeden z naszych ważnych celów i cieszę się bardzo, że parę dni temu w Krakowie ta myśl też bardzo głośno zabrzmiała ustami przedstawicieli rozmaitych religii. Również w Oświęcimiu na terenie byłego obozu Auschwitz to było dla mnie bardzo istotnym przeżyciem. Z tym, że trzeba powiedzieć, że to nie jest elementem ustawodawstwa unijnego. Nie można tutaj w żaden sposób łączyć tego z problematyką unijną, jak to się stało w Irlandii podczas ostatniego referendum. Każdy kraj, każ-

dy naród ma absolutne prawo do decydowania o tych sprawach zgodnie ze swoimi przekonaniem. Dotyczy to również kwestii rodzinnych, prawa rodzinnego, małżeństwa. W moim kraju tego rodzaju jednolite narzucenie reguł, o których Pan Prezydent mówił, także spotkałoby się z oporem, z protestami.

Jesteśmy członkiem założycielem Unii Europejskiej, ale nigdy takich haseł byśmy nie zaakceptowali. Tutaj musi być oczywiście realizowana zasada pomocniczości konsekwentnie od początku do końca. Jeden z mówców powiedział wcześniej, że subsydiarność, solidarność, personalizm, nadanie podmiotowości osobie ludzkiej musi być praktykowane, ale nie można tego mieszać z Europą, z Unią Europejską, jak wielu to zresztą czyni. Natomiast gdy słyszę o nowej Europie, 27 krajów członkowskich, to bacznie słucham głosów z różnych państw. Chyba zresztą pan premier Tusk dzisiaj o tym powiedział, iż w niektórych państwach pojawiają się głosy nacjonalistyczne, nie tylko w sensie nacjonalizmu gospodarczego, ekonomicznego, również w innych wymiarach i to jest coś, co mnie skłania do refleksji. Na przykład problemy związane z tym, co dzieje się w tej chwili w Budapeszcie, na Węgrzech, w relacjach chociażby ze Słowacją. Trzeba mieć świadomość tego, że Europa to przedsięwzięcie pokojowe, opierające się na zasadzie przebaczenia i pojednania. Nieprzypadkowo cztery lata po zakończeniu II wojny światowej Francuz Robert Schuman i Niemiec Konrad Adenauer zdefiniowali założenia integracji europejskiej. Zaledwie pięć lat po zakończeniu wojny, kiedy nasze kraje jeszcze leżały w gruzach, Unia Europejska, Wspólnota Europejska powstała na gruzach II wojny światowej i zrodziła się myśl europejska, pojednanie i przebaczenie pomiędzy ówczesnymi zaciekłymi wrogami. Ja jako Luksemburczyk wiem, że byliśmy państwem buforowym między Niemcami a Francją i dane nam było przeżyć wszystkie wojny między tymi krajami. Gdy nadeszło pojednanie niemiecko-francuskie, my w gruncie rzeczy mogliśmy powiedzieć, że teraz mamy szansę na najdłuższy okres pokoju w naszej dotychczasowej historii. Sądzę, że myśl pojednania, przebaczenia, musi w rozszerzonej Europie być silnie wyrażana, artykułowana, i wtedy znikną również nacjonalizmy, które rodzą się na płaszczyźnie gospodarczej, socjalnej, o czym Pan mówi, mówiąc o bezrobociu. Nie można poprzez działania w jednym kraju wywoływać bezrobocia w drugim kraju, na to trzeba uważać. Dlatego też Unia Europejska musi mieć silniejszy wymiar socjalny, społeczny, aby te kwestie móc wyrażać. To jest chyba problem, że obywatelki i obywatele mają bezpośrednio do czynienia z tą problematyką. Nie chodzi o dyskusje i instytucje. Instytucje są stworzone dla obywateli, żeby oni mogli żyć w wolności, w pokoju i, mam nadzieję, także w dobrobycie. Faktycznie tak to trzeba było wyrazić. I to jest ważne.

Mówił Pan o zasadach „ruchu drogowego” obowiązujących dla świata. Ważne jest to, żeby Unia Europejska poprzez Traktat Lizboński powołała takie instytucje, które tym zadaniom sprostać. Zgadza się w pełni z Pańską opinią,

Panie Prezydencie, i już w konwencie było wiadomo, że traktat nie będzie odpowiadał wyobrażeniom nas wszystkich. Gdybym sam miał ten traktat napisać, albo my dwaj mielibyśmy go napisać, to byśmy zapewne co innego napisali, no ale jesteśmy zdani na kompromisy i te kompromisy w tej chwili związane są z różnymi problemami, które w tym traktacie istnieją, ale słusznie Pan zauważa, najpierw musimy mieć ten traktat, a dopiero potem „od środka”, jak Pan mówi, możemy go poprawiać. Europa zawsze wzrastała i rozwijała się dzięki kryzysom. Zawsze tak było w przeszłości. W dawnych czasach tak było, że Europa przeżywała wielki kryzys gospodarczy w 1935 r., potem kryzys naftowy w latach 70. itd. I zawsze udało się robić pozytywne kroki do przodu po tych kryzysach. Teraz znowu czeka nas konieczność zrobienia kroku w przód. I gdy już będzie ten „kodeks drogowy”, o którym Pan mówi, musimy od środka tak go dopracowywać, żeby działał coraz lepiej. Ale trzeba teraz wzmocnić pozycję Europy w globalnym świecie, a tym samym ludziom, którzy w Europę wierzą, nie tylko Europejczykom, także spoza naszego kontynentu uzmysłowić, że Europa, jaką widzą, jest Europą wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. To jest zapisane w traktacie. To dobrze. Ale musi to mieć jakąś treść, zawartość, wspólną politykę zagraniczną, bezpieczeństwa, gdzie Europa jednym głosem będzie mówiła na zewnątrz.

Tego z całą pewnością brakuje choćby w sferze walutowo-monetarnej. Słusznie mówi Pan o kryzysie bankowości. Zgadzam się. Potrzebne są etyczne elementy koncepcji gospodarczych, w pełni się zgadzam, ale częstokroć nie udaje nam się choćby w szesnastu krajach strefy euro przemówić jednym głosem na forach międzynarodowych czy w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, czy w Banku Światowym, czy na G20 lub w wielu innych gremiach. Zawsze pojawiają się tam partykularyzmy poszczególnych krajów. Jednak Europa ma unię monetarną, ma unię gospodarczą i musimy jeszcze wiele pracować w tym kierunku, żeby coś osiągnąć. Dlatego potrzebne nam są silne instytucje. Zawsze byłem zwolennikiem silnych instytucji, ale wiem równie dobrze, że poprzez instytucje nie da się motywować obywateli. To jest niemożliwe, trzeba mieć treść, zawartość, ale potrzebne są te ramy instytucjonalne, aby prowadzić aktywną politykę. Myślę, że od tego jesteśmy jeszcze bardzo oddaleni i nad tym musimy pracować.

## **Lech Wałęsa:**

Są dwa tematy, do których muszę się ustosunkować.

Jeśli chodzi o Traktat Europejski, muszę z przykrością stwierdzić, że w wielu przypadkach on mi nie leży. Ale trzeba to przyjąć. Trzeba przyjąć i jutro poprawić. A lepiej poprawiać ze środka niż z zewnątrz. I dlatego pojedę do Irlandii, narażę się na pomidory, na wiele innych rzeczy, no ale będę walczył, bo będę udowadniał, że

lepszy jest kierowca, obojętnie, nawet kiepski, niż żaden kierowca. Europa potrzebuje sterowania, kontrolowanego, bo Chiny..., bo Rosja..., bo wyzwania..., bo ekologia... Musimy być sterowni – jak daleko – oto jest pytanie? Czy nie za daleko przez ten traktat? Są tematy, które tego wymagają – musimy być globalni, ale są tematy, w których nie możemy się zgodzić, że myślimy globalnie.

Wiele razy mówiłem, że nie pozwolę zglobalizować mojej żony Danuty. No właśnie. A wracam do tego przykładu z samochodem. Szanowni Państwo, popatrzcie. Możemy jeździć prawie w całym świecie, ale dlaczego? Dlatego, że mamy podobne przepisy i znaki drogowe. Popatrzcie i u nas, nawet w Krakowie: czarny i biały, Niemiec czy Żyd, a wszyscy jeżdżą? Tak, wszyscy mogą jeździć. Tego samego potrzebujemy w ekonomii i w różnych prawach. Dzisiaj prawie każdy ma inne prawo. I albo się zdecydujemy, że przejmujemy prawo na przykład z Niemiec czy z Francji, ale wszyscy, może nie wszystkie, ale te podstawowe. A tak to każdy się inaczej rozwija, każdy miał trochę inne nawet wartości. I teraz kiedy znosimy granice, to się okazuje, że jest chaos. I tak jak to Pan zaczął, że stoczni tutaj nie dopłacają, a tam płacą innym. Nie może być tak, no nie może być tak, że zakłady są przenoszone, bo tam jest tańsza siła robocza. To nie jest opłacalne dla Europy. Trzeba zrozumieć, że tam jest bezrobocie, trzeba im wymyślić, wykazać, dać pracę, ale żeby nie przenosić bez sensu, bo to droższe samochody będą.

Więc my musimy zacząć myśleć całością Europy, rozumiejąc, że wszyscy są potrzebni. Wszyscy. Jeśli jeden nie pracuje, to drugi musi za niego podatek zapłacić. To nie kupuje towarów europejskich, a jeszcze po drodze zrobi rewolucję. Nie opłaca nam się. Przejdźmy na myślenie: kontynent – minimum, a w pewnych sprawach, jak ekologia – globalnie. Bo nie przeżyjemy. A do tego wszystkiego potrzebne są podstawy, na których się porozumiemy. Ja tutaj apeluję szczególnie do religii istniejącej w Europie – weźcie, odpowiedzcie, wy musicie, że w tych przepisach się wszystkie religie zgadzają. Te przepisy można uznać dzisiaj za fundament budowania. Jutro się okaże, że napiszemy następne, zaczniemy od czegoś. Najbardziej doświadczone u nas były Kościoły, wiary i religie. One nas wychowały. W związku z tym niech one wymuszą, pokażą, że tu jest zgoda, uznajcie to ludzie świeccy za podstawę i na tym budujcie, a budowa będzie trwalsza.

## **Jacques Santer:**

I w tym sensie sędzę, że Traktat reformujący UE stawia tu różne akcenty, także w kontekście wspólnot religijnych, gdzie wspiera się dialog. Zresztą na podobnej zasadzie, jak się to dzieje na przykład w przypadku organizacji pracodawców i pracobiorców. Myślę, że mamy to samo prawo – i w tym punkcie całkiem zgadzam się z Panem Prezydentem – do kontaktu ze społeczeństwem

obywatelskim, który to kontakt należy wspierać. To jest fundament i każda wspólnota religijna powinna mieć taką możliwość. Pan komisarz wsparł w zeszłym roku spotkanie poświęcone dialogowi międzyreligijnemu; także w tym roku, przed kilkoma dniami, właśnie tu, w Krakowie, odbył się dzień religii świata. Myślę, że w tej materii mamy pewne zadania do wykonania i pewną rolę do odegrania. Jeśli mówimy o godności człowieka, to musimy mówić o pełnym obrazie człowieka, w jego pełnym duchowym wymiarze. To przekonanie pojawiała się dziś przed południem w wystąpieniach wielu przedmówców. Myślę, że to jest taki moment, w którym my jako Europejczycy musimy domagać się tego, by stosunki międzyreligijne i międzykulturowe, a także wszelki dialog, były w naszej Europie wspierane. Każda religia wniosła coś do tożsamości Europy i musimy dołożyć wszelkich starań, by to wspierać. Myślę, że to stanowi nasz wspólny interes i dlatego bardzo się cieszę, że właśnie w tych dniach taki dialog miał miejsce w Krakowie, że odbyły się te modlitwy wszystkich religii świata, także w Auschwitz, co w sensie emocjonalnym zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

### **Lech Wałęsa:**

Tak, tylko że znów przy tworzeniu tego jednolitego prawa czasami wpadamy w niezamierzony finał. Mówimy na przykład, że wszyscy mają prawo organizować się, zakładać związki. Bardzo fajnie. Ale ci wszyscy nie mogą zakładać związku małżeństwa na przykład. My im dajemy prawo – ale małżeństwo to jest kobieta i mężczyzna, i dzieci. I oni nie mogą przez to, że mają prawo, rozwalać czegoś, co było od wieków, od Adama i Ewy. Dlatego tam trzeba dopisać szybko punkt, że prawo mają wszyscy, ale nie burzyć rzeczy od wieków do czego innego przystosowanych i założonych. Tam nikt o tym nie pomyślał i dlatego nie zrobił tego. I z tego jest wiele niedobrych rzeczy. Rozbijają nam rodziny, i to powoduje, że wielu się nie chce zgodzić. Prawdopodobnie Irlandczycy też nie chcą się zgodzić na te traktaty, bo te traktaty tam są nieprecyzyjne i rozkładają rzeczy, które były od stuleci tradycją postępowania, i w ogóle życia. Rodzina jest podstawą życia.

### **Jacques Santer:**

Trzeba jednak powiedzieć, że to nie jest kwestia, którą zajmuje się Unia Europejska. Każdy kraj, każdy naród ma własne i samodzielne prawo decydowania o tym, jak wyglądać ma współżycie płci, jak należy zdefiniować życie rodzinne. Także w moim kraju, należącym do grona państw założycielskich Unii Europejskiej, taka jednolita regulacja spotkałaby się ze sprzeciwem. W tej sprawie trzeba

w całej rozciągłości utrzymać zasadę subsydiarności. I myślę – mój przedmówca już o tym wspominał – że to musi się ze sobą zgrać: subsydiarność, solidarność, indywidualizm osoby, wszystko to jest ze sobą ściśle powiązane. Nie można więc tego mieszać z Europą czy z Unią Europejską, co wielu czyni.

Wśród 27 państw członkowskich na nowo odżywają nacjonalizmy. I to jest coś, co daje mi do myślenia. Mam tu na myśli na przykład problemy pomiędzy Węgrami a Słowacją. Tu trzeba sobie uzmysłowić, że Europa jest projektem pokojowym, bazującym na pojednaniu i wybaczeniu. Przecież to nie przypadek, iż pięć lat po zakończeniu II wojny światowej Francuz Robert Schuman, i Niemiec Konrad Adenauer stworzyli ideę zjednoczenia Europy. I to wszystko działo się pięć lat po zakończeniu wojny, kiedy nasze kraje leżały jeszcze w gruzach. Zbudowaliśmy Europę na zgliszczach naszych miast i naszych wiosek. Właśnie ta europejska idea opierała się najpierw na pojednaniu i przebaczeniu pomiędzy dwoma sąsiadami uchodzącymi wówczas za odwiecznych wrogów – pomiędzy Francją a Niemcami. W każdym razie ja jako Luksemburczyk – a Luksemburg był zawsze czymś w rodzaju buforu pomiędzy Niemcami a Francją, który na własnej skórze odczuwał wszelkie konflikty i wojny – odczuwaliśmy to w pewnym sensie jako emancypację, kiedy urzeczywistniło się pojednanie i przebaczenie pomiędzy Francją a Niemcami. Od momentu naszego wyzwolenia możemy cieszyć się najdłuższym okresem pokoju w ogólne w historii Europy. I dlatego myślę, że idea pojednania i przebaczenia musi być bardziej widoczna w rozszerzonej Europie, wówczas wszelkie nacjonalizmy, które dają o sobie znać na płaszczyźnie gospodarczej i społecznej, będą osłabione.

Dlatego też Europie trzeba nadać bardziej społeczny wymiar. Myślę, że to także kwestia, która bezpośrednio dotyczy obywateli Europy, mianowicie że nie istnieją tylko instytucje, ale że te instytucje są tworzone z myślą o ludziach, tak by mogli realizować swe życiowe plany w wolności, pokoju i, miejmy nadzieję, także w dobrobycie.

## **Lech Wałęsa:**

Szanowni Państwo, często używamy słowa „solidarność”, a ja jeżdżę po świecie i wiem, że wiele krajów w pewnych tematach nie zgodzi się na solidarność. Na przykład, kiedy mówiliśmy nie tak dawno o łamaniu praw w Chinach, olimpiada i wiele innych rzeczy. No i właśnie, gdyby Europa była solidarna, no to przecież nie chcemy wojować z Chinami. Chcemy tylko, żeby oni jednak trochę skierowali w naszą stronę swoje rozumowanie, swoje postępowanie. Żeby jednak robotnikom płacili więcej za pracę, bo nie będziemy nigdy konkurencyjni, zawsze przegramy z nimi. Na razie będą z jednymi krajami handlować, z drugimi nie i nas w taki sposób wykończą. Więc musimy zapisać, że w stosunku



do Rosji to jesteśmy solidarni w paru punktach, ale musimy być solidarni także w stosunku do Chin. Wtedy będziemy zmieniać ten świat. Będzie to możliwe. Z tym, że sprawa jest poważniejsza na dzisiaj dlatego, że myśliśmy w wymiarze prawie jednego państwa, Europy, a nawet globalnie i dopóki były granice, bloki, dopóki był komunizm, faszyzm i inne sąsiedzkie strachy, no to jednak każdy z nas w tym państwie trochę się liczył i trochę się hamował. A dzisiaj nie ma wrogów, no to dla mnie jest oczywiste, że hulaj dusza, piekła nie ma, no to niczego się nie boimy. A równocześnie zauważymy wielkie nierówności, niespłacone długi po wojnach i innych rzeczach. Aż się prosi, żeby zacząć wyrównywać rachunki. I dlatego musimy wpaść w nacjonalizmy, musimy wpaść w jakieś populizmy i demagogie. Chyba że opracujemy przepisy o ruchu drogowym w paru tematach i to będzie jasne, czytelne, zmierzające do solidarności i sprawiedliwości. To są wielkie wyzwania i wielkie niebezpieczeństwa, które ja sam jako praktyk dostrzegam i których się obawiam.

Stąd tak ciężko pracuję, szukam, podpowiadam, nie sprzeczam się z Państwem, żebyśmy wspólnie zauważyli szanse i zagrożenia. Żebyśmy nie udawali solidarnych, a w sumie i tak nie jesteśmy. Żebyśmy to sfinansowali, żebyśmy to złożyli tak, żeby to nie dało się wymigać, żeby to było kontrolowane i widoczne. Jak Pan mówi, w tych traktatach tam już były zawarte porozumienia, które mówiły o tym, że rodziny nie rozbijamy. A jednak Irlandia zagłosowała przede wszystkim dlatego, że miała obawy, że mniejszości, które mają prawo, ale mają prawo na odciski wchodzić. I dlatego trzeba to tak czytelnie podać, żebyśmy my, z tradycji chrześcijańskiej nie czuli się zagrożeni, żeby ktoś nam nie robił demonstracji – mały jest, a pokazuje mi rzeczy, które się nie zgadzają z naszą tysiącletnią tradycją. I mówi, że ma prawo. Masz prawo, ale idź sobie tam, żebyś nie gorszył mojego prawa, żebyś nie gorszył mojej rodziny i tak dalej. A oni z premedytacją, bo mają prawo, łążą mi tam, gdzie najwięcej dzieci i pokazują, że oni istnieją. Nie może tak być. Po prostu nie można, dlatego źle napisaliśmy – ja tam nie pisałem jeszcze wtedy – źle napisaliście. To trzeba napisać czytelnie, że możesz się różnić, masz prawo i go nie negujemy, ale nie wchodzi mi tam, gdzie ja ciebie nie chcę oglądać. Ja tam nie pójde. Ale ty też tu nie wchodzi. Nie wchodzi mi, gdzie świątynie, gdzie wychowanie, bo ja nie życzę sobie. A jestem w większości – ja ci pozwalam, ale nie wchodzi do mnie, nie wchodzi na moją drogę. A to nie zostało tak napisane.

## **Jacques Santer:**

Pan Prezydent mówił o porządku instytucjonalnym i proceduralnym – by Unia Europejska dzięki Traktatowi Lizbońskiemu otrzymała instrument w postaci instytucji, nowych instytucji, które będą w stanie sprostać tym zadaniom.

W pełni się zgadzam z Panem Prezydentem, iż traktat reformujący nie odpowiada wszystkim naszym wyobrażeniom i życzeniom, także moim, bo gdybym ja, lub różni moi koledzy po fachu, miał sam napisać taki traktat, wówczas prawdopodobnie mielibyśmy do czynienia z zupełnie innym dokumentem. Ale nie była nam dana możliwość indywidualnego pisania tekstu traktatu, stąd musieliśmy zawrzeć jakieś kompromisy, które – pokonawszy wiele trudności – zakotwiczone są w dokumencie traktatu reformującego. Ale, jak Pan słusznie zauważył, najpierw musimy mieć traktat reformujący, a dopiero później możemy, niejako od wewnątrz, dokonywać jego korekt czy ulepszeń.

Europa zawsze rosła w siłę dzięki kryzysom, wtedy zawsze czyniła krok do przodu. Takie kryzysy zdarzały się w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, na początku lat siedemdziesiątych, i zawsze Europa wychodziła z nich wzmocniona. Także teraz musimy uczynić krok naprzód. Później, jak już będziemy mieli ten nowy porządek proceduralny, możemy przeanalizować, co wymaga korekty, zmiany na lepsze. Ale to, czego potrzebujemy tu i teraz, tak by wzmocnić pozycję Europy w globalnym świecie, a tym samym także wesprzeć ludzi, którzy znajdując się poza granicami Unii Europejskiej, wierzą w Europę, to troska o to, by stworzyć podstawy wspólnej polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. Musimy urzeczywistnić wspólną politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa, które jako takie są zapisane w traktacie, lecz muszą być teraz wypełnione treścią. Tak więc priorytetem jest wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa w Europie, tak by Europa przemówiła jednym głosem. Tego wciąż jeszcze brakuje, także w kontekście wspólnej strefy walutowej. Słusznie Pan Prezydent wspominał o kryzysie bankowym. Zgadzam się w pełni z Pańską opinią, iż potrzebujemy koncepcji opartych na etyce itp. Ale niestety wciąż nie udaje nam się osiągnąć przynajmniej tego, by w strefie euro – tworzonej w końcu przez 16 państw członkowskich i niemal 330 milionów mieszkańców – przemówić wspólnym głosem, szczególnie w międzynarodowych gremiach, w skład których wchodzi różne państwa i różne narody, mam tu na myśli przykładowo Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy czy też grupę G20. Na dziś można powiedzieć, że Europa z pewnością stworzyła unię walutową, lecz wciąż nie udało się jej stworzyć unii gospodarczej. W tej dziedzinie musimy wykonać jeszcze ogromny wysiłek, jeśli chcemy coś osiągnąć. I dlatego potrzebujemy instytucji, silnych instytucji. Zawsze opowiadałem się za silnymi instytucjami, ale także wiem dobrze, że poprzez same instytucje nie dodamy naszym obywatelom motywacji do działania, to niemożliwe. Tu potrzeba konkretnej treści, ale w pierwszej kolejności należy stworzyć ramy instytucjonalne umożliwiające prowadzenie aktywnej polityki.

## Lech Wałęsa:

Z tym, że z praktycznego punktu widzenia to najpierw patrzę, co mam zrobić i potem dobieram organizację czy struktury, żeby to wykonać. Natomiast w Unii jest inaczej – najpierw powołują coś, a potem zastanawiają się, co robić. No, ale może to tak musi być na tych wysokościach. Kiedy 25 lat temu mówiłem, że Europa będzie musiała mieć prezydenta, że to będzie zorganizowanie, to przez dwadzieścia lat się ze mnie śmiano, bo ja na końcu mówiłem, że ponieważ to jest mój pomysł, 25 lat temu zgłoszony, to ja zostanę prezydentem, a ja powiedziałem dalej, że jak zrobimy Stany Zjednoczone Europy, to ja je potem, będąc prezydentem, sfederuję ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki i znów zostanę prezydentem, bo to mój pomysł. Potem Azja zrobi Stany Zjednoczone Azji, ja to znów sfederuję i tak znów zostanę prezydentem, 150 lat mam do roboty, i globalizację wykonam w tym czasie. I teraz, ale – no właśnie... Byłem w tym miejscu, gdzie o tej propozycji powiedziałem, w Niemczech, i pytałem się, czy jest ktoś, kto pamięta, że ja to mówiłem, jak byłem pierwszy raz. Miałem szczęście. Był jeden człowiek. I mówię, patrz pan, dwadzieścia lat się ze mnie śmialiście, a co robimy? Przecież robimy to, co wam powiedziałem. A oni mówią, panie, pan zasiał dobrą pszenicę, ale na śniegu, za wcześnie, trzeba było do wiosny poczekać. A ja nie czekałem. Ale teraz Państwu powiem, co znów mówię, żeby było jasne: ja wiem, że się Wam narażam. Otóż dawno temu powiedziałem, kiedy zacząłem tę walkę o konstytucję, a potem o traktat, że jeśli tym razem, kochany świecie, odrzucisz ten pomysł, to ja na głowie stanę, uproszę pięć państw europejskich, powiem: kochani, opracujmy konstytucję, czy traktat, obojętnie jak to nazwiemy, proponujemy: kto z nami, do nas, a kto nie, *adios*, w tamtą stronę. Bo musi być sterowanie, bo nie może być bez sterowania, i teraz jak będziesz chciał wejść, jak się zastanowisz, i po jakimś czasie będziesz chciał wejść, to fajnie, przyjmujemy cię, ale będziesz nabywał decyzję ze stażem. Nie, że wejdiesz i rozwalasz mi Europę, no, staż, po dwóch latach będziesz miał prawo do tego, po trzech latach będziesz miał do tego prawo, i takim sposobem opanujemy mądrością i zorganizowaniem Europę, bo to nie ma zabierać nam prawa, to nam ma pomagać. To ma nas zabezpieczać, a nie tyranizować i męczyć. W związku z tym ostrzegam tych, którzy zamierzają być przeciw, że ja jestem od zwycięstw, zmontuję im układ i pójdę w kierunku mądrej Europy, zjednoczonej Europy, no i bezpiecznej, z dobrobytem, z programem, niezależnie od tego, że ktoś chce burzyć. A niektóre państwa podejrzewam, iż specjalnie podrzucają śmieci, żebyśmy się właśnie kłócili i burzyli, bo nie chcą europejskiej jedności.

## **Jacques Santer:**

Na pewno ma Pan tu, Panie Prezydencie, rację. Mówi Pan o tym jądrze Europy. Są ludzie, którzy się za tym opowiadają, ale właśnie w oparciu o zasadę solidarności próbowaliśmy włączać inne kraje i próbowaliśmy nie odrzucać żadnego z państw. Ale dochodzimy teraz do punktu zwrotnego, w którym należy zapytać, tak jak Pan to jasno stwierdził: kto chce pójść dalej, kto chce zaakceptować traktat reformujący, kto nie i potem musimy zobaczyć. Mam nadzieję, że wejdzie w życie, że po referendum w Irlandii będzie on mógł wejść w życie, Niemcy też znaleźli drogę wyjścia. Sądzę też, że nasi przyjaciele z Czech, a także i tu w Polsce podpiszą traktat i wtedy wejdzie w życie, ale to jeszcze nie koniec na tym traktacie. Praca dopiero się zaczyna i dopiero wtedy trzeba będzie ustawić zwrotnicę.

Mnie marzyłoby się, aby Europa była silna w świecie zglobalizowanym, w świecie wielobiegunowym, aby móc sprostać oczekiwaniom obywateli, o to chodzi. Obywatele chcą więcej Europy. Inni z kolei chcą mniej Europy. Ale obywatele chcą więcej Europy, jeśli chodzi o wspólną politykę zagraniczną, bezpieczeństwa, obywatele chcą więcej Europy, jeżeli chodzi o emigrację, obywatele chcą więcej Europy, jeżeli chodzi o wspólną politykę obrony i tym oczekiwaniom należy sprostać.

Myślę, że także w przyszłości pod adresem tej Europy kierowanych będzie wiele oczekiwań. Pan, Panie Prezydencie, wiele podróżuje, ja także. Być może nie tak dużo jak Pan, ale zawsze coś. Tam, gdzie jestem, gdzieś w dalekiej zagranicy, Europa zawsze postrzegana jest jako całość i pod adresem Europy kierowane są różne oczekiwania, co do których mam odczucie, że ich nie jesteśmy w stanie zaspokoić.

## **Lech Wałęsa:**

Oczywiście tak. Europa była wiodącą siłą we wszystkich wojnach, w rewolucjach też zresztą, ale dokonała rzeczy nieprawdopodobnych, bo przecież często o tym mówię, gdybym dzisiaj mógł na chwilę ojca zza grobu ściągnąć i powiedzieć: „Tato, czy ty wiesz, jak wygląda dzisiaj Europa? Prawie nie ma granic. Czy ty wiesz, że między Niemcami a Polską nie ma żołnierzy?” – to by szybko na zawał serca padł. Nie zmieściłby w głowie czegoś podobnego. Natomiast – to jest na razie szansa. Nierówności są tak duże, bałagan prawny, rozwiązania techniczne tak różne, że trzeba dzisiaj zacząć wyrównywać poziomy, ale też i porządkować prawa. Nie zabierać, tylko porządkować w kierunku mądrym. I nie wszystko. My chcemy być wolni. Trzeba przedyskutować, gdzie

wolność oddajemy. Czy jesteśmy zniewoleni przez przepisy ruchu drogowego, to jest niewola! Każą mi w lewo jeździć albo nie dają wyszaleć się 200 km na godzinę. To też jest ograniczenie wolności. I w paru innych sprawach musimy też ograniczyć wolność. Jeśli nie będzie kontroli globalnej w ekologii, to Białoruś albo Korea Północna w powietrze nas wyrzuci! Musimy wszyscy poddać się kontroli globalnej. Dlatego ja bym znów jako praktyk to inaczej ustalił. Ja bym się zapytał mądrych ludzi i narodów, co musimy dla szczęścia, dla rozwoju, dla bezpieczeństwa, jakie pięć punktów musi być globalne? Kiedy byśmy uznali te pięć punktów, tylko pięć przykazań, globalnych, wpisali je wszyscy do każdego państwa, to potem byśmy zeszli niżej: jakie musi być dziesięć punktów kontynentalnych, cała Europa musi je przyjąć, bo się zgadza z tym dziesięcioma punktami. I Azja ma dziesięć punktów trochę różnych, ale te pięć ma wspólne. Schodzimy niżej, na następne przykazania, do państwa. Każde państwo dokłada następne, ale te dziesięć wpisuje europejskich, pięć globalnych, wpisuje teraz swoje i to razem stanowi naszą kartę postępowania. To są nasze przepisy o ruchu drogowym.

Jednak na dzisiaj jest bałagan. Każdy ma inne przepisy. Ale to jest normalne, bo kraj był najważniejszy, państwo było najważniejsze, a dziś jest Europa najważniejsza. I to nie jest zachcianka, bo ja słyszę, że nie możemy nie wstąpić. Nie mamy wyboru. Technologicznie doprowadziliśmy tak wysoko, że nie mieścimy się w kraju. Pytanie, w jakich częściach się nie mieścimy. W ekologii. W samolotach się nie mieścimy.

Białoruś raz nie przepuściła polskiego rządu przez swoje terytorium. Musieliśmy objeżdżać naokoło. A jak wszyscy w Europie nie będą się przepuszczać? Nawet samolotów mamy nie mieć? Przecież to niemożliwe. A samolot nie mieści się w takim państwie. Musielibyśmy zrezygnować z samolotów. Dlatego nie – nasz rozwój i bezpieczeństwo naszego życia wymaga od nas przejścia z kraju na myślenie kontynentalne i globalne. Tylko pytanie: co? A my nie zadaliśmy pytania, co ludzie uważają, że musi być europejskie, a co wcale nie musi. Musimy się podporządkować przepisom europejskim. I tutaj chyba był popełniony błąd. Zaczęliśmy za bardzo od góry, uszczęśliwialiśmy narody i stąd narody nie czują, że to dla nich. Nie czują tego budowania. Trzeba by to szybko poprawić.

## **Jacques Santer:**

Panie Prezydencie, dostaję znak, że nasz czas powoli się kończy. Zacytuje artykuł, który w tych dniach znalazłem w dobrej gazecie. Czytamy tutaj: optymizm bez obaw przed kryzysem w Warszawie. I tutaj czytamy: nie wierzyłem własnym oczom, gdy czytałem wyniki nowych badań – przyznaje Janusz Cza-

pliński, psycholog. Tak szczęśliwi Polacy prawdopodobnie nigdy jeszcze nie byli i to mimo kryzysu gospodarczego. Tego życzę na pewno Polakom, tego życzę także pozostałym Europejczykom. Dziękuję, Panie Prezydencie.

*Wystąpienia nieautoryzowane*

#### **Jacques Santer**

Ur. w 1937 r. w Wasserbillig (Luksemburg). W 1984 r. został członkiem Rady Banku Światowego, a w latach 1991–1994 sprawował funkcję gubernatora w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Do 1995 r. pełnił funkcję ministra finansów, a od 1979 do 1984 r. ministra spraw społecznych i pracy w Luksemburgu. W latach 1984–1995 był premierem Luksemburga, a w latach 1989–1995 ministrem kultury. W 1975 r. został wybrany na posła do Parlamentu Europejskiego, następnie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego PE. W latach 1995–1999 przewodniczył Komisji Europejskiej. W 2002 r. ponownie był posłem do PE i zarazem członkiem Konwentu Europejskiego. Obecnie jest szefem Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu.

#### **Lech Wałęsa**

Ur. w 1943 r. w Popowie, pracował w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W 1970 r. brał udział w wystąpieniach robotniczych i był członkiem komitetu strajkowego. Po wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej 14 VII 1980 r. stanął na jego czele i doprowadził do podpisania Porozumień Sierpniowych 31 sierpnia. Po założeniu ogólnopolskiego związku NSZZ „Solidarność” został przewodniczącym Krajowej Komisji Porozumiewawczej, natomiast I Zjazd Związku w Gdańsku wybrał go na przewodniczącego „Solidarności”. Za swoją działalność opozycyjną był represjonowany i internowany podczas stanu wojennego przez komunistyczne władze Polski. W 1983 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Wiosną i latem 1988 r. brał udział w strajkach w Stoczni Gdańskiej, poparł żądanie ponownej legalizacji „Solidarności” i podjął rozmowy z władzami, co otworzyło drogę do obrad Okrągłego Stołu w 1989 r., w których uczestniczył jako przewodniczący strony solidarnościowej. W 1990 r. został zaprzysiężony na Prezydenta RP, jako pierwszy od 50 lat prezydent Polski wybrany w wolnych wyborach. Swoją urzędność pełnił do 1995 r.



# Sesja I

**Wyzwania wobec kryzysu politycznego**





Ekscelencje,  
Szanowni Panowie Premierzy,  
Szanowni Posłowie (Parlamentu Europejskiego),  
Szanowni Państwo.

Bardzo się ucieszyłem z zaproszenia do uczestnictwa w IX międzynarodowej konferencji w Krakowie poświęconej sprawom Europy i Kościoła. To dla mnie wielki zaszczyt móc przemawiać podczas tej renomowanej konferencji jako pierwszy przedstawiciel Kościoła ewangelickiego.

Referaty i dyskusje, których byliśmy świadkami i uczestnikami w sesji przedpołudniowej, stanowiły doskonale wprowadzenie do tematu mojego wystąpienia: aktualne wyzwania polityczne w Europie.

W oczywisty sposób Kościoły czują swą społeczną (współ)odpowiedzialność za polityczne kształtowanie procesu integracji europejskiej. Podstawą i legitymizacją konstruktywno-krytycznej recenzji polityki ze strony Kościołów jest ich społeczna misja, czy to na szczeblu narodowym, czy europejskim. W ten sposób z perspektywy Kościoła ewangelickiego realizacja odpowiedzialności publicznej wynika w pierwszej kolejności z misji głoszenia słowa Bożego. Głoszenie Ewangelii nie ogranicza się jedynie do Mszy świętej, lecz winno być wyraźnie słyszalne i zrozumiałe także w przestrzeni publicznej.

Jednocześnie owo zadanie Kościołów nie polega na tym, by uprawiać czystą politykę, lecz by umożliwiać uprawianie polityki. Społeczeństwo i państwo wymagają tego, by w dialogu pomiędzy różnymi grupami społecznymi uczestniczyli także ci, którzy nie realizują żadnego własnego interesu. Zadanie Kościołów polega tu na tym, by przypominać państwu i społeczeństwu o obowiązku działania na rzecz dobra ogółu. W tym sensie także na poziomie europejskim Kościoły wezwane są do „mieszania się z woli Bożej w sprawy polityki”.

### **Z jakimi wyzwaniami mamy obecnie do czynienia?**

Poddając analizie różnorodne i bardzo złożone wyzwania natury politycznej, przed którymi staje Unia Europejska u progu nowej kadencji Parlamentu Europejskiego, spróbuję skupić się na czterech dziedzinach, które w mojej opinii zasługują na szczególną uwagę Kościołów:

1. zrównoważone odpowiedzi na kryzys finansowy i gospodarczy;
2. walka ze zmianą klimatu;
3. ochrona uciekinierów i migrantów;

4. realizacja Traktatu Lizbońskiego, a w szczególności kształtowanie dialogu pomiędzy Kościołami a instytucjami Unii Europejskiej.

## **1. Zrównoważone odpowiedzi na kryzys finansowy i gospodarczy**

1 lipca 2009 roku Szwecja przejęła przewodnictwo Unii Europejskiej pod hasłem „Taking on the challenges”.

Najwyższy priorytet w kolejnym półroczu prezydencja przypisuje zwalczaniu kryzysu gospodarczego i finansowego. Przy tym ogromne znaczenie odgrywa ponowne odbudowanie funkcjonujących rynków finansowych oraz przywrócenie wzajemnego zaufania: poprzez lepszy nadzór nad rynkami finansowymi i szybki powrót do reguł paktu stabilizacyjnego i wzrostu gospodarczego. Ponadto szwedzka prezydencja zamierza aktywnie zwalczać masowe bezrobocie i w ten sposób przyczynić się do przygotowań nad reformą strategii lizbońskiej odnoszącej się do wzrostu gospodarczego i zatrudnienia, która ma być przyjęta w 2010 roku podczas wiosennego szczytu.

Komisja Europejska w dalszym ciągu popiera strategię lizbońską z 2000 roku jako ramę spinającą, realizowaną przez Unię Europejską, politykę gospodarczą, politykę wobec rynku pracy i politykę społeczną, a także działania w zakresie ochrony środowiska naturalnego. Pierwotnie strategia zakładała uczynienie z Unii Europejskiej najbardziej konkurencyjnego, dynamicznego i opartego na wiedzy obszaru gospodarczego świata. Do tej pory jednak Unia zbyt mocno była skupiona na kreowaniu wzrostu gospodarczego i polityki zatrudnienia, nie ogarniając człowieka jako całości (na przykład w takich dziedzinach jak edukacja i kształcenie zawodowe), co skutkowało brakiem polityki zmierzającej do wsparcia stabilności istniejących więzi społecznych.

W czasach niepewności, recesji i lęku przed utratą pracy oraz społecznym regresem to od nas jako przedstawicieli Kościołów oczekuje się politycznego zaangażowania i wskazania dróg nawrócenia.

Co prawda, jak przyznał przewodniczący Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego (EKD) biskup Wolfgang Huber, podczas prezentacji oświadczenia Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego dotyczącego globalnego kryzysu rynków finansowych i gospodarki, Kościół nie oferuje lepszych koncepcji ekonomicznych i politycznych:

„Jednak motyw, które definiują wiarę, mogą wskazać nam drogi do bardziej odpowiedzialnego kształtowania przyszłości. Motyw stworzenia, nawrócenia, miłości i nadziei wzbudzają w nas ufność miast potęgować rezygnację. Zobowiązują nas do zrównoważonego gospodarowania zamiast krótkowzrocz-

nego zysku. Zachęcają nas do tego, byśmy dobru społecznemu i własnej korzyści nadali nową równowagę”.

To, czego nam potrzeba, to nowe etyczne ukierunkowanie gospodarki, polityki i społeczeństwa. Potrzebujemy nie tylko nowych reguł w odniesieniu do rynków finansowych, lecz także nowych reguł w odniesieniu do osobistego zachowania się każdego z osobna, czy to w życiu gospodarczym, czy społecznym.

Ważne dla nas jest to, by zasady społecznej gospodarki rynkowej były znów na poważnie przestrzegane i rozwijane w duchu zrównoważonego gospodarowania. Przy tym nie chodzi tu o to, czy państwo dokonuje pewnych regulacji, lecz czy dokonuje regulacji na tyle mądrych, by w optymalny sposób łączyły funkcję ochronną ze strony państwa z dynamiką procesów rynkowych.

Kultura nienasyconej chęci zysku musi zostać przeobrażona w kulturę pokory i koegzystencji. Równoległe do tego zasada solidarności między biednym a bogatym, między Wschodem i Zachodem, Północą i Południem musi stać się wyznacznikiem działań. Komisja Europejska obwołała rok 2010 „rokiem zwalczania ubóstwa i społecznej marginalizacji”. To właściwy sygnał. To w końcu właśnie w tych najbardziej kryzys gospodarczy dotknął najboleśniej, i to zarówno w danym kontekście narodowym, jak i globalnym.

Sam człowiek nie może zniknąć z pola widzenia polityki jako główny cel jej działania. Ewangelicka etyka społeczna stara się kreować taki system społeczny, który respektuje godność każdego z nas, który troszczy się o tworzenie podstaw wydajnej gospodarki poprzez kształtowanie odpowiedniego systemu konkurencji rynkowej, a jednocześnie gwarantuje spokój społeczny poprzez stabilny system socjalny. Kościół, podążając za wezwaniem do realizacji swej misji społecznej i głosząc swoją naukę – w odpowiedniej formie – także wśród odległych lub obcych mu środowisk będących częścią struktury życia społecznego i politycznego, oddziałuje na obywateli i rządzących. Głoszenie nauki jest bowiem z ewangelickiego punktu widzenia punktem odniesienia, wobec którego ludzie zyskują zdolność do nowego etycznego ukierunkowania swych działań.

Program pracy Komisji Europejskiej w 2009 roku zawiera więc oczekiwaną i wartą uwagi zmianę kursu w kierunku kształtowania europejskiej gospodarki na gruncie centralnych europejskich wartości, takich jak solidarność i zrównoważony rozwój. To krok we właściwym kierunku, który należy wesprzeć i w dalszym stopniu przekuć w konkretne działania.

Poza tym należy zwrócić uwagę także na fakt, iż edukacja i wykształcenie nie stoją w wyłącznej służbie gospodarki. Z protestanckiego punktu widzenia ukształtowana wiedza jest czymś więcej niż tylko „wiedzą do dyspozycji”. Obejmuje jednocześnie pytania o cel wiedzy i uczenia się, jest zatem „wiedzą orientacyjną”. Jej jednostronne ukierunkowanie wokół interesów ekonomicznych i funkcjonalnych zaniedbuje rzeczywiste potrzeby ludzi. To samo odnosi się do tworzenia

nowych miejsc pracy. Tu nie liczy się wyłącznie ilość, lecz także jakość: to, do czego musimy dążyć, to „dobra praca”, to „dobre miejsca pracy”, które zapewniają utrzymanie odpowiednich warunków życia zatrudnionych.

Z satysfakcją przyjąć należy także fakt rozszerzenia funduszy Unii Europejskiej przeznaczonych do uruchomienia w sytuacjach kryzysowych w celu wsparcia wędrujących gospodarek państw członkowskich Unii Europejskiej, bo już słyhać głosy, które napiętnują szczególnie rozszerzenie Unii na wschód z 2004 roku jako błąd o wymiarze gospodarczo-społecznym. W tej dziedzinie nie wolno pozwolić na to, by pozbawiono nas w Europie więzi solidarności. Dla nas jako przedstawicieli Kościołów rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód jest znaczącym wyrazem zdecydowanego politycznego działania nakierowanego na ostateczne przezwyciężenie podziału Europy z okresu „żelaznej kurtyny”. Także kryzys finansowy i gospodarczy nie podzieli na nowo Europy, która na swe szczęście jest już zjednoczona.

## **2. Walka ze zmianą klimatu**

Także walka ze zmianą klimatu stawia przed nami ogromne wyzwania polityczne. Należy dopilnować tego, by Unia Europejska, powołując się na kryzys gospodarczy, nie odeszła od wyznaczonych przez siebie celów związanych z ochroną klimatu. Wszyscy musimy przyczynić się do tego, by umacniać taki sposób myślenia, według którego wydajna i zrównoważona ochrona klimatu pozwala na rozwinięcie nowych gałęzi gospodarki, a co za tym idzie – tworzy nowe miejsca pracy. Dlatego też z dużą satysfakcją przyjmując fakt, iż program Komisji Europejskiej na rzecz poprawy koniunktury i ożywienia gospodarki europejskiej stawia szczególnie na *silniejsze proekologiczne ukierunkowanie inwestycji realizowanych z pomocą środków europejskich*.

W grudniu br. na szczycie w Kopenhadze ma zostać uchwalone porozumienie odnoszące się do ustaleń protokołu z Kioto, którego zapisy obowiązują jeszcze tylko do 2012 roku. Unia Europejska poprzez swój pakiet klimatyczny stworzyła ku temu warunki, które jednak wciąż wymagają poprawy. Zbyt często bowiem zapomnieniu ulega fakt, iż praca na zasadach zrównoważonego rozwoju na rzecz ogólnoswiatowego dobra wspólnego oraz ochrona i zachowanie Bożego stworzenia nie stanowią dla siebie żadnych alternatyw – wymieniając je, mamy na myśli dokładnie to samo. Dlatego jako przedstawiciele Kościołów musimy w oparciu o dobre przykłady zabrać się za umacnianie w naszych środowiskach zmiany świadomości, tak by dobro stworzenia zachować dla przyszłych pokoleń.

### 3. Ochrona uciekinierów i migrantów

Oprócz poszukiwania odpowiedzi na aktualny kryzys finansowy i gospodarczy oraz na wyzwania związane ze zmianami klimatu, kształtowanie europejskiej polityki migracyjnej i polityki wobec azylantów jest sprawdzianem w zakresie ochrony praw człowieka w Unii Europejskiej. Niestety wciąż jeszcze jesteśmy dalecy od takiej polityki wobec imigrantów i azylantów, która odpowiadałaby godności człowieka i która byłaby powodem do chluby dla Unii Europejskiej, o czym przypominają nam ostatnie raporty o niedopuszczalnych warunkach, w których przetrzymywane są nastolatki bez opieki na greckiej wyspie Lesbos czy też stałe meldunki o śmiertelnych wypadkach w zatoce Morza Śródziemnego. Z mojego punktu widzenia kształtowanie europejskiej polityki wobec azylantów i imigrantów w duchu konwencji genewskiej w odniesieniu do uciekinierów jest kolejnym tematem, który wart jest podjęcia zarówno przez Kościół, jak i świat polityki.

W tym kontekście z nadzieją spoglądam na szwedzką prezydentkę w Radzie Unii Europejskiej. W końcu Szwecja zapowiedziała prace nad zmianą położenia uciekinierów na terenie Unii Europejskiej, którym poświęcona zostanie szczególna uwaga. Podjęta zostanie także próba pozyskania innych krajów Unii Europejskiej na rzecz koncepcji międzynarodowej ochrony uciekinierów. Do tej pory jedynie dziesięć krajów członkowskich Unii Europejskiej realizuje program ds. osiedlania uciekinierów, którym rocznie objęta jest pewna stała liczba imigrantów. Uzupełnieniem istniejącego programu ds. osiedlania uciekinierów jest dodatkowa ochrona uciekinierów obejmująca imigrantów szczególnie potrzebujących ochrony, którym stwarza się pewną perspektywę na przyszłość. Dotyczy to szczególnie tych, którzy ani nie mogą powrócić do swojej ojczyzny, ani nie mogą zakończyć z sukcesem procesu integracji w kraju, który ich przyjął. Także w Niemczech Kościół ewangelicki angażuje się na rzecz tego, by uchwalone niedawno przyjęcie ok. 2500 irackich uciekinierów nie było jedynie jednorazową oznaką solidarności. Zabiegamy o to, by Republika Federalna Niemiec w sposób trwały umożliwiła rozpoczęcie nowego życia uciekinierom, przykładowo w ramach Europejskiego Programu na rzecz Osiedleńców, tak jak to się od kilkudziesięciu lat praktykuje u naszych skandynawskich sąsiadów. Dlatego cieszę się, że szwedzka prezydentka w Radzie Unii Europejskiej postawiła sobie za cel urzeczywistnienie idei większej solidarności z państwami najczęściej wybieranymi jako docelowe miejsce migracji i że w wyraźny sposób podkreśliła, iż dążenie do bardziej sprawiedliwego rozłożenia odpowiedzialności w stosunku do migrantów i azylantów na terenie państw Unii Europejskiej nie może dokonywać się kosztem zaangażowania na rzecz uciekinierów pochodzących spoza UE. Teraz wszystko będzie zależeć od tego, czy uda się przekonać

polityków o konieczności ustanowienia nowego programu na rzecz osiedleńców, rozpowszechnienia go wśród opinii publicznej i pozyskania tejże opinii na rzecz wsparcia uchodźców, którzy w szczególny sposób potrzebują naszej pomocy. Już dziś Kościoły odgrywają ważną rolę w integracji nowo przybyłych współobywateli. Mówiąc za europejskim komisarzem ds. wymiaru sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa, Jacques'em Barrotem: „Kościół może wychowywać ludzkie dusze i aktywizować je”.

#### **4. Realizacja Traktatu Lizbońskiego, a w szczególności kształtowanie dialogu pomiędzy Kościołami a instytucjami Unii Europejskiej**

Wszyscy mamy nadzieję, iż 2 października Irlandczycy powiedzą wyraźnie „tak” i tym samym otworzą drogę ku ostatecznej ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego. Dlatego pytanie o kształtowanie dialogu pomiędzy Kościołami a instytucjami Unii Europejskiej zyskuje na znaczeniu w sensie politycznym. Kończąc wystąpienie, chciałbym poczynić kilka uwag właśnie w tym kontekście.

Szczególnym sukcesem Kościołów w Europie było i jest nadal przyjęcie tak zwanego „artykułu kościelnego”, tzn. art. 17 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, do Traktatu Lizbońskiego<sup>5</sup>. Ten artykuł jest znaczący dla dalszej pracy Kościołów, bowiem zawiera on ważne wskazówki i decyzje w odniesieniu do definicji relacji Unii Europejskiej z Kościołami i wspólnotami religijnymi. Akapit I uznaje różnorodność europejskich systemów poszczególnych Kościołów narodowych. Tym samym wyraża akceptację w stosunku do narodowej kompetencji odnośnie do relacji państwo–Kościół. Według tych zapisów państwa członkowskie mogą w sposób dowolny i samodzielny definiować swój stosunek do Kościołów i wspólnot religijnych, nie narażając się w tym względzie na żadne ograniczenia ze strony Unii Europejskiej. Ten zapis zyskuje wagę na przykład w debacie na temat europejskiego ustawodawstwa w zakresie walki z dyskryminacją. Co prawda zapisane w art. 17 akapit I poszanowanie statusu kościelnego znajduje swe odzwierciedlenie również w jedenastym protokole dodatkowym do Traktatu Amsterdamskiego, jednak ma formę jedynie pomocy interpretacyjnej.

---

<sup>5</sup> Artykuł 17: Status Kościołów i wspólnot światopoglądowych

(I) Unia szanuje status, którym cieszą się Kościoły i grupy oraz wspólnoty religijne w państwach członkowskich zgodnie z ich przepisami prawa, i nie ogranicza go.

(II) Unia w takim samym stopniu szanuje status, którym cieszą się wspólnoty światopoglądowe zgodnie z przepisami prawa obowiązującymi w poszczególnych państwach.

(III) Respektując ich tożsamość i w uznaniu dla ich szczególnego zaangażowania Unia prowadzi z tymi Kościołami i wspólnotami otwarty, przejrzysty i regularny dialog.

Ponadto w akapicie III art. 17 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej wraz z uznaniem specyficznej tożsamości Kościołów i ich szczególnego zaangażowania stwarza się istotną podstawę do aktywnej partycypacji Kościołów i wspólnot religijnych w procesie kształtowania polityki europejskiej. Ten artykuł jest tożsamy z art. 11 Traktatu o Unii Europejskiej, który reguluje kwestie dialogu ze społeczeństwem obywatelskim. Fakt, iż Traktat Lizboński obejmuje dwa odrębne artykuły poświęcone dialogowi, podkreśla różnoraki status, którym cieszą się Kościoły i wspólnoty religijne w ich relacjach z organizacjami społeczeństwa obywatelskiego.

Oczywiście dialog pomiędzy Kościołami a instytucjami Unii Europejskiej odbywa się w praktyce na różnych płaszczynach. Wymienić tu należy po pierwsze coroczne spotkanie na wysokim szczeblu pomiędzy przywódcami religijnymi Unii Europejskiej a przewodniczącym Komisji Europejskiej. Gremium to poszerzyło się w 2006 roku o przewodniczącego Parlamentu Europejskiego oraz urzędującą prezydentkę Rady Unii Europejskiej. Podczas takiego spotkania dyskutowane są aktualne kwestie o tematyce politycznej. Po drugie wskazać należy na tzw. seminaria dialogu, które odbywają się ok. dwóch razy w roku i w których udział biorą członkowie Komisji Europejskiej i przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich. Podczas tych seminariów poruszane są wybrane tematy, tak jak ostatnio na przykład zmiana klimatu.

W końcu Kościoły w Europie mogą pielęgnować kontakty z instytucjami Unii Europejskiej na płaszczyźnie roboczej poprzez udział w konsultacjach z Komisją Europejską i czynią to, opierając się na własnej inicjatywie bądź też współdziałają ze sobą w tej sprawie.

W tym miejscu bardzo wyraźnie chciałbym podkreślić dobrą współpracę Kościołów i organizacji kościelnych w Brukseli, która odbywa się ponad granicami wyznaniowymi. Dotyczy to zarówno konferencji europejskich Kościołów, jak i w szczególności Komisji Konferencji Biskupów Unii Europejskiej (COMECE): wymiana poglądów i uzgadnianie wspólnego stanowiska sprawdzają się, jak się ostatnio okazało w przypadku debaty wokół propozycji Komisji Europejskiej dotyczącej dyrektywy prawnocywilnej zwalczającej dyskryminację. We wspólnym oświadczeniach i w zapytaniach do parlamentarzystów przedstawialiśmy nasze wątpliwości odnośnie do niewystarczającej jasności prawnej i zbyt mało wyraźnego ograniczenia kompetencji, co odbywało się częściowo na koszt dóbr chronionych katalogiem praw podstawowych, szczególnie wolności religijnej. I rzeczywiście wydaje się, iż szwedzkie przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej stara się uwzględnić te wątpliwości w odniesieniu do regulacji dotyczących dostępu do religijnych instytucji kształcenia. Ponadto w wyroku niemieckiego Federalnego Sądu Konstytucyjnego dotyczącego Traktatu Lizbońskiego w wyraźny sposób podkreślono fakt, iż oprócz oświaty do



głównych dziedzin suwerenności i tożsamości państwowej zalicza się również relacje państwo–Kościoł i w związku z tym wymaga to ścisłej interpretacji przepisów europejskich.

Niezależnie od tego, to oczywista różnica, czy wymiana poglądów następuje na podstawie pewnej przyjętej tradycji, czy też staje się podstawowym prawem i tym samym obowiązuje wszystkie strony. Teraz wiele zależeć będzie od tego, czy uda się zastosować artykuł 17 jako skuteczny instrument w ramach współpracy na płaszczyźnie politycznej. Kościołom zależy na tym, by żadna instytucja w aparacie administracyjnym Unii Europejskiej nie przeobraziła się w „jednolitą twierdzę”, lecz by w przypadku konkretnych spraw można było się zwracać do poszczególnych instytucji i ich referatów.

Tak więc zaangażowanie na płaszczyźnie europejskiej daje Kościołom nie tylko szansę współtworzenia procesu politycznego w duchu demokracji uczestniczącej, lecz otwiera także nowe możliwości do prowadzenia dialogu z innymi religiami. Tym samym Kościoły mają swój wkład w realizację europejskiego procesu integracji, obejmującego nie tylko integrację państw tworzących Unię Europejską, lecz także integrację narodów i tradycji w kierunku stworzenia przestrzeni kultury „pojednanej różnorodności”.

Zarówno sama Unia Europejska, jak i Kościoły i inne wspólnoty religijne są zainteresowane prowadzeniem takiego dialogu. Unii Europejskiej chodzi przy tym o fundament wartości, którego nie jest w stanie wygenerować, ale którego jednak pilnie potrzebuje (Jacques Delors nazwał to „duszą Europy”). Unia Europejska jest z jednej strony zdana na integracyjną, a zarazem nadającą tożsamość i łączącą narody siłę wspólnych przekonań religijnych, z drugiej strony jest zdana w jeszcze większym stopniu na unikanie konfliktów religijnych. Dlatego słusznie Unia Europejska przywiązuje dużą wagę do wkładu Kościołów i wspólnot religijnych w życie społeczne i kulturalne Europy. Za właściwy uważać należy także fakt, iż Unia Europejska postrzega Kościoły jako multiplikatorów europejskiej myśli. My, przedstawiciele Kościołów – począwszy od małej parafii aż po większe organizacje na poziomie europejskim i globalnym – opowiadamy się za projektem europejskim, który urzeczywistnia idee pokoju, solidarności i zrównoważonego rozwoju.

Zależy nam na tym, by nasz głos stał się w Europie słyszalny, tak byśmy przyczynili się do poszukiwania i rozpowszechniania wartości w społeczeństwie kierującym się sprawiedliwością społeczną. Do tego potrzeba także poszanowania wolności wyznania, autonomii instytucji kościelnych i tożsamości narodowej w przepisach regulujących relacje pomiędzy państwem a Kościołem. Nie może być niestosownych dążeń do europejskiej harmonizacji – we wzajemnym dialogu zabiegamy więc również o taką wizję spraw.

Miejmy więc nadzieję, że za drugim podejściem ratyfikacja Traktatu Lizbońskiego zakończy się sukcesem. Byłby to ważny krok nie tylko w kierunku większej demokracji, przejrzystości i sprawności w zarządzaniu Unią Europejską, lecz byłby to także krok milowy na drodze do akceptacji Kościołów jako współuczestników dialogu na płaszczyźnie europejskiej.

Dziękuję Państwu za uwagę.

**Ks. prałat dr Bernhard Felmberg**

Ur. w 1965 r. w Berlinie, od 1991 do 1996 r. był pracownikiem naukowym w Wyższej Szkole Kościelnej w Berlinie. W latach 1998–2000 asystent naukowy w katedrze Historii Kościoła, a w latach 2000–2002 kierownik Federalny Ewangelickiej Grupy Roboczej CDU/CSU (EAK). Od 2002 do 2009 r. pracował jako dyrektor Wydziału Kształcenia Teologicznego w Konsystorium Ewangelickiego Kościoła Berlina–Brandenburgii i Śląskich Górnych Łużyc (EKBO). Od 2009 r. pełni funkcję Pełnomocnika Rady Ewangelickiego Kościoła Niemiec przy Republice Federalnej Niemiec i Unii Europejskiej.



# Panel dyskusyjny:

*Moderacja:*

**Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz**

*Uczestnicy:*

**Jan Olbrycht**

**Mikołaj Dowgielewicz**

**Prof. Gerald Pillay**



## **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Chciałbym zaprosić teraz do panelu wszystkich naszych szanownych gości. W dyskusji panelowej biorą udział: ksiądz prałat Bernhard Felmberg, minister Mikołaj Dowgielewicz, pan poseł Jan Olbrycht i profesor Gerald Pillay – rektor Liverpool Hope University. Każdy będzie mówił w ojczystym języku. Ponieważ pan poseł Olbrycht właściwie już jest w samolocie do Paryża, to przez najbliższe 20 minut będzie uprzywilejowany w tej dyskusji, a potem wszystko wyrównamy. Mam nadzieję, że już na koniec będzie możliwość zadawania pytań z sali.

Rozpocząłem swoją pracę w Brukseli przed rokiem i dość dla mnie charakterystyczne było to, że dominowało słowo „kryzys”. Po pierwsze, jako kryzys instytucjonalny z racji braku ratyfikacji traktatu, po drugie, zaraz się zaczął kryzys finansowy, potem kryzys ekonomiczny, mówiło się o kryzysie demograficznym, o kryzysie spowodowanym przez imigrantów i ich napływ. Powstaje pytanie, skoro mamy mówić teraz o kryzysie politycznym, czy to jest tak, że koncentruje się on tylko wokół braku ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego, czy jest to już coś głębszego, coś, co można by nazwać właściwie kryzysem polityki w świecie zachodnim?

## **Jan Olbrycht:**

Rzeczywiście, sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana i oczywiście, jeżeli ktoś ma mówić o kryzysie w polityce, powstaje pytanie, czy powinien robić to ktoś z zewnątrz, kto ma pewną perspektywę, czy ktoś z wewnątrz? Ja jestem wewnątrz środowiska politycznego i proszę to wziąć pod uwagę, że jest to wypowiedź osoby zaangażowanej w cały proces. A więc, po pierwsze, ja uważam, że rzeczywiście istnieje kryzys w polityce, ale ten kryzys nie dotyczy tylko Europy. Dotyczy generalnie skali światowej. Jest to w gruncie rzeczy kryzys rozczarowania. Rozczarowania co do tego, że pewne mechanizmy same z siebie nie tworzą zjawiska pozytywnego. To tak jak w kryzysie finansowym pewne zjawiska gospodarcze, o dziwo, same z siebie nie wytwarzają zjawisk korzystnych. W polityce również. Głębokie przekonanie, że mechanizmy demokratyczne, na przykład wybory, wyłonią ludzi najlepszych, najmądrzejszych, najbardziej uczciwych ze względu na to, że mechanizm jest uczciwy, okazuje się w skali światowej nieprawdziwe. Okazuje się, że ten świetny mechanizm – co znamy z historii sprzed wielu lat, choć mamy tendencję do zapomniania, ale czasami sobie przypominamy – wyłania ludzi, niestety, którzy nie są godni zaufania, którzy w naszym imieniu podejmują pewne działania, których my nie chcemy, a mają do tego legitymację. Towarzyszy temu ogromne rozczarowanie i za chwilę zapomina się, a potem znowu zaczynamy wierzyć, że może tym razem rzeczywiście ten mechanizm wyłoni ludzi najlepszych.

To dotyczy całego świata i w różnych częściach świata tego już się doświadczało, w niektórych częściach świata będą tego doświadczać, bo eksportujemy tę myśl na cały świat. Pokazuje to jednoznacznie, że ten mechanizm bez osadzenia w określonym systemie wartości w gruncie rzeczy sam z siebie nie wytwarza pozytywnych zjawisk. Warto o tym pamiętać i warto sobie z tego zdawać sprawę, że wyłączenie tego mechanizmu z pewnej bazy cywilizacyjnej w gruncie rzeczy nie prowadzi do dobrych skutków, a innego mechanizmu tak naprawdę nie ma. W związku z czym jest tylko ten jeden i trzeba absolutnie próbować go osadzać, mówiąc, ponownie, kolejny raz, setny raz, dwusetny raz, o kwestiach etycznych w polityce, o kwestiach dotyczących moralności polityków i tak dalej. To jest zawsze absolutnie kluczowe i bardzo, bardzo dzisiaj potrzebne.

Druga sprawa, która się z tym bardzo wyraźnie wiąże. To jest pytanie stawiane przez polityków po każdym wyborach, na przykład do Parlamentu Europejskiego. Dlaczego tak spada frekwencja? Dlaczego ludzie nie idą do wyborów? Dlaczego nie chcą głosować na polityków? Właśnie dlatego, że po pierwsze w gruncie rzeczy nie za bardzo rozumieją, po co mają wykonywać tego typu działania, po drugie, nie mają zaufania co do tego, że ten mechanizm wytworzy coś, co jest dla nich korzystne. Chciałbym Państwu powiedzieć z perspektywy posła do Parlamentu Europejskiego: niestety, Parlament Europejski jako instytucja nie robi nic w tym kierunku, żeby ludzie lepiej zrozumieli, o co chodzi, na czym to wszystko polega. Począwszy od absolutnie śmiesznej, żeby nie powiedzieć niepoważnej, kampanii plakatowej przed ostatnimi wyborami do Parlamentu Europejskiego. Jeżeli ktoś z Państwa się z tym zetknął, to kompletnie niepoważne, zupełne wyrzucanie pieniędzy w błoto, zupełnie nietrafione. Ponieważ w gruncie rzeczy nie postawiono sobie pytania, co trzeba zrobić, żeby ludzi przekonać do pewnego zjawiska. Proszę Państwa, trzeba było posłuchać debaty Francuzów przed odrzuceniem Traktatu Konstytucyjnego. Nawiasem mówiąc, niech Państwo zwrócą uwagę, iż wszyscy zapomnieliśmy, że Francuzi i Holendrzy odrzucili traktat. Jakoś nam to tak umknęło. Teraz mówimy głównie o Irlandczykach. Ale proszę zwrócić uwagę, że prawdziwy upadek traktatu był we Francji i w Holandii. Jeżeli posłuchało się ludzi, którzy brali udział w debatach we Francji, to w gruncie rzeczy przerażający był absolutny brak zrozumienia tego, na czym polega w ogóle mechanizm Unii Europejskiej – absolutne zagubienie się w całym procesie. We Francji na przykład odkrycie, że Unia nie jest dodatkiem do Francji, o dziwo, nie jest czymś, co towarzyszy Francji, zaskoczenie, zadziwienie, niezadowolnienie, nałożyło się na niezadowolnienie w stosunku do własnego rządu. Zupełnie innego typu motywy pojawiły się w Holandii, zupełnie inne motywy w Irlandii. Ale w dalszym ciągu brak wyjścia ze strony na przykład Parlamentu Europejskiego. Również nas, posłów. Ponieważ politycy nie zawsze wiedzą, o co chodzi. Też nie mają jasnej, bardzo klarownej

koncepcji. W związku z czym istnieje bardzo pilna potrzeba powrotu do spraw zupełnie podstawowych i do wyjaśnienia pewnych kwestii. Bez tego nie będziemy w stanie funkcjonować i pewnych rzeczy realizować.

Chciałbym zwrócić Państwa uwagę na jedną rzecz: jest to moje głębokie przekonanie, obserwując to od wewnątrz. Bardzo często przeciwnicy Unii Europejskiej prezentują taki pogląd, że istnieje pewien rodzaj gotowej koncepcji, żeby nie powiedzieć „spisku”, który ktoś realizuje. Przeciętny śmiertelnik nie wie, o co chodzi, ale ktoś wie, jakieś elity brukselskie knują i realizują jakiś spisek. I teraz chodzi o to, że my nie mamy na to żadnego wpływu, bo kogo byśmy nie wybrali, to i tak są, proszę wybaczyć kolokwializm „po jednych pieniądzach”. W gruncie rzeczy to nie ma znaczenia, bo to i tak idzie w jakimś kierunku. Jest absolutną koniecznością powiedzenie wszystkim, że to jest nieprawda. To jest nieprawda. Po pierwsze, nie ma tak zwanej jednej elity europejskiej. Nie istnieje. Istnieje grupa urzędników europejskich, która ma swoje interesy. Ale nie ma czegoś takiego, jak elita, która coś narzuca. Są różne elity w poszczególnych krajach, w poszczególnych środowiskach i tak dalej. Po drugie, muszę zmartwić niektórych być może obecnych na sali, nie ma żadnej jednolitej koncepcji, do czego to zmierza. Nie ma. Nie istnieje. Państwo powiecie: to znaczy, nie wiadomo, dokąd to idzie? Wiadomo. Przecież posłuchajmy ojców Europy. A po co oni zakładali całą konstrukcję? Chodziło o to, żeby być razem. Być razem. Ale nie tylko „być razem”, tylko „być razem solidarnie”. Ponosić obowiązki wobec innych. Brać ciężary innych na swoje plecy. Odpowiadać razem na nowe wyzwania. Szukać nowych rozwiązań. To jest cel. Być razem jest rzeczą kluczową. A w jakim kierunku to idzie? No właśnie, w tym. A czy jest jakaś gotowa koncepcja, co się stanie za 5–10 lat? Nie. A co będzie, jak Traktat Lizboński będzie odrzucony? No jak to co? Będziemy się zastanawiać, co dalej. Czy jest jakaś „wersja B”? Nie ma. Czy są jakieś scenariusze w szufladach? Na pewno są. Ale jednej koncepcji nie ma. A co będzie, jak Traktat Lizboński będzie zaakceptowany? Będziemy mieli wtedy krok do przodu, jeżeli chodzi o kontakty z Kościołami i w wielu innych sprawach. I co dalej? Nowe wyzwania. Być może nowe konieczności. Być może nowe struktury. A kto wie, co się stanie za trzy lata? A kto wie, co się stanie za pięć lat? Przecież w gruncie rzeczy Unia Europejska, i to jest bardzo istotne, jest żywą konstrukcją. To nie jest maszyna puszczona w ruch. To jest żywa konstrukcja, która reaguje na świat, która odpowiada na wyzwania, która musi się dostosowywać, która musi zmieniać traktaty bądź inne akty prawne, która musi zmieniać swoją konstrukcję, sposób reagowania. Czy ktoś z nas jeszcze rok temu zastanawiał się nad tym, nad czym się dzisiaj zastanawiamy? Wczoraj i przedwczoraj usłyszałem takie pytania: „A czy Unia przetrwa kryzys?”. Nie „jaka będzie?”. Czy przetrwa? A bardziej konkretnie: czy wspólny rynek, czy działania interwencyjne, które



są podejmowane, przetrwają w ogóle jako zjawisko w Unii Europejskiej na dłuższą metę. To są dziś pytania podstawowe. A to, czy będzie traktat, czy nie, to tak naprawdę to jest kolejny krok. Potem będziemy mieli nowe trudności, nowe kłopoty, nowe wyzwania i nowe szanse. Będziemy się zastanawiać, kogo przyjąć, a kogo nie, będziemy się zastanawiać, czy się poszerzać, czy nie, będziemy się zastanawiać, co zrobić z Rosją. Jaki jest nasz stosunek do Rosji, czy ta sprawa zniknie po Traktacie Lizbońskim? Nie. Przez to jest pilna potrzeba dodania ludziom nadziei. Tak naprawdę to wszystko jest otwarte. Tak naprawdę to wszystko zależy od nas. Tak naprawdę to wszystko zależy od tego, czy my w to wierzymy, czy nie. Tak naprawdę zależy od tego, kogo na przykład wybierzemy albo na co się nie zgodzimy. Tak naprawdę chodzi o naszą aktywność. To wszystko jest możliwe. To wszystko się dzieje na naszych oczach. To wszystko się tworzy na naszych oczach. Ja bym bardzo do tego namawiał, bo jeżeli komuś powiemy: słuchajcie, tam w Brukseli to wymyślili i wy tu jesteście potrzebni jak to mięso armatnie. Przyjdźcie, zagłosujcie, to i tak nic nie zmieni. W gruncie rzeczy my jedziemy z panem ministrem Saryuszem-Wolskim do Strasburga w przyszłym tygodniu i nie wiemy, co się stanie na sali. Barroso będzie wybrany albo nie. Proszę wierzyć, jedno z większych zaskoczeń polskich polityków, którzy przyjechali do Parlamentu Europejskiego, było takie, cytuję: „Tutaj naprawdę się głosuje”. I tu naprawdę nie wiadomo, co się stanie. Naprawdę nie wiadomo, co się stanie. Co będzie, jak Barroso nie będzie wybrany? Niech Państwo nas zapytaj. A my wiemy? A my nie wiemy, co się stanie.

Czy w związku z tym są jakieś koncepcje? Są. Czy są różne pomysły na Europę? Są. Ale nie ma jednej koncepcji. Są różne wersje. Są różne działania. Są różne aktywności lobbingsowe. To wszystko się dzieje. Na koniec chciałbym powiedzieć jedną rzecz. Ja jestem politykiem, który deklaruje się w Parlamencie i w Polsce, chociaż nie wszyscy w to wierzą, jako chrześcijański demokrat. Stąd to jest, że polskich chrześcijańskich demokratów nie ma. Proszę zwrócić uwagę, że kilku nas jest. Ja bym powiedział: kilkuset, kilka tysięcy i tak dalej, którzy wierzą nie w nazwę chrześcijańska demokracja, tylko wierzą w koncepcję. W koncepcję partii politycznej, która ma określony sposób myślenia o świecie, sposób myślenia o polityce, o sposobie jej uprawiania, która ma pewien pomysł dotyczący kwestii gospodarczych, jak społeczna gospodarka rynkowa, co nie jest niczym nowym. Ma również sposób myślenia o całości. Chciałem powiedzieć bardzo wyraźnie Państwu, jeżeli ktoś zadaje sobie pytanie, dlaczego chrześcijańscy demokraci dzisiaj są proeuropejscy? Czy my dlatego, że jesteśmy proeuropejscy, jesteśmy chrześcijańskimi demokratami, bo się wypisaliśmy na przykład z CDU? Nie, my dlatego jesteśmy proeuropejscy, bo jesteśmy chrześcijańskimi demokratami. Ponieważ my uważamy, że sposób myślenia, sposób działania, oparcie się na określonym systemie wartości, nie mówie-

nie o nim bez przerwy, tylko pewien sposób myślenia w sposób logiczny prowadzi nas do myślenia proeuropejskiego, a myślenie proeuropejskie to jest myślenie aktywne, to jest myślenie otwarte, to jest myślenie o tym, co będzie za trzy lata, za pięć lat, za dziesięć lat. Nie o Traktacie Lizbońskim. Traktat Lizboński jest niezbędny, konieczny, żeby zrobić następny krok. A jaki będzie następny? Kto to wie? Zobaczmy. My jesteśmy od tego, żeby być solidarnie razem, a nie po to, żeby realizować czyjeś koncepcje. Dziękuję bardzo.

### **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Dziękuję bardzo. Zapytałbym jednak, skoro mamy tę świadomość, że polityka jako technika sprawowania władzy ponosi klęskę w świecie zachodnim, a została odseparowana od etosu, to teraz w jaki sposób można zapewnić związek polityki z wartościami? Czy do tego są potrzebne jakieś instytucjonalne gwarancje, czy wystarczy sama obecność chrześcijańskiej demokracji, żeby nie było kryzysów politycznych?

### **Jan Olbrycht:**

Byłoby bardzo pięknie, gdyby wystarczyło powołać chrześcijańską demokrację. Załatwiałyby to sprawę. Ja myślę, że to nie załatwia sprawy. Ale to jest kwestia tego, że musi być grupa polityków, która wyraźnie pokazuje pewne związki, które muszą nastąpić. Oczywiście, do tego muszą być rozwiązania instytucjonalne, do tego musi być chociażby to, co jest w Traktacie Lizbońskim, i instytucja dotycząca kontaktu z Kościołami. Do tego musi być pewien wymóg, konieczność konsultowania i negocjowania, itd., itd. Ale tego nie będzie bez głębokiego przekonania o słuszności pewnych spraw. Także ja uważam, że nie wystarczą tylko deklaracje, nie wystarczy tylko wewnętrzne przekonanie. Za tym muszą iść dalsze działania. Ale to właśnie o tym mówimy, o polityce. Jeżeli ktoś jest politykiem, to bierze na siebie odpowiedzialność. Jak bierze na siebie odpowiedzialność, to doprowadza do pewnych decyzji. Jeżeli ma mieć decyzję, to musi mieć w związku z tym rozwiązania instytucjonalne, i to idzie krok po kroku. Ja się zgadzam, że bez rozwiązań instytucjonalnych zostaną tylko piękne słowa.

### **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Dziękuję bardzo, życzymy szczęśliwej podróży. A kontynuując, może zwróciłbym się do Pana Ministra, ponieważ jak zostało wspomniane, właściwie traktat, nowy traktat został trzykrotnie odrzucony już w referendum. Prawdopo-

dobnie, gdyby więcej było referendów, odrzucony byłby więcej razy. Na czym właściwie polega problem z ratyfikacją tego traktatu? Bo wydaje mi się, że argument, że odrzucanie, głosowanie na „nie”, wynika z ignorancji, jest fałszywy, ponieważ możemy powiedzieć po pierwsze, że również głosowanie na „tak” wynika z ignorancji. A z drugiej strony pamiętam, recenzowałem doktorat na temat tego, dlaczego Szwajcarzy odrzucali w referendach swoją akcesję do Unii Europejskiej i było tam przekonująco uzasadnione, że z powodu wiedzy o Unii Europejskiej i o ich własnym interesie jako Szwajcarii.

### **Mikołaj Dowgielewicz:**

Dziękuję bardzo przede wszystkim za zaproszenie mnie na to wspaniałe wydarzenie. Bardzo się cieszę, że jestem dzisiaj z Państwem tutaj. Wydaje mi się, że odpowiadając na pytanie księdza profesora Mazurkiewicza, warto przypomnieć, jak wyglądała sytuacja, kiedy konstytucja europejska była głosowana w referendum. Bo w końcu pamiętajmy o tym, że w dwóch krajach wynik tych referendów był pozytywny. Otóż te dwa kraje to były Luksemburg i Hiszpania, w których to krajach konstytucja przeszła w referendum. W Holandii i we Francji nie przeszła. Przypominam o tym, ponieważ to, co było bardzo charakterystyczne, to fakt, że nawet w tych krajach, w których konstytucja została przegłosowana w referendum, było bardzo ciekawe zjawisko: otóż zarówno w Luksemburgu, jak i w Hiszpanii, trzy czwarte młodych ludzi, czyli do wieku 30 lat, nie poszło głosować. Ci sami młodzi ludzie we Francji i w Holandii poszli głosować, i w trzech czwartych głosowali przeciwko traktatowi. To było bardzo, myślę, charakterystyczne, być może to by się także powtórzyło w innych krajach, gdyby rzeczywiście referendum miało miejsce. Mówię o tym dlatego, że wydaje mi się, że to jest ważne, aby zrozumieć, że tak naprawdę chyba nie chodziło o zawartość tego traktatu, bo ten traktat tak naprawdę jest wielkim kompromisem.

Unia Europejska jest takim wielkim tygłem, gdzie bardzo często tworzy się trudne kompromisy. Ten traktat był wynikiem, zarówno Traktat Konstytucyjny, jak i traktat z Lizbony, bardzo trudnych kompromisów politycznych i w związku z tym myślę, że nie w jego treści był problem, ale w braku zaufania. W braku zaufania do elit, rządów w tych krajach, gdzie traktat odrzucono. To właśnie, że młodzi ludzie głosowali przeciwko albo nie poszli głosować, wskazuje na to, że ta sfera nieufności pomiędzy obywatelami Europy czy Unii Europejskiej a tym, co elity myślą, co jest potrzebne dla Unii Europejskiej, jest bardzo szeroka i w związku z tym nie ma tutaj łatwych rozwiązań. Ja tylko chcę powiedzieć, bo bardzo dobrze mówił poseł Olbrycht, więc ja nie chcę powtarzać jego słów, ale wydaje mi się, że w tej chwili rzeczywiście problemem nie jest traktat. Problemem są pomysły na to, w jaki sposób i co Unia Europejska

wiarygodnie powinna robić na przestrzeni najbliższych chociażby kilku lat czy najbliższej dekady. Jaki jest projekt polityczny czy raczej powiedzmy, projekty polityczne, które będą Europejczykom pokazywały ciągłą skuteczność Unii Europejskiej i potrzebę jej ścisłego działania. A takim obszarem, jeśli traktat wejdzie w życie, takim wielkim polem budowy, w najbliższych latach, będzie polityka zagraniczna. Myślę, że jutro w sesji gospodarczej będzie wiele o nacjonalizmach gospodarczych. Te różne zagrożenia i pokusy dla wspólnego rynku, zagrożenia dla zasad współpracy gospodarczej w Europie – o tym pewnie dyskusja będzie jutro. Ale chcę zwrócić uwagę na to, że być może takim obszarem, który w większym stopniu będzie Europejczykom pokazywał potrzebę Europy, będzie właśnie wspólna polityka zagraniczna. Takich przykładów tych polityk czy projektów, gdzie musimy rzeczywiście stworzyć coś nowego, jest więcej. Przy okazji wspomnę jeszcze dzisiaj o polityce energetycznej, ale może zostawimy to na dalszy wątek dyskusji.

### **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Dziękuję bardzo. Nie wiem, czy z tego wynika, że stosunek do Unii Europejskiej jest pokoleniowo zróżnicowany i może osoby, które doświadczyły II wojny światowej czy czasów bezpośrednio po wojnie, miały zupełnie inną motywację do tego, żeby być po stronie Unii Europejskiej. Być może młodemu pokoleniu nie potrafimy przedstawić żadnej sensownej wizji Unii Europejskiej poza tym, że mogą wybierać, jakie chcą żarówki. Mogą w wyborach europejskich głosować albo za energooszczędnymi, albo przeciwko. Tak mniej więcej wyglądała kampania wyborcza i do dzisiaj te plakaty wiszą na gmachu Parlamentu Europejskiego.

Panie profesorze Pillay, mówi się o tym, że traktat przekaże więcej kompetencji, więcej władzy Unii Europejskiej z poziomu narodowego. Wzrosną kompetencje Parlamentu Europejskiego, tylko czy to oznacza, że będzie więcej kompetencji dla eurobiurokratów? Czy też jest tak, że za sprawą tego wzrostu autorytetu w sensie władzy instytucji unijnej wzrosnie również poczucie wspólnoty w Europie? Że może Brytyjczykom także będzie bliżej do takiej bardziej zjednoczonej Europy?

### **Prof. Gerald Pillay:**

Na samym początku, proszę Państwa, pragnę powiedzieć, że czasami zapominamy, iż koncepcje rozmaitych kryzysów, tym bardziej że w Polsce mówią o „kryzysach” i wydaje mi się, że lepiej mówić nie tyle o koncepcji „kryzysu”, co o koncepcji „kryzysów”, bo w jakiś sposób narzucamy sobie ten polityczny

idealizm, cały kontynent europejski, który przecież *de facto* nie ma żadnej kulturalnej spójności, ani jakiegokolwiek kohezji wizji. Pewnie kiedyś taka wizja była. Myślę, że ostatni raz miało to niestety miejsce podczas średniowiecza, kiedy to byliśmy kontynentem zjednoczonym wspólną wiarą, wiarą chrześcijańską, i mieliśmy wtedy Państwo Kościelne, mieliśmy wspólną wiarę, właściwie wszyscy byli wyznawcami, jednak od ostatnich 500 lat Europa się rozczłonkuje, nie ma już tej wspólnej wizji ani kulturowej, ani także wizji religijnej. Właśnie dlatego, że tak bardzo zróżnicowała nas historia. Wiemy, co się stało, wiemy, co się wydarzyło po reformacji, wiemy, jak bardzo rozwijają się nacjonalistyczne odczucia nawet i teraz. Więc od tych 500 lat Europa nie jest już jednym zjednoczonym kontynentem, wręcz przeciwnie, coraz bardziej się rozczłonkuje. Poza tym mieliśmy potężne konflikty zbrojne, które także nie przyczyniły się do zunifikowania naszego kontynentu. Mówię o I i o II wojnie światowej. Mówiliśmy o tym, że zwycięzcy w tych wojnach tak naprawdę na nowo wyznaczają nie tylko fizyczne, ale także mentalne granice między poszczególnymi ludami i narodami.

Oto po II wojnie światowej zaczynamy dopiero powoli odbudowywać to poczucie wspólnej wizji, czy też wspólnego porządku. I w tym właśnie kontekście rzeczywiście kryzysy, które się pojawiają w historii, są czymś zupełnie naturalnym. Można się tego spodziewać. Mnie się wydaje, że przed nami jeszcze cały szereg nowych kryzysów. Tak więc, tak naprawdę ta walka z kryzysami stanowi swoisty idealizm polityczny, który, myślę, nie jest uzasadniony. Bo, jak powiadam, nie mamy jednolitego kontynentu. Proszę Państwa, zmiana nie nastąpi w ciągu pięciu czy dziesięciu lat. Nie ma co o tym marzyć.

Zwróćmy uwagę na historię europejską. Właściwie najważniejsze wydarzenia pojawiają się na tym kontynencie co 25, co 30 czy nawet co 100 lat, a siłą napędową czy kołem zamachowym zmian historycznych nie jest tutaj gospodarka. To musi być coś dużo bardziej istotnego. Myślę, że powinniśmy nieco inaczej podchodzić do pokolenia młodych. To prawda, że to jest pokolenie wolne od jarzma II wojny światowej, więc to jest pokolenie, które już nie niesie ze sobą tego potężnego bagażu doświadczeń – i to dobrze. Natomiast należałoby się może wspólnie zastanowić, czy tak naprawdę warto porzucać interesy narodowe na rzecz wspólnej wizji. Cóż, myślę, że wszystkiego można spróbować, tym bardziej że tak naprawdę powinniśmy spróbować wszystkiego, by doprowadzić Europę do momentu, w którym na tym kontynencie nigdy więcej już nie będzie wojen. To jest wspaniały ideał i na nim powinniśmy się skupić, ponieważ wojna nie przynosi korzyści nikomu. Wojna tak naprawdę wszystkich nas wiele kosztuje i potem trzeba odczekać kilka pokoleń, żeby rany z jednej wojny światowej, już nie mówiąc o dwóch, się zabiłszy. A zatem – pytają nas Państwo, czy jednorodność kontynentu w końcu się pojawi. Czy zjednoczenie eu-

ropejskie, integracja europejska jest niebezpieczna dla krajów członkowskich? No cóż. Tak naprawdę trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo z jednej strony wszyscy mówimy o Traktacie Lizbońskim, ale równocześnie pamiętajmy, że w Europie jest cały szereg grup interesu, takich „kieszeni”, jak ja to nazywam. Mamy recesję, mamy ewolucję, a równocześnie wszyscy myślimy o zjednoczonej Europie, nawet i w Wielkiej Brytanii, która dość ambiwalentnie przecież jednak podchodzi do zjednoczenia z Europą. Wiedzą Państwo, dlaczego na przykład rząd brytyjski nie zdecydował się na referendum, tak jak się zdecydowała Irlandia czy Holandia? Myślę, że gdybyśmy w Wielkiej Brytanii zdecydowali się na referendum, to po prostu skutki tego byłyby katastrofalne. Ale przecież nawet w samej Wielkiej Brytanii mamy Walijszczyków i Szkotów, którzy cały czas ciągną w swoją stronę. A równocześnie są także zapędy w stronę zjednoczenia. Więc tak naprawdę sytuacja jest trudna, kontrowersyjna. Może to jest po prostu jeszcze jedna faza rozwojowa naszej historii, w ramach której staramy się połączyć zróżnicowaną Europę, która próbuje pogodzić zapędy nacjonalistyczne. I może postaramy się tak naprawdę żyć z tymi wszystkimi kontrowersjami, a nawet z tymi sprzecznościami.

### **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Tak, ale ciekawe jest w tym wszystkim też stanowisko brytyjskie. Ja po pierwsze pamiętam z poprzedniego roku kontrowersyjną wystawę, gdzie były prezentowane różne kraje i symbolem Wielkiej Brytanii była po prostu jej nieobecność – brak jakiegokolwiek symbolu. Z drugiej strony też w episkopacie katolickim Anglii i Walii, kiedy trzeba było zrobić oszczędności, zlikwidowano komisję do spraw europejskich i sprawy europejskie są wśród spraw międzynarodowych. Uczestniczyłem w jednym takim spotkaniu. Byłem pełen podziwu dla kompetencji biskupów katolickich, jeżeli chodzi o to, co się dzieje w Zimbabwie. Jakby cały obszar Wspólnoty Brytyjskiej jest doskonale znany, natomiast Europa jest czymś dużo odleglejszym. Czy to jest powszechna perspektywa Wielkiej Brytanii – także w kontekście ryzyka, że jeśli ratyfikacja traktatu nie zakończy się wystarczająco szybko, to Brytyjczycy mogą się przyczynić do jego upadku?

### **Prof. Gerald Pillay:**

Moim zdaniem społeczeństwo brytyjskie jest głęboko podzielone. Wiele osób zaczyna dostrzegać potrzebę jedności europejskiej. Z drugiej strony są również osoby bardzo sceptyczne. Cóż, w zasadzie podczas każdej debaty politycznej widać ten głęboki podział. Ale ciekawe jest również to, iż przynajmniej w tej

chwili my, Brytyjczycy, wyspiarze, nie możemy już dłużej pozwolić sobie na ignorowanie Europy. Pamiętajmy również o szerszej perspektywie historycznej. Wielka Brytania – to historycznie kraj wyspiarski, imperium, nad którym nie zachodziło słońce. Dla Wielkiej Brytanii było to typowe podejście.

Tego imperium już nie ma. Podejście nasze jest być może mniej krytyczne na przykład w stosunku do Stanów Zjednoczonych Ameryki niż w innych krajach europejskich, ale to wiąże się z naszą wspólną przeszłością, procesami historycznymi. W pewnym sensie izolacja Wielkiej Brytanii doprowadziła do likwidacji wielu relacji kulturowych, wspólnej tożsamości między Wielką Brytanią a Europą. Pewien podział widać również między Europą Środkowo-Wschodnią a Zachodnią, gdzie także istnieją różnego typu podziały, bariery i – jak by to powiedzieć – pewna krótkowzroczność historyczna.

Podczas dzisiejszej konferencji zastanawiamy się nad tym, co Kościół czy Kościoły mogą zrobić. Ja jestem przekonany o tym, iż Kościoły – w liczbie mnogiej – w szczególności może instytucje akademickie, kościelne odgrywają ogromną rolę w tworzeniu mostów pomiędzy różnymi krajami Europy. Wydaje mi się, iż Kościół być może to tak naprawdę zjawisko najbardziej globalne ze wszystkich, które istnieją na świecie. Chrześcijaństwo jest nawet bardziej globalnym zjawiskiem niż sama demokracja. Ale Kościół to również związek krajów, narodów. Pamiętajmy, Kościół wychodzi naprzeciw różnym grupom etnicznym, różnym narodom, językom. Nie wiem, czy politycy zawsze dobrze rozumieją to zjawisko. Wydaje mi się, że politycy powinni lepiej zrozumieć może właśnie rolę Kościoła w sieci kulturowej stworzonej w ramach samych fundamentów kościelnych. Już odpowiadając bardziej konkretnie na Pana pytanie, nie jest to zjawisko tylko brytyjskie, bo wiele takich podziałów widać również w samej Europie.

### **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Księżo Prałacie. Jak się przybywa do Brukseli i mieszka się gdzieś w okolicach instytucji europejskich, to pierwszą rzeczą, która uderza, jest to, że trudno spotkać Belgów, a w weekendy, kiedy instytucje europejskie są zamknięte, cała dzielnica europejska jest po prostu wymarła. Nie ma tam nikogo. Jak gdyby nie istniała Unia Europejska. Dla mnie jest to jakaś oznaka dużej separacji między europejskimi elitami i społeczeństwem. To jest problem być może właśnie związany z tym, o czym od lat dyskutuje się jako o dewizie demokracji. Demokracji w sensie także tego związku, tej relacji. Jak to myślenie o demokracji europejskiej wygląda na przykład w kontekście decyzji trybunału z Karlsruhe? Ale właśnie o demokracji europejskiej. Gdzie ona jest zagwarantowana, w jakich instytucjach i co trzeba zrobić, żeby można było mówić o tym, że Unia Europejska jest oparta na demokracji?

## **Książd prałat dr Bernhard Felmberg:**

Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że uspokajające jest, iż mamy świadomość, że Europa nie jest utożsamiana z Brukselą. W momencie, kiedy Bruksela jest opuszczona przez politykę europejską, w innych miejscach, tak jak tutaj, toczy się polityka europejska, i to pełną parą. Ważne jest, by stwierdzić, że tak jak funkcjonuje polityka europejska, tak jak jest to zagwarantowane w Traktacie Lizbońskim, w pełni obowiązuje zasada pomocniczości, subsydiarności. Państwa narodowe, państwa członkowskie są gwarantem tej polityki.

Dla obserwatora z zewnątrz złożoność polityki europejskiej jest oczywiście sprawą trudną. Równie trudno jest zrozumieć zawoilości polityki krajowej. Więc to, w jaki sposób propagujemy ideę europejską i zarzuty wobec tych środków są jak najbardziej uzasadnione, ale istotne jest to, żeby władze krajowe, parlamenty krajów członkowskich były w stanie tak przekazać ideę europejską, by nie była to tylko jakaś zjawia krzywych ogórków czy bananów, które pod względem krzywizny muszą być dokładnie zmierzone. Wszystko jest redukowane do absurdów, a daje to pożywkę rozmaitym nacjonalizmom. Jest to otwarta furтка dla uderzania w Europę w sposób absolutnie nieuprawniony.

Myślę, że proces integracji europejskiej, również w sensie traktatowym, jest procesem niezwykle ważnym, dobrze zakotwiczonym w krajach członkowskich. Choć młodzi ludzie, jak Książd powiedział, nie poszli do urn podczas referendum, to tym bardziej jest to bodziec do przemyślenia, dlaczego tak jest. A dla nas, Kościołów, przedstawicieli Kościołów, wymiar pokoju i tworzenia pokoju w Europie jest uzmysłowiony w sposób bardzo dobitny.

Kolejna sprawa to pytanie: czy gdzieś jest jakieś miejsce, jakiś punkt w polityce europejskiej, który dowiedzie nas, że twór europejski jest zbyt duży? Czy jest gdzieś punkt krytyczny, w którym stwierdzimy: nie, teraz to już się tak rozrosło, że jednostka nie jest w stanie w ogóle zrozumieć, o co w tym chodzi? To, o czym mówiłem w moim wystąpieniu wprowadzającym: pojawiają się głosy, czy rozszerzenie na Wschód odbyło się we właściwym momencie? Czy nie było tak, że kraje takie jak Rumunia zostały przyjęte zbyt pochopnie, bo na bazie twardych faktów nie było po temu przesłanek? Trzeba powiedzieć, że dusza Europy nie nadążała za procesami politycznymi. Musi dopiero je doścignąć. Z polską czy z niemiecką duszą jest w dużej mierze podobnie, choć sądzę, że ci, którzy przez ostatnie 20–30 lat obserwowali, jak wyrównują się choćby warunki życia w naszych krajach, mogą powiedzieć, że ci, którzy wrastali w tę Europę, korzystają z dobrobytu, bogactwa, prosperity europejskiej, i czerpią z tego siłę do funkcjonowania w tej przestrzeni, także siłę do mierzenia się w pewnej konfliktowej formie z pewnymi wartościami.



Kto przestanie walczyć o Europę, kto przestanie myśleć o tym, dlaczego Europa jest taka, jaka jest i skąd się ona wzięła, ten ryzykuje, by tę młodość Europy zakończyć i rozpocząć proces jej obumierania. Kolejne kroki rozszerzeniowe nie powinny dawać asumptu do tego, by wylewać dziecko z kąpielą, tylko zważać na to, żeby proces demokratyzacji w Europie w poszczególnych krajach członkowskich był wzmacniany. Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe nam uzmysłowił, że niemiecki świat polityki nie może wyłącznie delegować czegoś, co powinno być zdecydowane w Niemczech. Ta świadomość, że każdy polityk na płaszczyźnie krajowej ma coś do powiedzenia, a nie jest sterowany z Brukseli albo co gorsza przez ludzi, którzy na weekend wyjeżdżają z Brukseli, jak Ksiądz mówił, to jest najistotniejsza sprawa. Każdy parlament kraju członkowskiego jest absolutnie niezbędną instytucją w duchu subsydiarności i trzeba dbać o to, po pierwsze, żeby tak pozostało, a po drugie, by ta konstrukcja domu europejskiego była na tyle zrównoważona również co do wielkości, by każdy w nim się dobrze czuł, żeby był dostatecznie przestronny i niezbyt ciasny.

### **Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz:**

Dziękuję serdecznie wszystkim panelistom. Mówiliśmy o odpowiedzialności chrześcijańskiej. Ale ponieważ koncentrujemy się na Traktacie Lizbońskim, sądzę, że zadaniem Kościoła jest wnoszenie do polityki tego, co się nazywa *longanimitas*, czyli myślenie w długiej perspektywie, bo również po Traktacie Lizbońskim będzie polityka, będzie Unia Europejska, i trzeba za nią brać odpowiedzialność. Z drugiej strony to, co jest w tytule adhortacji o Europie *Ecclesia in Europa*, to znaczy niesienie nadziei Chrystusa, który jest źródłem nadziei dla Europy, jest naszym chrześcijańskim zadaniem. Jest nim również nasza odpowiedzialność za życie polityczne. Dziękuję bardzo.

*Wystąpienia nieautoryzowane*

**Mikołaj Dowgielewicz**

Ur. w 1972 r. w Gorzowie Wielkopolskim. Studiował na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, następnie prawo i politologię na University of Hull w Wielkiej Brytanii. W latach 1998–2000 pracował w gabinecie politycznym ministra spraw zagranicznych, następnie do 2003 r. był kolejno doradcą przewodniczącego sejmowej Komisji Prawa Europejskiego i szefem serwisu akademickiego w Kolegium Europejskim. W 2003 r. został zatrudniony w Brukseli, m.in. jako doradca przewodniczącego Parlamentu Europejskiego i rzecznik prasowy Komisji Europejskiej ds. Stosunków Instytucjonalnych i Komunikacji Społecznej. W grudniu 2007 r. został sekretarzem stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej i wiceprzewodniczącym Komitetu Europejskiego Rady Ministrów. Od stycznia 2008 r. jest również sekretarzem Komitetu Integracji Europejskiej, a w lipcu 2008 r. objął stanowisko pełnomocnika rządu ds. polskiej prezydencji w UE.

**Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz**

Ur. w 1960 r. w Warszawie, ukończył elektrykę na Politechnice Warszawskiej oraz Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie do 2008 r. kierował Katedrą Etyki Społecznej i Politycznej Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych. Jest także wykładowcą na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie oraz w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym. Od 1 października 2008 r. pełni funkcję Sekretarza Generalnego Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE).

**Dr Jan Olbrycht**

Ur. w 1952 r. w Rybniku, ukończył studia na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1984 r. obronił pracę doktorską. W latach 1990–1998 był burmistrzem Cieszyna, a następnie od 1998 do 2002 r. marszałkiem województwa śląskiego. Jest współzałożycielem Euroregionu Śląsk Cieszyński (Těšínské Slezsko). Był także członkiem Zarządu Zgromadzenia Regionów Europy (2000–2004), Rady Polityki Regionalnej Państwa (2000–2004) oraz Rady Światowej Organizacji Zjednoczonych Miast i Władz Lokalnych (w 2004). Od 2004 r. Jan Olbrycht jest posłem do Parlamentu Europejskiego z ramienia Platformy Obywatelskiej. Pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Rozwoju Regionalnego oraz członka Komisji Kontroli Budżetowej.

**Prof. Gerald Pillay**

Ur. w 1953 r. w Natalu w Republice Południowej Afryki. Zdobył tytuł doktora teologii na Durban-Westville University, a następnie teologii filozoficznej na Rhodes University. W roku 1988 został profesorem historii eklezjologicznej na Uniwersytecie Południowoafrykańskim. Był też gościnnie profesorem m.in. na North Western University w Illinois oraz Princeton University. Od 2003 r. prof. Pillay jest wicekanclerzem i rektorem Liverpool Hope University.



# Wystąpienie

**Wicemarszałka  
Województwa Małopolskiego  
podczas uroczystej kolacji  
w Kopalni Soli w Wieliczce**



## Szanowni Państwo.

Już dziewiąty raz Kraków – stolica Małopolski jest miejscem spotkania tej konferencji. Co roku wybitni ludzie próbują znaleźć odpowiedzi na zasadnicze pytania. W tym roku mierzyliśmy się z tematem, który jest na ustach całego świata – kryzysem. Ale mam wrażenie, że tu, w stolicy Małopolski, refleksja nad fenomenem kryzysu była znacząco szersza niż na większości spotkań, gdzie mówi się na ten temat. Mówiliśmy bowiem o kryzysie gospodarczym. Jest niebezpieczny. Problemy sektora finansowego przekładają się na problemy firm, to z kolei dotyka ludzi. Znikają pieniądze, spada zatrudnienie, podważona zostaje pewność i poczucie stabilności. Ale mówiliśmy też o kryzysie wartości. Zauważanym znacznie rzadziej, a bodaj trudniejszym, bo o ile kryzys gospodarczy jest zjawiskiem cyklicznym i z wielkim prawdopodobieństwem po bessie przyjdzie w końcu hoss, to w kryzysie wartości, w kryzysie ducha nie działa żaden samoczynny mechanizm regulacyjny. Mówiliśmy wreszcie o wielu innych obliczach kryzysu, na przykład o kryzysie w mediach rozumianym dużo szerzej niż tylko spadek nakładów gazet czy zmniejszenie liczby reklamodawców.

Dlatego wskazując kierunki rozwiązań i aktorów, którzy powinni być aktywni w zwalczaniu kryzysu, nie porzucaliśmy na dyskusji na temat środków i narzędzi ekonomicznych. Nawet władza publiczna, która ma obowiązek przeciwdziałania objawom kryzysu i tworzenia warunków do tworzenia koniunktury – co zresztą i rządowi, i samorządom w Polsce nie najgorzej się udaje – musi w obliczu kryzysu wyjść poza sferę ekonomiczną. Trzeba pamiętać o człowieku, o społecznym wymiarze gospodarki. Mówiliśmy o roli Kościoła, który za Janem Pawłem II powtarzać wciąż winien o fundamentach relacji ludzkich – miłości i solidarności. Który pokazywać musi ewangeliczny wymiar kryzysu i przypominać o płynących stąd obowiązkach wobec kryzysu. Który powinien utwierdzać w nadziei. Mówiliśmy o roli społeczeństwa obywatelskiego.

Dziękuję wszystkim Państwu w imieniu Małopolan za udział w tej konferencji. Wdzięczni jesteśmy za głębię refleksji, za wnikliwe analizy sytuacji, ale również za samą obecność tutaj. To zawsze dla nas zaszczyt i przyjemność gości Państwa. Wiem, że wielu uczestników tej konferencji wraca do nas – już nie pierwszy raz uczestniczą w konferencji. Powroty mile widzianych gości zawsze sprawiają radość. I mam nadzieję, że wszyscy powrócicie Państwo do nas po raz kolejny. Zapraszam.

Roman Ciepła  
wicemarszałek województwa małopolskiego



# Homilia

**wygłoszona przez  
kardynała Stanisława Ryłkę  
podczas Mszy świętej  
w kaplicy Świętej Kingi  
w Kopalni Soli w Wieliczce**





## Świadkowie nadziei dla Europy

1. Serdecznie witam wszystkich, którzy zebrali się na Mszy św. kończącej pierwszy dzień intensywnych obrad tej międzynarodowej konferencji. Pragnę pogratulować organizatorom tej cennej inicjatywy oraz chciałbym podziękować Jego Eminencji Kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi i Jego Ekscelencji Biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi za zaproszenie mnie do przewodniczenia tej Eucharystii.

Zebraliśmy się w miejscu szczególnym, miejscu, które samo w sobie jest bardzo wymowne: w podziemnej kaplicy starej kopalni soli. Jakież wyjątkowe świadectwo wiary pozostawiły nam tu pokolenia górników i co za niespotykane piękno emanuje z tych świętych figur w soli wyrzeźbionych. To wyjątkowe miejsce jasno pokazuje, że chrześcijańskie korzenie Europy nie manifestują się jedynie w wielkich i monumentalnych zabytkach, tych na miarę gotyckich katedr wzniesionych z kamienia i cegieł, ale również w wielu miejscach, które są być może mniej eksponowane, ale nie mniej wymowne, jak na przykład ta kaplica, w której obecnie przebywamy. Wydaje mi się, że to miejsce uczy nas czegoś bardzo ważnego.

2. Celem tej międzynarodowej konferencji jest próba zastanowienia się nad chrześcijańską odpowiedzią na wiele złożonych wyzwań, jakie stoją obecnie przed Europą. Oczywiście podejmując się tej analizy, stale zadajemy sobie to podstawowe pytanie: skąd wziął się obecny kryzys? Jaka jest jego podstawowa przyczyna? Sługa Boży Jan Paweł II uczył nas, że źródłem wielu problemów, które dotyczą ten starożytny europejski kontynent, jest ciągle rosnąca tendencja do zapominania o Bogu. „Europejska kultura – pisze papież – sprawia wrażenie *milczącej apostazji* człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał” (*Posynodalna adhortacja apostolska „Ecclesia in Europa”*, nr. 9). Podstawowy kryzys, jaki dotyka dziś Europę, jest kryzysem wiary w obecność Boga. Wszystko nabiera innego znaczenia w zależności od tego, czy Bóg istnieje, czy nie istnieje. Ten kryzys wiary związany z obecnością Boga nieuchronnie powoduje ogromny brak nadziei. Jednak żaden człowiek nie może żyć bez nadziei! Aby znaleźć tę nadzieję w jutrze, konieczne jest przywrócenie Bogu centralnego miejsca w ludzkim życiu. Dobitnie podkreśla to papież Benedykt XVI, pisząc, że: „To kwestia centralnego miejsca Boga w życiu i nie chodzi tu o jakiegokolwiek boga, ale o Boga z twarzą Jezusa Chrystusa. Dzisiaj prawda ta ma istotne znaczenie. Można wymienić mnóstwo spraw, które domagają się rozwiązania, ale żadna z nich nie znajdzie satysfakcjonującego finału, dopóki Boga nie postawi się w centrum, jeśli

Bóg ponownie nie objawi się światu, dopóki nie stanie się on przyczyną sprawczą w naszym życiu i nie zajmie w świecie mocnej pozycji dzięki nam” (7 listopada 2006 r.). To zatem jest największym wyzwaniem, które obecnie stoi przed nami, chrześcijanami: mówienie Europie o tej „wielkiej nadziei”, która posiada imię i twarz Jezusa Chrystusa. Europejczycy – nieważne jak bardzo próbowaliby temu zaprzeczyć – potrzebują nas, chrześcijan, ponieważ bardzo potrzebują nadziei. A my jesteśmy wezwani do bycia w świecie apostołami nadziei; nadziei, która nie rozczarowuje. To także stanowi sedno gorącego wezwania Jana Pawła II, wezwania, które ciągle jest tak bardzo aktualne: „Europo trzeciego tysiąclecia, »niech nie słabną twe ręce!« (So 3,16), nie poddawaj się zniechęceniu (...) Nie lękaj się! (...) Bądź ufna! W Ewangelii, którą jest Jezus, znajdziesz mocną i trwałą nadzieję, której pragniesz” (*Po-synodalna adhortacja apostołska „Ecclesia in Europa”*, nr. 120, 121).

3. Bycie świadkiem nadziei we współczesnej Europie to nic innego jak bycie strażnikiem i nosicielem światła. Chrystus bezustannie powtarza swoim uczniom te słowa: „Jesteście światłością świata...” (*Mt 5,15*).

Naturę światła i ciemności bardzo dobrze można zrozumieć tu właśnie, w podziemnych komorach kopalni, setki metrów pod ziemią, gdzie nigdy nie docierają promienie słoneczne. Tutaj, bez światła, człowiek gubi się, nie może odnaleźć drogi, przypomina ślepcę. Ślepotą jest straszną chorobą, jednak mimo tego, dzisiaj można znaleźć wielu ludzi, którzy są „niewidomi z wyboru”, ludzi, którzy nie chcą widzieć, którzy odrzucają prawdziwe światło. Tak jak to stare przysłowie głosi: „Najgorszą formą ślepoty jest niechcenie widzenia”. W dzisiejszym fragmencie Ewangelii Chrystus pyta nas: „Czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czy nie wpadną w dół obydwaj?” (*Łk 6,39*). Aby pokonać wiele nękających ją problemów, Europa potrzebuje prawdziwego światła, potrzebuje Prawdy. Człowiek nie może żyć bez Prawdy, bo potrzebuje znaleźć odpowiedź na takie podstawowe pytania, jak: Kim jestem? Jaki jest mój cel? Czym jest świat i dokąd zmierza? A przede wszystkim człowiek potrzebuje odpowiedzieć sobie na pytanie: Kim jest Bóg? Dla nas, chrześcijan, Prawda jest osobą – Jezusem Chrystusem; On jest jedyną i ostateczną odpowiedzią na najgłębsze pytania dręczące ludzkie serce. Tylko w Chrystusie objawia się pełnia prawdy o człowieku, świecie i Bogu. Bez Chrystusa osoba ludzka pozostaje nierozwiązywalną zagadką (enigmą).

Nasza uprzywilejowana pozycja jako chrześcijan nie czyni z nas właścicieli Prawdy, ale raczej jej skromne sługi, świadome swych własnych wad, ograniczeń i niedoskonałości. Dlatego Chrystus, w Ewangelii, którą właśnie usłyszeliśmy, napomina nas, byśmy nie próbowali usuwać drzazgi z oka bra-

ta, zanim nie zauważymy belki we własnym oku (*Lk 6,41-42*). Niestety nie dysponujemy żadnymi magicznymi zaklęciami, które mogłyby zmienić świat. Zmiana zaczyna się od każdego z nas. To długi i trudny proces nawrócenia, który odbywa się w sercu każdego człowieka. Tymczasem Chrystus ciągle zachęca, kierując do nas następujące słowa: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (*Mt 5,16*).

4. Być świadkiem nadziei dla Europy dzisiaj... Ta oto kaplica wykuta w soli przywodzi nam na myśl inne ważne słowa Chrystusa: „Wy jesteście solą tej ziemi...” (*Mt 5,13*). To jest także nasze powołanie jako uczniów Chrystusa. Ale ta sól nigdy nie może utracić swego smaku, w przeciwnym razie na nic się już nie przyda. To znaczy, że chrześcijanin nigdy nie może utracić swej tożsamości, którą uzyskał na mocy chrztu świętego. Musimy znaleźć odwagę do ujawniania swej tożsamości, tego kim naprawdę jesteśmy, nawet jeśli będzie to wymagało kroczenia pod prąd wyznaczany przez laicką kulturę. Rozwodnione chrześcijaństwo, które idzie na ustępstwa wobec świata, jest jak sól, która utraciła swój smak i „na nic się już nie przyda, jak tylko na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (*ibidem*). Dlatego konieczne jest, byśmy na nowo odkryli radość życia wiarą i piękną bycia prawdziwym chrześcijaninem, no i nade wszystko, byśmy potrafili być z tego dumni.

Bycie solą ziemi oznacza podkreślanie swojej znaczącej obecności w świecie, składanie odważnego świadectwa swej wiary w życiu publicznym – w sektorze ekonomicznym, politycznym i kulturalnym – bez ulegania pokusie ograniczenia dawania tego świadectwa tylko do życia prywatnego. Bycie chrześcijaninem wymaga życia misją, bycie chrześcijaninem wymaga realizacji swojego powołania... Dlatego papież Jan Paweł II tak mocno podkreślał, że: „Nowe sytuacje – zarówno w Kościele, jak i w życiu społecznym, ekonomicznym i kulturalnym – domagają się dzisiaj ze szczególną siłą zaangażowania świeckich wierzących. Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą. Nikomu nie godzi się trwać w beczynności” (*Po-synodalna adhortacja apostołska „Christifideles laici”*, nr. 3). Natomiast pragnieniem obecnego papieża Benedykta XVI jest to, aby narodziło się nowe pokolenie chrześcijan, którzy są „zespoleni z wiarą, którą wyznają, (...) którzy odznaczają się stałością poglądów w dziedzinie moralnej, umiętnością dojrzałych sądów, profesjonalizmem i umiłowaniem służenia dobru wspólnemu” (*15 listopada 2008 r.*).

Sens naszej misji w świecie, niezwykle trafnie ujął już w II wieku autor *Listu do Diogneta*, jednego z najważniejszych źródeł opisujących życie pierw-

szych chrześcijan: „Mówiąc krótko: czym jest dusza w ciele, tym w świecie są chrześcijanie (...) Tak zaszczytne stanowisko im Bóg wyznaczył, że nie godzi się go opuścić” (*List do Diogneta, VI 1.10*). Myślę, że to jest najważniejsze przesłanie tej konferencji.

#### **Kardynał Stanisław Ryko**

Ur. w 1945 r. w Andrychowie, w 1969 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Studiował teologię na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie, a w latach 1972–1978 kontynuował studia w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, na którym uzyskał doktorat w zakresie nauk społecznych. Został powołany na stanowisko sekretarza Papieskiej Rady ds. Świeckich w Watykanie oraz mianowany biskupem tytularnym Novica. W 1996 r. przyjął święcenia biskupie z rąk Jana Pawła II. W 2003 r. został mianowany arcybiskupem i przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Świeckich. Był organizatorem Światowego Dnia Młodzieży w Kolonii w sierpniu 2005 r. Zajmował się także przygotowaniami do spotkania, które odbyło się w 2008 r. w Sydney w Australii.

# Sesja II

**Wyzwania wobec kryzysu gospodarczego**



Kryzys gospodarczy jest problemem, o którym rozmawia się w wielu miejscach w Polsce, Europie i całym świecie. To, co wyróżnia naszą konferencję, to fakt, że patrzymy na kryzys, jego źródła i następstwa, przez pryzmat odpowiedzialności. Zatem przyznajemy, że współczesna zapaść gospodarcza – w niewielkim stopniu, na szczęście, dotyczy Polski – nie jest wybrykiem natury, nie jest jakimś dziejowym fatum, ale jest zawiniona. Jest wynikiem ludzkich błędów. Jesteśmy odpowiedzialni za to, by te ułomności skorygować. Z uwagi na skalę lęków, jakie zostały rozbudzone w Europie w roku 2008 i roku 2009, obecna sytuacja jest nadzwyczajnym testem wiarygodności elit politycznych, a także zdolności sprawczej Unii Europejskiej i całej architektury powojennego, globalnego ładu gospodarczego. Dlatego razi mnie, iż moja wspólnota ponadnarodowa, czyli Unia Europejska, wciąż jest zajęta nade wszystko sobą: nowym traktatem, a w roku 2009 najpierw wyborami parlamentarnymi, a teraz formowaniem Komisji Europejskiej. Nie są to problemy istotne dla 500 milionów mieszkańców naszego kontynentu. Epizod zajmowania się sobą powinien możliwie szybko dobiec końca.

Naszą odpowiedzialność wobec kryzysu rozumiem trojako. Po pierwsze, jako zdolność zażegnania kryzysu oraz minimalizacji strat społecznych i gospodarczych, dotkliwych przede wszystkim poza granicami Polski (*terapia*). Po wtóre, jako zdolność wyjścia ze stanów nadzwyczajnych w relacjach pomiędzy władzą publiczną a gospodarką. Mamy obecnie taką sytuację, która jako nadzwyczajna usprawiedliwia nadzwyczajne środki, w tym etatyzację życia gospodarczego i społecznego, co niesie zagrożenia i toksyczne pozostałości (*normalizacja*). I po trzecie, ta odpowiedzialność to jest zdolność wyciągnięcia wniosków z zaistniałej sytuacji i takiej korekty reguł międzynarodowego systemu finansowego, by nie stanowił źródeł zagrożenia w przyszłości (*profilaktyka*).

Dzisiaj nie wiemy jeszcze, czy pewne oznaki przełamania recesji, widoczne w połowie 2009 roku, zwiastują trwałą tendencję. Sparaliżował słuchaczy – pewnie Leszek Balcerowicz był świadkiem tego wystąpienia podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy – Edward Phelps, laureat Nagrody Nobla, który nam prognozował 20 lat kryzysu i recesji. Nietrafnie, mam nadzieję. Ale dzisiaj widać jasno, że zasadniczą rolę w splyceniu i przezwyciężeniu tego, co nazywamy kryzysem, oraz zapobieżeniu panicznym reakcjom ludności odegrało państwo narodowe. W tym tkwi pewien paradoks. Bowiem państwo narodowe postrzegane było na progu XXI wieku, jako bezradny podmiot globalizacji, a do roli głównego rozgrywającego, przesuwającego miliardy dolarów, jenów



i euro na światowej szachownicy, wyniesiono korporacje międzynarodowe. Tymczasem, w chwili zagrożenia, *multinationals* ustawiły się w kolejce po rozmaite pakiety stymulacyjne i inne koła ratunkowe, rzucane przez poszczególne rządy. Pakiety obwarowane różnymi warunkami, nie bezwarunkowe. Można to nazwać paktem faustowskim, jaki jest zawierany pomiędzy władzą, która stawia pewne warunki a biznesem, który musi im sprostać, by sięgnąć po pakiety antykryzysowe. W koszty podatników. Nastąpiło więc socjalizowanie strat na niespotykaną od czasów II wojny światowej skalę.

Unia Europejska w tej sytuacji okazała, że nie jest ze swej natury przedsięwzięciem antykryzysowym. Uzgodnienia między 27 państwami są powolne, państwo narodowe, członkowskie reaguje szybciej. Kryzys obnażył słabość narzędzi wspólnotowych. Tak zwany Economic Recovery Plan wydaje się skromny i spóźniony w stosunku do potrzeb gospodarki realnej, chociaż zawiera elementy istotne, wybiegające w przyszłość, choćby inwestycje w tworzenie ponadgranicznych łączników przesyłu energii, co warunkuje europejską solidarność oraz finansowanie szerokopasmowego internetu. Nie są to środki łagodzące bieżące objawy kryzysu, raczej perspektywiczne, natomiast mamy do czynienia z bieżącą kłótnią o sposoby finansowania tego skromnego i spóźnionego planu wspólnotowego, opiewającego na 5 mld euro. Jest to główna oś sporu budżetowego na ten rok i taką samą osią była ona w roku 2009. Po stronie plusów, oceniając akcję wspólnotową, warto odnotować uzgodnienie rządowych gwarancji dla depozytów bankowych, co zapobiegło niezdrowej licytacji, rozpoczętej przez Grecję i Irlandię, dając poczucie elementarnego bezpieczeństwa drobnym ciułaczom w całej Unii Europejskiej. Plusem jest także wzmożona akcja kredytowa Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz udział instytucji wspólnotowych, takich jak Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, w pomocy dla najbardziej zagrożonych krajów członkowskich (Węgry, państwa bałtyckie) i sąsiednich (Bałkany, Białoruś, Ukraina). W przypadku Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, cenne są ułatwienia w pozyskiwaniu unijnych funduszy, które stanowią lokalne i branżowe pakiety antykryzysowe, nie powiększające dziury budżetowej. Oczywiście, wszystko to jest poniżej oczekiwań ludzi, którzy widzieli w akcji własne rządy, ale nie Brukselę. W ich oczach, w dobie tego kryzysu, narzędzia Unii Europejskiej okazały się niewystarczające. Nie była ona do tego przygotowana, tak jak nie była przygotowana do wojny gazowej pomiędzy Rosją a Ukrainą i jej przykrych konsekwencji dla przemysłowych i detalicznych odbiorców gazu. A są to sprawy bardziej namacalne w doświadczeniu mieszkańców Europy, aniżeli zdolność wpływania przez kraje strefy euro na agendę spotkań G20. Te sprawy są testem wiarygodności elit i przydatności instytucji wspólnotowych.

Przejdźmy teraz do „sprzątnia po kryzysie”. Z uwagi na pierwszorzędą rolę instytucji narodowych w dobie kryzysu, na państwie narodowym spoczy-

wa zasadnicza odpowiedzialność za wytyczenie własnej ścieżki normalizacji, czyli wyjścia ze stanów nadzwyczajnej, regulacyjnej i kapitałowej aktywności państwa. Dziś istotna jest *exit strategy*, w języku naszych gości nazywana *Ausstiegspanem*. Z uwagi na wielorakość strategii antykrzysowych, ścisła koordynacja na szczeblu ponadnarodowym tego typu działań, wygaszających pakiety stymulacyjne, nie wydaje się możliwa i celowa. Muszą one uwzględniać specyfikę krajową, ale minimalnym wymogiem winno być wzajemne informowanie się europejskich stolic o swoich zamierzeniach.

Natomiast zadaniem wspólnym dla całej Unii Europejskiej jest przewyżczenie tendencji egoistycznych i protekcyjnych, jakie spotęgował kryzys. W tym przywrócenie zdrowych zasad finansów publicznych, które zostały szczególnie naruszone i okaleczone w latach 2008–2009. Nie jest to zadanie, które zwiększy popularność instytucji europejskich. To jest zadanie dyscyplinujące, niepopularne ze swej natury, ale nikt nie wyreczy Komisji, ani Parlamentu Europejskiego z obowiązku przewyżczenia egoizmów narodowych. Z satysfakcją odnotowuję udział mojej politycznej frakcji, czyli EPL, w obronie europejskich swobód rynkowych, rygorów monetarnych i fiskalnych, naruszonych przez stymulacyjną i kapitałową aktywność państwa. W pewnym momencie wyłoniło się jeszcze jedno zagrożenie, które trzeba było wspólnie zażegnać, mianowicie próba wykopania na nowo rowu pomiędzy Europą Wschodnią i Zachodnią. Przez moment, a zwłaszcza na przełomie roku 2008 i 2009 „nowa” Europa postrzegana była jako źródło dodatkowych zagrożeń dla Zachodu, chociaż mapa kryzysu (w tym szczególnie odporność Polski) była bardziej skomplikowana po obu stronach dawnej „żelaznej kurtyny”. Byłaby to prosta droga do odnowienia i nasilenia wzajemnych uprzedzeń i zagubienia prawdy o korzyściach z historycznego zjednoczenia Europy w roku 2004. Na szczęście, chyba uniknęliśmy tego niebezpieczeństwa.

Przechodzę do ostatniego wymiaru wspólnej odpowiedzialności – do tego, co nazywam prewencją. Czyli trafnego wyciągnięcia wniosków i dokonywania takich korekt, aby system finansowy nie był źródłem zagrożeń w przyszłości. Prewencja musi mieć charakter globalny, albo nie będzie jej wcale! Jak dotąd, szumne zapowiedzi budowy nowego ładu finansowego, poprzedzające spotkania grupy G20, przyniosły skromne owoce. Paradoksalnie, przy wtórze zapowiedzi, iż będziemy budowali zupełnie nowy system reguł, zastępujący system reguł z Bretton Woods, jedyną instytucją, która została naprawdę mocno dokapitalizowana, by zwiększyć jej możliwości interwencyjne, jest Międzynarodowy Fundusz Walutowy, czyli instytucja starego ładu. Wobec różnicy zdań na forum globalnym, nowe regulacje narodzą się najpierw w Unii Europejskiej. Nie bez oporów, o czym świadczy próba podregulowania *Hedge Funds* i *Private Equity Funds* – oprotestowana przez środowiska biznesowe – o czym pewnie wspomni Werner Langen. Nie mniejsze kontrowersje wzbudza projekt europej-

skiego nadzoru finansowego, który wkracza w kompetencje nadzorów finansowych państw członkowskich. Sporna jest wreszcie także kwestia bonusów menedżerskich w bankowości i finansach. Wszystko to jest wnioskiem z przeszłości i świadectwem, że trudno jest zamienić pokryzysowe wnioski i obserwacje w konkretne recepty.

Następstwa kryzysu dotyczą nie tylko sfery regulacyjnej, ale także sfery moralności zbiorowej i etyki gospodarczej. Ponowne wyniesienie państwa do rangi instytucji opatrnościowej, od której zależy los gospodarki, wymusza klienckie postawy biznesu i powoduje erozję etosu obywatelskiego. Zaś standardy moralne stanowią niepisany fundament, swoisty kapitał założycielski ładu rynkowego. Opiera się on na zaufaniu. Samo pojęcie kredytu – *credere* – wywodzi się z łacińskiego ‘wierzyć, zaufać’. Dziś protezy rządowe, na przykład w postaci gwarancji dla lokat bankowych, zastępują utracone zaufanie do instytucji finansowych. To jest poważna skaza, rana, z którą świat wychodzi z kryzysu. Jest to jedno z tych zadań, które ciąży nad nami. Europejska rodzina EPL, doceniająca chrześcijańskie podłoże systemu rynkowego, rozumiejąca moralny wymiar kryzysu, powinna nadawać ton próbom odzyskania standardów moralnych, których nie wyręczy żadna proteza prawnoinstytucjonalna, żadna interwencja rządowa.

Ostatnie zdanie. Skuteczność w walce z kryzysem i jego ekonomicznymi, społecznymi i moralnymi następstwami, buduje wiarygodność politycznego przywództwa i przydatności Brukseli. Z kolei, zaufanie do europejskich instytucji rzutuje na zdolność uporania się z innymi wyzwaniami XXI wieku, którym nie zaradzi w pojedynkę żadne państwo narodowe. Zmiany klimatyczne, demografia starzejącej się Europy, imigracja, bezpieczeństwo energetyczne czy walka z terroryzmem – to przykłady problemów, które narastają i czekają na rozwiązanie. Odpowiedzialność wobec kryzysu należy postrzegać w szerszym kontekście zdolności uporania się z cywilizacyjnymi wyzwaniami, istotnymi dla 500 mln mieszkańców naszego kontynentu.

**Dr Janusz Lewandowski**

Ur. w 1951 r. w Lublinie, studiował ekonomię na Uniwersytecie w Gdańsku, a w 1984 r. otrzymał tytuł doktora. W latach 1980–1989 był doradcą ekonomicznym „Solidarności”, a w 1989 r. współzałożycielem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową w Gdańsku. Był posłem na Sejm, a w latach 1990–1991 oraz 1992–1993 pełnił funkcję ministra przekształceń własnościowych w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej. Od 2004 r. jest posłem Parlamentu Europejskiego, członkiem Europejskiej Partii Ludowej. Zasiada w Komisji Budżetowej PE oraz w Komisji Gospodarczej i Monetarnej.

Słowo „kryzys” jest nadużywane, bo się dobrze sprzedaje w mediach, warto więc powiedzieć, co się zwykle przez nie rozumie. Zwykle rozumie się poważne załamanie gospodarki. W tym sensie kryzys nastąpił – przypominam – najpierw w sektorze finansowym w Stanach Zjednoczonych, potem przeniósł się do innych krajów Zachodu, w części z powodu powiązań handlowych i finansowych, w części z powodu błędnej polityki gospodarczej również w niektórych z tych krajów. I on ostatecznie dotknął, ale w różnym stopniu, każdego. Z czego kryzys, który rozpoczął się w 2007 roku, wynikał? Jak w medycynie, tak i w polityce gospodarczej trzeba zaczynać od diagnozy. Jeżeli diagnoza jest fałszywa, to terapia rzadko bywa prawidłowa. Otóż uważam, że w debatach publicznych, a także w debatach polityków jest mnóstwo fałszywych diagnoz. Zaczę więc od tego, co uważam za fałszywe lub przesadzone. Czy to jest kryzys kapitalizmu? Oczywiście nie, bo kapitalizm definiujemy przez prywatną własność oraz rynek. Czy prywatna własność tutaj zawiodła? Czy socjalizm jest lepszy? Nonsens. Czy to jest fiasko neoliberalizmu, jak się często słyszy? Ale co to jest neoliberalizm? To wyrażenie jest używane jak pałka w dyskusjach, ono oznacza po prostu coś złego. To mi przypomina czasy socjalizmu, kiedy w roli takiej pałki, bez dyskusji, używane było słowo „burżuazyjny”. Każdy, kto używa tej pałki „neoliberalizm zawiódł”, moim zdaniem kompromituje się na gruncie intelektualnym, bo nie odwołuje się do żadnych analiz, tylko używa pewnego wyzwiska. Czy główne przyczyny tkwiły w jakiejś immanentnej zawodności rynków i instytucji finansowych? Jest to interpretacja, która jest chwytna, wręcz się narzuca, albowiem widzieliśmy, jak się zawalały potężne konglomeraty finansowe, jak niektóre rynki finansowe przestawały funkcjonować. Tylko czy ona jest dostatecznie głęboka? Nie należy mylić symptomów z przyczynami. Rynki finansowe funkcjonują w otoczeniu stworzonym przez władze publiczne w większym stopniu niż inne rynki. To otoczenie jest tworzone przez politykę pieniężną banków centralnych, a to są instytucje publiczne. To są przepisy nazywane regulacjami, to jest więcej w odniesieniu do rynków finansowych niż do produkcji butów. To są najrozmaitsze decyzje nadzorcze. One tworzą ramy działania dla sektora finansowego w kapitalizmie. Jeżeli te ramy pod jakimiś względami są wadliwe, to działanie, przynajmniej części rynków finansowych oraz instytucji, nie może być dobre. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie popełniono poważnych błędów na szczytach niektórych konglomeratów finansowych – owszem, popełniono. Nie można tego łatwo rozgrzeszyć, ale jeżeli szukamy głębszych przyczyn, powszechnie oddziałujących,

to musimy popatrzeć na owe ramy. W profesjonalnej dyskusji wskazuje się, które aspekty czy elementy warunków działania instytucji finansowych przyczyniły się do kryzysu. To, co Państwu w tej chwili powiem, nie jest tylko moim własnym odczytywaniem sytuacji. To jest zawarte w oficjalnym raporcie grupy de Larosiera, czyli High Level Group powołanej przez władze Unii Europejskiej, i przyjęte przez Komisję Europejską. Byłem członkiem tej grupy, zgadzam się z jej diagnozą, która w kręgach fachowych jest zwykle akceptowana. Jakie są w świetle tego raportu główne przyczyny obecnego kryzysu? Po pierwsze, nieostrożna polityka banków centralnych w niektórych krajach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, czyli zbyt niskie stopy procentowe, a zwłaszcza po roku 2003. Jeżeli stopy procentowe są zbyt niskie, to kredyt rośnie zbyt szybko i w efekcie zbyt szybko rosną również ceny mieszkań i nieruchomości. Jeżeli bank centralny największej gospodarki świata – Stanów Zjednoczonych prowadzi taką politykę, to cały świat jest nią dotknięty, bo nie może się temu oprzeć, po pewnym czasie do tego dołącza i w rezultacie... Po drugie, znów wracając do Stanów Zjednoczonych, tam były bardzo silne naciski polityków na instytucje finansowe, aby udzielały kredytów ludziom, o których dało się powiedzieć, że nie są w stanie ich spłacić. To taki kawałek socjalizmu w Ameryce. Po trzecie w wielu krajach świata, a zwłaszcza tych, które są dotknięte teraz kryzysem, wydatki budżetu za bardzo rosły. I to się przyczyniało jeszcze do nadmiernego wzrostu popytu i do narastania cen na rynkach mieszkaniowych. Co za szybko rośnie, to potem szybko spada. To dotyczy nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale i na przykład Wielkiej Brytanii, Irlandii, do pewnego stopnia Hiszpanii, Węgier. Ekspansja fiskalna zwykle przedstawiana jako dobry uczynek ma fatalne skutki, jest szkodnictwem społecznym, bo prowadzi do załamania gospodarczych. O tym trzeba cały czas przypominać. Dziury budżetowe nie biorą się z powietrza, a biorą się ze szkodliwej działalności polityków, którzy próbują zyskiwać popularność wśród różnych grup, rozdzielając nie swoje pieniądze. Po czwarte w profesjonalnych dyskusjach zwraca się też uwagę na błędne regulacje, jako jedną z przyczyn obecnego kryzysu (na przykład tak zwana „Bazy-lea 1”); to jest też w raporcie de Larosiera. To powinno sugerować, że nie można proponować nowych regulacji, bez przeanalizowania, które z dotychczasowych stały się źródłem kryzysu.

Teraz na ile to, o czym przed chwilą powiedziałem – nawiązuję do tego, co Janusz Lewandowski powiedział – przebiega się w oficjalnych spotkaniach polityków. Moim zdaniem, w małym stopniu. Na szczycie Unii Europejskiej czy G20 nacisk kładzie się często na marginalne propozycje, być może nawet szkodliwe, np. regulacje tzw funduszy hedgingowych. Tymczasem *Hedge Funds* nie były autorami kryzysu, raczej ofiarami. *Equity Funds* też nie były autorami kryzysu. Tymczasem politycy na tym się koncentrują. Z całą pewnością niektó-

re premie wypłacane bankierom były za wysokie, a czy z tego powodu będziemy się cofać do regulacji płac, czy też zastanowimy się nad warunkami działania instytucji finansowych?

Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że jeżeli spotkają się we własnym gronie tylko politycy, zwłaszcza wysokiego szczebla, i to jest w blasku jupiterów, jest mnóstwo mediów, to oni nie będą przecież siebie nawzajem obwiniać za błędy w polityce gospodarczej. To nie wypada. Bankierzy centralni też nie będą siebie nawzajem obwiniać. Ale muszą coś skrytykować, muszą sobie znaleźć jakiegoś chłopca do bicia, no to się właśnie pojawiają *Hedge Funds*, *Equity Funds* i tak dalej. To nie dotyczy istoty rzeczy. I to nie pomoże w zmniejszeniu ryzyka następnych podobnie głębokich kryzysów. To mnie prowadzi do ostatniego punktu składającego się z dwóch podpunktów:

Po pierwsze, jakie rozwiązania w świetle raportu de Larosiera należałoby wprowadzić, żeby zmniejszyć ryzyko powtórki tak głębokiego kryzysu (nigdy się nie osiągnie kompletnej eliminacji ryzyka). Można to zrobić oczywiście przez przyjęcie innego ryzyka i wprowadzić gospodarkę centralnie planowaną, ale nie jest to chyba najlepsze rozwiązanie. Może jeszcze jedno dodam, co powinienem zrobić na początku: ta przesada w opisie dotychczasowego kryzysu polega również na tym, że się zestawia ten kryzys z tak zwanym Wielkim Kryzysem lat 30. Spadek PKB w Stanach Zjednoczonych wyniesie prawdopodobnie nie więcej niż 4%. W czasie Wielkiego Kryzysu było to grubo ponad 20%. Co więcej, i o tym też się zapomina, ten Wielki Kryzys nie był w świetle analiz empirycznych rezultatem krachu kapitalizmu. On był rezultatem ciągu błędów popełnionych przez władze publiczne w Stanach Zjednoczonych i w części innych krajów. To jest dobrze udokumentowane. Natomiast popularna interpretacja jest taka, że to jest dowód, iż kapitalizm immanentnie się załamuje, no i musi przyjechać na białym koniu zbawca, który się nazywa wzmocniony interwencjonizm państwowy.

Wracam do tego pytania, co należałoby zrobić, żeby zmniejszyć ryzyko podobnego załamania, jakie wynikło od 2007 roku. Odwołując się do raportu de Larosiera, chcę zwrócić uwagę na trzy czy cztery czynniki:

– Po pierwsze ostrożniejsza polityka pieniężna w świecie, zwłaszcza w głównych krajach świata; unikanie pochopnego obniżania stóp procentowych. Za dużo dobrego zamienia się w złe i to nie tylko na rynkach finansowych.

– Po drugie wypracowanie rozwiązań technicznych, co nie jest łatwe, które mogłyby dodatkowo hamować nadmierny wzrost kredytów, co po angielsku nazywa się *macro prudential regulations*. Na przykład w Polsce była nią tzw. regulacja „S” wprowadzona w 2006 r. To jest bardzo ważne dla obecnych lub przyszłych członków strefy euro, dla których stopy procentowe będą za niskie. One były za niskie dla Hiszpanii, dla Irlandii, bo to są wspólne stopy procento-

we EBC, ustalane przez Europejski Bank Centralny. Tu potrzebne jest uzupełnienie o dodatkowy instrument hamujący. Mogę tyle tylko powiedzieć, że na ogół wszyscy się zgadzają, ale gotowych rozwiązań na poziomie technicznym jeszcze nie ma.

Po trzecie, i to jest stary postulat, polityka fiskalna powinna być nastawiana na długofalową stabilność, a nie starać się na krótką metę pobudzać gospodarkę, zwłaszcza przed wyborami, jak to się często dzieje – wtedy powstaje polityczny cykl. Tu rozwiązania techniczne nie wystarczą, bo można coś uchwalić, a potem się odwoła. Trzeba tak zmieniać opinię publiczną, żeby jej większość karała w demokracji fałszywych Świętych Mikołajów, aby ich nie wybierała do władzy. Może to budzić uśmiech, niektórzy powiedzą, że to niemożliwe. Nie, to jest bardzo trudne, ale można w tym kierunku zmierzać. Dam jeden przykład: dlaczego prezydent Obama tak wyraźnie traci w Stanach Zjednoczonych na popularności? Bo większość opinii publicznej w Ameryce jest konserwatywna pod względem fiskalnym i słusznie się boi gwałtownego wzrostu długu publicznego. A ten wzrost długu kojarzy – trochę słusznie, trochę niesłusznie – z prezydenturą Obamy, który niesłychanie propagował dodatkowe wydatki budżetu, gdy doszedł do władzy, obiecując, że dzięki temu będą trzy miliony dodatkowych miejsc pracy. Ma teraz kłopoty z udowodnieniem tego, a ludzie w swej większości boją się wzrostu długu publicznego. Do takiej opinii publicznej trzeba dążyć, to jest ostateczna gwarancja unikania katastrof fiskalnych. Tego się nie zrobi żadnymi sposobami technicznymi, tylko umiejętną stałą perswazją ze strony właściwych ośrodków opiniotwórczych. Można jeszcze unikać ulg podatkowych, które sztucznie stymulują wzrost kredytu konsumpcyjnego, a tak było i w Irlandii, i w Hiszpanii, i tak jest do tej pory w Polsce.

Następne pytanie, i to już jest końcowy punkt: co należałoby zrobić, a czego nie należałoby zrobić, żeby odbicie od dna, które się już rysuje, było w miarę silne, a nie bardzo powolne? To jest bardzo ważny problem. Mogę tu tylko zaznaczyć kilka punktów. Na szczęblu Unii Europejskiej nie widzę żadnych nowych wielkich inicjatyw, których wprowadzenie w życie wydatnie przyspieszyłoby wzrost gospodarczy ich członków. Widzę natomiast potrzebę dokończenia tego, co już Unia uchwaliła, a nie do końca zrealizowała. Chodzi mi tu głównie o jednolity rynek. Dyrektywa usługowa została okrojona w Parlamencie Europejskim, a dyrektywa usługowa jest ważna, bo 60 czy więcej procent gospodarki krajów członkowskich to są usługi. To okrojenie nastąpiło pod wpływem grup nacisku – powiedzmy sobie wyraźnie – grup nacisku w 15 krajach rozwiniętych UE i dotknęło głównie te usługi, w których specjalizują się nowe kraje – usługi niefinansowe. Nowe kraje członkowskie szeroko otworzyły się na usługi finansowe płynące z Piętnastki we własnym zresztą interesie, a co stare kraje zrobiły? Okroiły dyrektywę usługową. Moim zdaniem do tego trzeba wrócić, jeżeli Unia ma być

traktowana poważnie. Po drugie, agenda lizbońska. Główny deklarowany cel, przypominam, to jest uczynienie z Unii Europejskiej obszaru najbardziej dynamicznego, innowacyjnego i tak dalej. To wymaga reform, przede wszystkim na szczeblu poszczególnych krajów. To, że Stany Zjednoczone prawdopodobnie słabiej odczują wstrząs, który od nich się zaczął, niż większość krajów Unii, jest związane z większą elastycznością tego kraju, z mniejszymi regulacjami, ograniczającymi wolność gospodarczą. Wreszcie, na szczeblu Unii tylko zaznaczyć kwestię – bardzo kontrowersyjną, ale nie można jej pominąć. Otóż, inicjatywy, które mają doprowadzić do zapobieżenia globalnemu ociepleniu, nie są oparte na żadnym wiarygodnym rachunku. Unia Europejska na swoim szczycie przyjęła 3x20% bez żadnej głębszej analizy, ale skutki wcielania w życie tej deklaracji politycznej, jeżeli rzeczywiście to nastąpi, mogą być bardzo poważne, przede wszystkim w postaci wzrostu bezrobocia. W tej dyskusji o *global warming* traktuje się zadeklarowane rozwiązania jako *free lunch* – to znaczy, to nic nie będzie kosztować, tylko będą same korzyści. To jest niepoważne. To jest to, co ekonomiści nazywają *nirvana approach*, czyli że nie ma żadnych konfliktów celów. Paliwa niekonwencjonalne są bardzo drogie i zresztą stanowią drobny margines w produkcji energii. Te wiatraki to jest maksimum 2% w krajach wietrznych, a w bezwietrznych znacznie mniej i na dodatek się do nich grubo dopłaca. Co więcej, Unia Europejska przyjęła oprócz tych celów konkretne rozwiązania, które wymuszają wzrost udziału biopaliw i co się okazało? Europejskie (tak jak i amerykańskie) biopaliwa są, po pierwsze, bardzo drogie, po drugie są szkodliwe dla środowiska wedle niektórych badań – i wreszcie przyczyniają się w jakiejś mierze do wzrostu cen żywności. Czy Unia Europejska skorygowała swoje decyzje w świetle tych danych? Nie. Nie skorygowała. Można się zastanawiać, jakiej jakości są mechanizmy decyzyjne w Unii, zarówno jeśli chodzi o kontrolę *ex ante*, jak i korektę *ex post*. Wydaje mi się, że tu jest wiele do zrobienia, zamiast wymyślać jakieś nowe, szczytne hasła.

Na szczeblu poszczególnych krajów bardzo wiele będzie zależało, jakie są sytuacje wyjściowe, w związku z tym nie ma jednego potrzebnego pakietu reform dla wszystkich. Kraje, które bardzo zwiększały wydatki i dług publiczny, stoją przed problemem, jak z tego wyjdą. To dotyczy również Stanów Zjednoczonych, a ponadto Wielkiej Brytanii, Irlandii, Hiszpanii. Są dwie drogi wyjścia z tej sytuacji: podwyższanie podatków – złe dla gospodarki, bo podatki już są bardzo wysokie, albo ograniczanie wydatków – lepsze dla rozwoju gospodarki, ale zwykle trudniejsze politycznie. W zależności od tego, która droga zostanie wybrana, świat będzie się rozwijał szybciej lub wolniej. Czyli to nie jest zdeterminowane, to zależy od tego, co się przebieje w polityce gospodarczej.

Na koniec powiem może o Polsce, bo my mamy też do zrobienia własny pakiet reform po dużej dozie zmian, które udało się przeprowadzić po 1989 r. Nas nie



powinno zadowalać pełzanie przez 50 lat do poziomu życia Niemiec. Polaków powinno mobilizować to, aby szybko dogonić Niemców pod względem poziomu życia. Na tej drodze bodaj największym problemem jest rozdęte fiskalnie państwo. My mamy wydatki budżetowe na poziomie 43–44%. PKB, to jest dużo więcej niż w Szwecji, wtedy gdy Szwecja miała ten sam poziom dochodu co Polska. W tym sensie Polska (jeszcze bardziej Węgry, trochę mniej Czechy) ma przedwczesną fiskalną eurosclerozę. Aby z tego wyjść, trzeba oddziaływać na opinię publiczną, żeby ona nie premiowała tych, co szkodzą, czyli fałszywych Świętych Mikołajów. Oni uchwalają ustawy, które na krótką metę wydaje się przynosić same korzyści dla określonych grup nacisku, na dłuższą szkodzą wszystkim. Z tym się wiąże także problem zatrudnienia. Jeżeli podatki są wysokie, bo są wysokie wydatki budżetu, to nie sprzyja to tworzeniu miejsc pracy. Jest więc niskie zatrudnienie, większe bezrobocie, trzeba więcej zasiłków płacić przez budżet, powstaje błędne koło. To jest najważniejszy, moim zdaniem, kompleks spraw. Są jeszcze inne, które by zmierzały do zwiększenia konkurencyjności. Nie ma żadnego powodu, żeby utrzymać własność polityczną, czyli państwową w dużej części polskiej gospodarki, to szkodzi resztą samym przedsiębiorstwom, które mając politycznych nadzorców, nie są w stanie konkurować z prywatnymi firmami.

Każdy kraj ma swój pakiet potrzebnych zmian. Wszyscy pragną lepszego życia. Ale nie wszyscy je dostają. Dlaczego? Niektórzy dlatego, że tak jak Polska do 1989 roku byli skrupowani narzuconym złym reżimem. Ale to na szczęście u nas jest już przeszłość. Ale jeżeli w demokracji gospodarka wolno się rozwija i ma okresowe problemy, to znaczy, że do opinii publicznej za mało przebijają się propozycje, których zastosowanie da poprawę warunków życia. To nie jest powód, żeby krytykować demokrację, tylko żeby jeszcze silniej pracować w umiejętny sposób nad opinią publiczną. Myślę, że to jest obowiązek moralny wszystkich ośrodków opiniotwórczych. Dziękuję bardzo.

*Wystąpienie autoryzowane*

**Prof. Leszek Balcerowicz**

Ur. w 1947 r. w Lipnie, absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (od 1990 r. SGH), w 1974 r. zdobył tytuł MBA na St. John's University w Nowym Jorku, w roku 1975 otrzymał tytuł doktora. W październiku 1992 r. został profesorem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Prof. Balcerowicz był od 1989 do 1991 r. wicepremierem i ministrem finansów, od 1995 do 2000 r. przewodniczącym Unii Wolności, a w latach 1997–2000 ponownie objął stanowisko wicepremiera i ministra finansów. Od 2001 do 2007 r. pełnił funkcję prezesa Narodowego Banku Polskiego, a od lipca 2008 r. jest przewodniczącym rady nadzorczej europejskiego think tanku Bruegel.

# Panel dyskusyjny

*Moderacja:*

**prof. Krzysztof Rybiński**

*Uczestnicy:*

**Dr Janusz Lewandowski**

**Dr Werner Langen**

**Prof. Georg Milbradt**



## **Prof. Krzysztof Rybiński:**

Witam Państwa bardzo serdecznie. Otwieramy panel dyskusyjny drugiej sesji pod tytułem: „Wyzwania związane z kryzysem finansowym i ekonomicznym”. Pozwolą Państwo, że przedstawię jeszcze raz krótko naszych panelistów, zaczynając od gości. Pan profesor Georg Milbradt – w latach 2002–2008 był prezydentem Saksonii, miał długą bardzo dobrą karierę w CDU, jest profesorem ekonomii. Pan doktor Werner Langen – poseł do Parlamentu Europejskiego, członek dwóch komisji, w Parlamencie Europejskim od 1994 roku, również z ramienia CDU i Europejskiej Partii Ludowej, czyli chrześcijańskich demokratów, członek komisji do spraw ekonomicznych i finansowych oraz przemysłu, energii i badań. Doktor Janusz Lewandowski – minister wówczas jeszcze przekształceń własnościowych, obecnie przyszedł polski komisarz i eurodeputowany, na razie być może przyszedł polski komisarz z nieznanym jeszcze portfelem obowiązków.

Proszę Państwa, miałem propozycję, żeby poprowadzić ten panel w trzech odstonach, zresztą zgodnie z tym, co nasi przedmówcy mówili. Po pierwsze – diagnoza, po drugie – analiza wdrażanych polityk i rekomendacji, jakie te polityki powinny być dzisiaj, po trzecie – długi okres, czyli co z tego, co robimy dzisiaj, wynika dla długiego okresu. Czy w perspektywie długiego okresu bardziej szkodziśmy dzisiaj światu czy bardziej pomagamy. A chciałbym w ogóle rozpocząć panel takim dylematem, na który chyba nie ma odpowiedzi, a jest bardzo ważny. Często mówimy dzisiaj, że działania rządów korygują porażki rynków, że rynek źle działa, ponosi porażkę i rząd musi wejść, zaingerować, żeby ludziom się lepiej żyło. Ale możliwa jest również druga diagnoza, że kryzysy są korektą porażek rządów dokonywaną przez rynki. Jest to – można powiedzieć – diagnoza założona w szkole austriackiej, że zawsze wszystko, co złe, jest wynikiem błędów w polityce różnych instytucji i rynek musi to po jakimś czasie skorygować. Nie wiem, w którym paradygmacie jesteśmy, i co sądzą nasi paneliści, a mam nadzieję, że również w tym względzie usłyszymy ich wypowiedzi.

Proszę Państwa, najpierw może diagnoza. Wiele z przyczyn tego kryzysu zostało już przedstawione w dwóch wystąpieniach. Myślę, że można do tego dodać jeszcze przynajmniej dwie, które są bardzo istotne. Po pierwsze, chodzi o bodźce, które rządziły światem finansów. Wszyscy byli skupieni na krótkoterminowych zyskach i zapominali o długoterminowych skutkach swoich decyzji. Sektorem finansowym rządziła kultura chciwości. W zasadzie można powiedzieć, że każdą działalnością człowieka, a w szczególności finansami, rządzi dwie rzeczy: chciwość i strach. Jeżeli działania rządów eliminują strach, wtedy na rynkach finansowych znika ryzyko, pozostaje wyłącznie chciwość. I owa kultura chciwości, sądzę, że była również jedną z przyczyn kryzysu. Drody paneliści, proszę o Waszą diagnozę. Co spowodowało ten kryzys? Co Waszym zdaniem było główną przyczyną tego kryzysu? Czyli najpierw diagnoza.

## Prof. Georg Milbradt:

Zgadzam się z profesorem Balcerowiczem. A zatem nie kryzys rynku, ale kryzys państwa, fałszywa polityka, fałszywe regulacje w Stanach Zjednoczonych. Trzeba sobie to wyobrazić: Ameryka w czasach Clintona uchwała ustawę z prawem do kredytu. Każdy musi otrzymać kredyt od banku, a jeżeli bank tego nie spełni, zostanie ukarany. Punkt drugi: udzielanie kredytu w 100-procentowej wysokości, to znaczy, że ktoś, kto nie ma żadnych zabezpieczeń, ma prawo do pełnego sfinansowania swojego domu. I trzeci element: nie ma osobistej odpowiedzialności. Jeżeli kupno domu się nie powiedzie, kredytobiorcy oddają klucz do banku i tym samym kredyt zostaje spona. Dla Europejczyków jest to wyobrażenie absolutnie zwariowane. Istnienie takiego prawa zachęca do spekulacji na rynku nieruchomości. Jeżeli ceny rosną – wchodzę, jeżeli nie rosną – wysiadam. I tak też było z bankami. Amerykanie pozwolili na prowadzenie banku przy niewielkim udziale własnego kapitału, to znaczy udziałowcy odpowiadają tylko własnym kapitałem, ale i to było kombinowane z regułami księgowości pozwalającymi na to, aby nie zrealizowane zyski wypłacać, to znaczy, jeżeli ceny rosną, w bilansach istnieją niezrealizowane zyski, jeżeli je wypłacę, to odzyskuję mój kapitał własny. A więc prowadzę bank bez ponoszenia osobistego ryzyka. To, że akcjonariusz takiego banku mówi dyrektorowi: „pracuj porządnie i jak ja porządnie zarobię, to otrzymasz dobre bonusy”, to jest jasne, a więc nie bonusy i nie bankowcy byli powodem kryzysu, ale absolutnie fałszywie wykonany system bankowości, który funkcjonował jak kasyno z wynikiem, że jak przegram, to płaci państwo, a jak wygram, zatrzymuję pieniądze dla siebie. A więc mamy nie tylko Wall Street i tamtejsze spekulacje, ale mamy też i „Main Street” i jej błędy. To punkt pierwszy. Punkt drugi: spekulacje amerykańskie miały tło polityczne, jakim była rosnąca koniunktura amerykańska od lat 80., aby ją dalej rozwijać, jeśli chodziło o kompensowanie strat wywołanych atakami z 11 września oraz pęknięciem bańki internetowej roku 2000. Właściciele nieruchomości przy wzrastających cenach posiadali możliwość obciążenia wzrastającej wartości, a więc doszło do orgii konsumpcyjnej. Reszcie świata też się to podobało, dlatego że 25% światowej konsumpcji realizowane jest w Stanach Zjednoczonych, a ci, którzy eksportowali, cieszyli się z tego. Szczególnie Chińczycy, ale także Niemcy. Niemcy dostarczali maszyny Chińczykom, po to, żeby Chińczycy mogli dostarczać Amerykanom dobra konsumpcyjne, ale ktoś musiał za to zapłacić. A zapłacili globalnie ci, którzy generowali nadwyżki, a więc Arabowie, Chińczycy i to są kraje żyjące z nadwyżek eksportowych, tak jak Niemcy. Teraz utyskujemy, że przyszła kolej na nas, bo zostaliśmy także dotknięci kryzysem, ale trzeba powiedzieć – i to dotyczy też bezpośrednio Polski – myśmy w ostatnich latach porządnie zarabiali na gospodarowaniu w Ameryce. Część naszych zysków polegała na tym, że dostarczali-

śmy dobra Amerykanom pośrednio czy bezpośrednio, stąd też nieuczciwe jest dzisiaj, gdy stajemy i mówimy: „ludziom wiedzie się gorzej”. Naturalnie, mamy kryzys i jest on godny pożałowania, ale trzeba też dodać, że w tej niesolidności, która była powodem kryzysu, mieliśmy także swój udział. Według mnie to jest jedna z diagnoz, a więc amerykański sen finansowy plus świat realny, a więc nadwyżki i nierówności w skali globalnej i co do tego nic się nie zmieniło. Jest jeszcze punkt trzeci i dotyczy on polityki państwowej i regulacji. Banki są czymś, co się łączy z zaufaniem, stąd też sektor bankowy jest szczególnie silnie regulowany, także lekarstwa muszą być regulowane, żeby jacyś szarlatani nie sprzedawali swoich produktów jako lekarstwa. Stąd też państwo ponosi odpowiedzialność za regulację. I państwo tutaj częściowo zawiodło, bo swój obowiązek regulacji państwo sprywatyzowało. Agencje ratingowe, agencje prywatne zostały dowartościowane i ich wyniki, oceny zostały przyjęte w sposób bezkrytyczny. Jeżeli pomyślimy o tym, że agencje ratingowe są opłacane przez tych, którzy emitują papiery, to jest jasne, jakie ratingi otrzymujemy. Zaszło to nawet tak daleko, że jakiś bank zwracał się do agencji ratingowej, pytając, jak musi ustrukturyzować swój biznes, aby został przez nią później dobrze oceniony. Agencja w ten sposób zarabiała dwa razy: raz poprzez doradztwo, a drugi poprzez przyłożenie pieczętki. To były fałszywe zachęty.

Państwa muszą być w stanie informować się same o zagrożeniach na rynku i nie mogą takich rzeczy prywatyzować. Stąd też mój wniosek: musimy próbować zwalczyć przyczyny kryzysu, a nie pływać po powierzchni, likwidując czy ograniczając bonusy bankowców albo stawiając państwo w nowej roli. Nie, państwo musi spełnić swoje obowiązki nadzorcze, które w przeszłości zaniedbało. Nie potrzebujemy więcej od państwa, tylko potrzebujemy lepszego państwa w obszarze świata finansów.

## **Dr Werner Langen:**

Jeśli chodzi o diagnozę, to w wielu punktach się z nią zgadzam. Ale uzupełnić: nie tylko polityka i mechanizmy regulacji zawiodły, lecz również rynek, który nie zna stałych reguł, stałych zasad, na którym poszczególni aktorzy mogą się poruszać swobodnie. Zapomina się, że wolność w społecznej gospodarce rynkowej w naszym zachodnim modelu, który z wyjątkiem wyspiarskiego był modelem gospodarki społecznej, czyli nie czysty kapitalizm i nie gospodarka centralnie sterowana, a więc wolność i odpowiedzialność to dwa zasadnicze czynniki. I ta druga część, drugi segment – odpowiedzialność, został przez politykę i przez aktorów rynku wykorzystany w dużej mierze. Dlatego jednostronna polityczna odpowiedzialność nie może być spychana na tę stronę. Jeśli chodzi o rynki finansowe, to widać, że przechodzimy drogę od przemysłu do społeczeństwa usługowego, ale rynki finansowe w 2007 roku miały w Stanach udział w PKB 7%, a w zy-

skach ponad 40%. Więc powstały zyski wytworzone poprzez niedobrze działające mechanizmy czy brak regulacji rynkowych struktur. Gdy przyjrzymy się Bankowi Goldman&Sachs, oni jakiś czas temu opublikowali fakt, że 30 000 osób wyszło z tych instrumentów pochodnych w samym centrum kryzysu, a 1000 osób posiadało więcej niż milion dolarów w formie bonusów, które otrzymali jeszcze w 2008 roku, więc ten system bodźców był kompletnie nie trafiony. Rynek finansowy rozwijał się w sposób absolutnie niepohamowany. Mówiono, że jest to konieczne, aby kapitał mógł być odpowiednio inwestowany i alokowany i aby inwestycje były możliwe. Ale ten burzliwy rozwój, poprzez poważne błędy nadzoru, wykorzystanie swobody rynkowej, był nakręcany w roku 2007.

Łączny wolumen instrumentów pochodnych na międzynarodowych rynkach finansowych stanowiło 600 bilionów dolarów. Ogólna skala globalnego PKB to nawet nie było 9,5% wolumenu derywatów, czyli tyle wypracowywał nasz glob w kryteriach PKB. Gdy porównamy to do roku 2000, to poprzez błędne decyzje polityczne, również banku centralnego, przez tani kredyt, o czym mówił profesor Milbradt, w większym stopniu, jeśli chodzi o marnowanie energii, Stany Zjednoczone żyły na koszt reszty świata, również w finansowaniu deficytu budżetowego Stany Zjednoczone były zdane na to, żeby kraje naftowe i Chiny miały duże rezerwy w dolarach amerykańskich. Praktycznie Chińczycy i państwa OPEC umożliwiły Stanom Zjednoczonym życie ponad stan. I to rozdzielenie rynku finansowego w moim przekonaniu poprzez zmianę zasad nie będzie automatycznie anulowane, ale trzeba przejść do mechanizmów dostosowawczych. A zatem: agencje ratingowe należą do tego systemu. Praktycznie przejęły one funkcje państwowe w ocenie, w doradztwie. Nikt nie dbał o to, skąd te oceny się biorą, wszyscy zdawali się na to. Klienci, urzędy, instytucje nadzorcze, banki polegały na tym. No i wreszcie powstawały nowe produkty bankowe i finansowe, pochodne i tak dalej, poprzez mieszanie ryzyka bez jakiegokolwiek własnego ryzyka. Wreszcie: akcja kredytowa i sprzedaż różnego rodzaju udziałów w funduszach funkcjonowała bez jakiegokolwiek udziału ryzyka tych, którzy wypuszczali na rynek te produkty. Ryzyko dzieliło się po całym świecie, ale nie było żadnych przepisów co do tego, jakie ryzyko ponosi emitent. Czy jakieś minimalne ryzyko 5–10% przy tych nowych instrumentach jest na przykład niezbędne? O tym należy dyskutować. Ponadto przemianowano ratingi długofalowe na krótkofalowe, mówiono o *fair value*, krótkoterminowych księgowych zyskach wypłacanych jako bonusy, jako dywidendy, a również, jako bonusy dla bankowców, bez jakiegokolwiek względu na długofalowy charakter tych inwestycji. High Level Group również to potwierdziła, a są porównania, z których wynika, że różne zasady bilansowania w Europie i w Stanach Zjednoczonych często pociągają za sobą znaczące różnice w bilansach instytucji finansowych. No i wreszcie systemy motywacyjne, systemy bodźców, które prowadziły do tego, że także w Europie na przykład Londyn czy Dublin rozwijały się w gigan-

tycznej skali. Doktor Lewandowski wspominał o tym, że w Unii Europejskiej nie mieliśmy siły instancji, która mogłaby poprzez nadzór finansowy wcielić w życie jakieś reguły. Były inicjatywy, które były blokowane przez Irlandię i Wielką Brytanię w ciągu ostatnich 5 lat, i również nowe państwa członkowskie wspierały Wielką Brytanię. Czechy, częściowo też Polska, kraje nadbałtyckie, kraje skandynawskie. Nie było większości w gremiach europejskich na rzecz regulacji. I komisarz Mc Creevy przez cztery lata jako Irlandczyk nie chciał zrobić niczego, żeby wprowadzić jakikolwiek nadzór. A fundusze hedgingowe to jest temat absolutnie zastępczy, to jest temat, który podchwycili socjaliści i socjaldemokraci. Fundusze hedgingowe faktycznie, jak była mowa o tym, były wręcz w głównej mierze ofiarą kryzysu, one nie aspirowały o pomoc państwową. Pomoc państwową chciały otrzymać te instytucje, które wykorzystywały ekstensywnie te nowe instrumenty, nie patrząc na to, że w gospodarce rynkowej odpowiedzialność i wolność są ze sobą bardzo ściśle związane.

## **Dr Janusz Lewandowski:**

Bardzo podoba mi się ton tej diagnozy, rozpoczętej zresztą przez bardzo kategoryczne liberalne wystąpienie Leszka Balcerowicza, do czego nas przyzwyczaił, już występując, ale również kontynuowany z podobną mocą przez pana profesora Milbradta, nieco inaczej przez Wernera Langena. Oczywiście, to jest ton, który szuka państwa, i błędów widzialnej ręki państwa, jako diagnoza, a nie niewidzialnej ręki rynku. I my, ci, którzy jesteśmy przekonani do wolności rynkowych, szukamy źródeł tego kryzysu tak głęboko, jak sięga 1977 rok, to jest *Anti-redlining Act* prezydenta Cartera, który rozpoczął drogę do kredytu bez zdolności kredytowych. To był wówczas początek drogi. W którymś momencie popełniono pewien błąd, usuwając wszelkie bariery pomiędzy bankowością komercyjną a inwestycyjną, co umożliwiło zarażenie tak zwanymi toksycznymi aktywami bankowymi całego systemu.

My wszyscy jesteśmy wyznawcami takiej teorii, że trzeba szukać państwa, jako przyczynku do rozmowy o źródłach kryzysu. To jest również moja filozofia patrzenia na gospodarkę, dlatego że rynek nie jest stanem natury, o czym bardzo dobrze wiedzą nasi goście z Niemiec, że to jest *Ordnung*, że to jest zestaw reguł i jakość tych reguł, które porządkują rynek, jakość, która jest niezwykle istotna dla wyzwolenia złych lub dobrych intencji aktorów gospodarczych, tego, co nazywamy chciwością. Jeżeli jest to źle regulowane na przykład przez krótkookresowe bonusy wedle zasady: „jesteś tak dobry, jak ostatni kwartał”, bo tak jest zbudowany system motywacyjny wielu przedsiębiorstw i instytucji finansowych. Jesteś tak dobry jak twój ostatni kwartał. To nie ma nic wspólnego z długofalowym rozliczeniem efektywności czy jakości gospodarowania,



tak że po prostu wpisuje się w ten sposób rozumowania o diagnozie obecnego kryzysu, który raczej jest poszukiwaniem błędów regulacyjnych lub też interwencji i aktywności państwa jako źródła późniejszych zwyrodnień systemu rynkowego, co oczywiście prowadzi nas do bardzo określonej receptury.

### **Prof. Krzysztof Rybiński:**

Dziękuję bardzo. Jak rzadko wszyscy zgadzamy się w panelu, że błędy regulacyjne, niektóre popełnione już bardzo dawno, doprowadziły do silnych wypaczeń rynkowych i sytuacji, w której byliśmy w kasynie, gdzie obowiązuje zasada: czarne – ja wygrywam, czerwone – podatnik płaci. I tak dalej być nie może. Jeżeli to ma być kasyno, to niech będzie uczciwie, ale najlepiej, żeby nie było kasyna, tylko żeby był sprawnie funkcjonujący rynek. W związku z tym, co zrobić, żeby tę sytuację zmienić? Mamy serię słabo skoordynowanych polityk, które są wprowadzane we wszystkich krajach świata, żeby przeciwdziałać skutkom kryzysu i przeciwdziałać wystąpieniu tych kryzysów w przyszłości. Mamy sytuację, w której mało kto przewidział, że będzie taki kryzys. Ekonomiści przegapili ten kryzys i to naprawdę jest czas najwyższy, żeby ekonomiści przekształcili się w stosowanych filozofów. Może faktycznie tak powinno być, natomiast niewielu z nich to dostrzegło, a ci, co dostrzegli, nie potrafili przekonać polityków, żeby podjęli właściwe działania.

Moje pytanie do panelistów brzmi: dlaczego, mimo że były widoczne liczne sygnały tego, co nadchodzi, tak niewiele zrobiono? Wiemy, że jednym z winnych był Irlandczyk, ale prosiłbym o pogłębienie tej analizy i które z polityk dzisiaj wprowadzanych przez wiele krajów mogą być skuteczne, a które wydają się być wprowadzane jako placebo, żeby tylko ucieszyć publiczność? Co należy zrobić, żeby takie kryzysy w przyszłości już nam się nie przydarzały albo żeby było to bardzo mało prawdopodobne czy też rzadkie?

### **Prof. Georg Milbradt:**

Rynki funkcjonują tylko wtedy, gdy ten, kto generuje zyski, odpowiada także za straty. To pierwsza zasada. Bez osobistej odpowiedzialności za straty jest to niemożliwe. Dla gospodarki finansowej oznacza to posiadanie większej ilości kapitału własnego. Im więcej kapitału własnego, tym trwalsze są kalkulacje akcjonariuszy, a tym samym i menedżerów. To nie menedżerowie postępowali błędnie, ale akcjonariusze wskutek zysków kwartalnych mogli otrzymywać dywidendę. To oni zmuszali menedżerów do uprawiania takiej polityki, która była także w ich własnym interesie. Ten bezsens, który miał miejsce w Ameryce, został powtórzony w państwach Europy Środkowej, np. w Niemczech.

Mieliśmy inny system. Na przykład w księgowości obowiązywała zasada, że niezrealizowane zyski nie mogły być wykazane ani wypłacone i wtedy nasze banki zwróciły się przed 30 laty do rządu, wcale nie tak dawno, i powiedziały: ponieważ tak mało wykazujemy zysku według niemieckich bilansów, wycena akcji jest tak niska i banki niemieckie mogą zostać przez banki amerykańskie kupione za bezcen. Musimy zmienić niemieckie reguły księgowości tak, aby móc wykazać w naszych bilansach niezrealizowane zyski, po to, żeby móc zaprezentować publiczności wyższą marżę zysków, tak aby wzrosły nasze kursy. I co zrobił rząd? Rząd na to poszedł. Rząd zmienił ustawę, zmienił ocenę. Przeglądałem to jeszcze w historii. Zmienił przepis z 1872 roku wprowadzony jako rezultat ówczesnego kryzysu założycielskiego w dobie początków Rzeszy Niemieckiej. Ale zapomnieliśmy, dlaczego taką regułę wprowadzono. Po to, aby uniknąć takich rzeczy. I dziś, po 130 latach, w Niemczech popełniliśmy ten sam błąd jak nasi praprapraszczurowie. A więc tu zasadzają się trudne punkty.

Na rynku kredytowym w Niemczech nie mogą bezzasadnie udzielić prawa do kredytu, a w USA po Clintonie sprawa była realizowana dalej i uczestniczyli w tym adwokaci. Jest jeszcze znany adwokat, który nawet zarobił dużo pieniędzy, skarżąc banki. Jest nim Barack Obama. Ta forma polityki społecznej jest niemożliwa. Jeżeli chce się ludziom pomóc, to trzeba im dać pieniądze z kasy państwa, a nie udzielać im prawa do kredytu, którego nie mogą potem spłacić, i wprowadzać system, który zwalnia od osobistej odpowiedzialności. A więc jeżeli wymagamy odpowiedzialności, to na wszystkich szczeblach. Państwo ma skoncentrować się na tym, co potrafi, mianowicie na regulacji rynków, tak aby tego typu procedury się nie zdarzały, i powinno uprawiać politykę społeczną z możliwościami, które ma, a nie z motywów społecznych ingerować w wydarzenia na rynku.

W mojej politycznej karierze jedna rzecz ciągle mi się nasuwała: odkrycie, że najgorsi są nie ci, którzy są urwisami, ale ci rzekomo ludzie dobrej woli, ci, którzy chcą coś dobrego zrobić, bo dobre zamiary nie są jeszcze dobrymi efektami. Musimy się silnie orientować w Biblii, gdzie czytamy: „po owocach poznacie ich”, a nie „po ich motywach”. Po tym, co rzeczywiście mamy w postaci wyników. Jeżeli tak będziemy uprawiać politykę, to wykonamy kawałek porządnej roboty, a najgorsze w tym wszystkim jest to, że państwo zachowuje się tak, jakby było w stanie usunąć błędy kryzysu nowymi regulacjami, a wcale tak nie jest. Amerykanie i Brytyjczycy w ogóle nie myślą o zmianie swojego systemu finansowego, bo widzą to jako zaletę konkurencyjną wobec Europy kontynentalnej. Być może City nie byłaby taka ważna, gdyby reguły były inne. Ale pod przykrywką kryzysu ingeruje się masowo w gospodarkę z programami koniunkturalnymi, za które kiedyś trzeba będzie zapłacić. Udziela się pomocy firmom, na przykład Oplowi w Niemczech, które nie popadły w kryzys z powodu rynków finansowych, ale dlatego, że produkują kiepskie auta, obok ryn-

ku, obok jego oczekiwania. I błędy, które popełniamy aktualnie pod hasłem, że musimy ludziom zrobić coś dobrego, a każdy mówi, niech rząd wreszcie coś zrobi, wreszcie jest szansa dla polityków. To mnie bardziej martwi, bo w tym samym momencie, gdy pojawi się wzrost, te wszystkie działania będą musiały być zredukowane, żeby nie doszło do kolejnego kryzysu. Robimy dzisiaj to samo, co było przyczyną pierwszego kryzysu. Amerykańska polityka w latach 2000–2004. Jeżeli nie będziemy w stanie zredukować tych rzeczy politycznych, będziemy mieli następny kryzys. A co to znaczy redukcja? To znaczy redukcja wydatków państwa, zmiana, podwyżka podatku, zmiana odsetek, wszystko niepopularne środki. Już dzisiaj mogę wyobrazić sobie tytuły gazetowe, gdzie czytamy: „Ta mała słabiutka roślinka wzrostu zostaje teraz zmiążdżona złą polityką”. Poczekać jeszcze troszeczkę. To prowadzi do kolejnego wybuchu. To się dzieje i to przepełnia mnie znacznie większą troską niż bonusy bankowców, których też nie pochwalam, ale uważa się ograniczenie tych bonusów jako antidotum na wszelkie zło. I jeszcze jedna rzecz: dzisiaj mówi się o wiele za dużo o moralności. Moralność jest ważna, ale skutek tego, że wygłaszam kazania, świat się nie zmieni. Nie, muszę zmienić reguły. Jeżeli pokusy są zbyt silne, kazania nie są zbyt efektywne. Stąd też powinniśmy orientować się nie tylko na „kazania”, ale także zredukować pokusy grasujące po świecie, tak aby szanse na dobre uczynki były większe. A więc nie tylko moralność, ale też troszkę więcej rozsądku i trzeźwości w dyskusji. To moje propozycje.

### **Dr Janusz Lewandowski:**

Profesor Rybiński zapytał, dlaczego – pomimo ostrzeżeń widocznych i dla decydentów państwowych, i dla aktorów gospodarczych – świat wszedł w kryzys. Najprostsza odpowiedź brzmi, że rzeczywiście gospodarki powiązane globalnie rodzą globalne problemy. Natomiast w świecie nie mamy procesu politycznego, który by znalazł odpowiedź wspólną na tak zrodzone globalne problemy. Ale to jest bardzo ogólnikowy sposób mówienia o źródłach i o naprawie. Myślę, że w tej chwili niezwykle istotne dla państw, które się zaangażowały w wielomiliardowe pakiety stymulacyjne – do nich należy również gospodarka niemiecka, choć na szczęście jest to tak mocno obwarowane pewnymi warunkami, że pewnie jedna trzecia z tych deklarowanych pieniędzy została faktycznie skonsumowana – jest sformułowanie planu wycofania się z tego. Rzeczywiście państwa, które się zdecydowały na pakiety stymulacyjne i nikt nie uwolni państwa narodowego od tej odpowiedzialności, muszą znaleźć w tej chwili strategię wyjścia, *exit strategy*. Dlatego ta nadzwyczajna więź pomiędzy władzą publiczną a gospodarką rodzi bardzo patologiczne objawy, które mamy w slangu ekonomicznym sklasyfikowane. To tzw. *rent seeking*, czyli wiszenie

u klamki władzy, czyli oczekiwanie widoczne także w polskich środowiskach biznesu, którym nie ofiarowano żadnych specjalnych pakietów stymulacyjnych, ale to takie wsłuchiwanie się w aktualne obrady Rady Ministrów, gabinetu rządowego, co mianowicie on wymyślił w kategoriach szczególnych zachęt czy regulacji i czasami owe *rent seeking* wydaje się ważniejsze niż wsłuchiwanie się w sygnały rynku. Także ta nadzwyczajna działalność oraz kapitałowa, czyli renacjonalizacja, część bankowości, lub też kapitalizacja części systemu finansowego oraz pakiety stymulacyjne rodzą zjawiska, które długofalowo mogą być pewną patologią systemu gospodarczego. Znaleźnienie wyjścia jest również odpowiedzialnością poszczególnych rządów. Ja nie przypuszczam, mówiłem o tym wprowadzając do debaty, że można by to zsynchronizować na poziomie europejskim czy globalnym, dlatego, że różne są sekwencje, różne są specyfiki poszczególnych państw narodowych Unii Europejskiej i poza nią. Natomiast należy się wyprzedzająco informować o tego typu poczynaniach. Tego typu uprzedzająca informacja jest tak samo potrzebna, jak w przypadku inwestycji energetycznych. Wówczas pewnie byłoby mniej problemów również między nami, co do różnych przedsięwzięć w zakresie energetyki.

Wspólnota ma swoją odpowiedzialność w tej części, która się nazywa terapią monetarną i fiskalną. Unia Europejska może mieć wpływ dyscyplinujący na państwa narodowe, przywracający zdrowe zasady paktu stabilizacji wzrostu, będący takim „poganiaczem” zewnętrznym z Brukseli, przez to bardzo niepopularnym, ale ułatwiającym wskazanie winnego przez rządy narodowe, które muszą wskazać na Brukselę. Jesteśmy pod przymusem tego typu powrotu do zdrowych zasad monetarnych czy fiskalnych. Drugim zadaniem jest wyzwolenie się z tendencji protekcjonistycznych. Przejawiają je nawet ci, którzy deklarują się jako obrońcy dalszej budowy wspólnego rynku, jak np. premier Szwecji, który jest przewodniczącym aktualnej prezydencji w Unii Europejskiej. Z jednej strony deklaruje się on jako zwolennik dalszego pogłębiania integracji, ale jeżeli rozmawia z Volvo czy z Saabem, to obiecuje pewne zachęty finansowe, pod warunkiem, że nowe modele aut nie będą produkowane za granicą. To jest bardzo charakterystyczne również dla Francji, dla wszystkich, którzy teoretycznie deklarują się jako budowniczy systemu konkurencji czy też wspólnego rynku. To jest zadanie utrudnione przez protekcjonizm będący egoizmem, który zwykle idzie w parze z kryzysem.

Wreszcie ten najbardziej wrażliwy moment nowych regulacji, o których wspominaliśmy i dyskutowaliśmy. Mamy chyba wspólny pogląd na to, że rzeczywistość te nowe prywatne instytucje finansowe typu *Hedge Funds* czy *Investment Funds* wywołają bitwę w Parlamencie. Ona już trwa. Jak daleko iść w regulacji, skoro raczej trudno je obwiniać, to jest raczej kozioł ofiarny niż winny tego procesu kryzysowego. Jednak ani Leszek Balcerowicz, ani my dotąd nie rozwikłaliśmy tego problemu, mianowicie ponadnarodowego systemu nadzoru finansowe-

go. To jest rzecz niezwykle sporna, bo jest to w gestii trzech ciał o kompetencjach wkraczających w narodowy system nadzoru finansowego. Budzi to takie obawy, że mianowicie będzie kolejne ciało w okolicach Brukseli z kompetencjami wobec systemów finansowych, narodowych, ale jednak polityczna odpowiedzialność będzie za każdym razem spadała na nadzory finansowe poszczególnych państw. To kolejny element poważnego, a w tej chwili jednego z najpoważniejszych realnych sporów postkryzysowych w Unii Europejskiej.

### **Dr Werner Langen:**

Porównam to do meczu piłki nożnej. W Stanach Zjednoczonych państwo było widzem, kibicem, przyglądało się. W socjalizmie i komunizmie państwo działało jako gracz na boisku. Właściwie państwo powinno być sędzią, arbitrem, który ma gwarantować dotrzymanie reguł, żeby mecz był toczony fair, żeby neutralne procesy rynkowe były gwarantowane. Teraz jesteśmy w fazie, w której w krajach europejskich państwa wchodzi na boisko. Profesor Milbradt już o tym mówił. W miarę szybko trzeba to wszystko wycofać. Gdy spojrzymy na rynek wewnętrzny jako wielki europejski projekt, to jest unikalny eksperyment w skali globu. Gdy centralna odpowiedzialność za politykę budżetową, fiskalną i dużą część polityki gospodarczej leży po stronie państw, po stronie Unii mamy centralną odpowiedzialność za politykę pieniężną i walutową. Ten unikalny eksperyment lepiej dotąd funkcjonował, niż nam się wydawało. Ale Unia Europejska jednak nie rozwinęła się dalej. Zwłaszcza w tym kryzysie partokularyzm, egoizm czy powrót do państwa narodowego stał się bardzo wyraźnie widoczny i doktor Lewandowski powiedział słusznie, że nie mieliśmy w ostatnich 10 latach instrumentu, który dałoby się przeforsować w Traktacie Nicejskim albo w Traktacie Lizbońskim.

Nie ma wystarczających instrumentów, które pozwoliłyby Europie w przyszłości traktować ją jako globalnego gracza i przypisać jej silniejszy potencjał gospodarczy. Główna przyczyna polega na tym, że mamy bardzo liczne zadania o charakterze globalnym. Prognoza, że czeka nas 20-letnia recesja, jest moim zdaniem przesadna i błędna. Nic tego nie uzasadnia. Mamy kolosalne zadania na przykład w przewyżczeniu ubóstwa, w zabezpieczeniu potrzeb energetycznych, postępy w medycynie, higiena, zwalczanie nierównowagi rozwojowej i dobrobytu. Przy wszystkich tych zadaniach należy patrzeć na międzynarodową odpowiedzialność za zajęcie się tymi sprawami. Tu mogę tylko powiedzieć, że nowe konstrukcje międzynarodowe, wychodzące dalece poza to, co już mamy, są pilnie potrzebne. Badania przeprowadzone przez ONZ dowodzą, że od dochodu 7–8 tysięcy dolarów *per capita* rocznie ludzie zaczynają zastanawiać się nad prawami demokratycznymi. Ale dopiero od 14–15 tysięcy dolarów rocznie

zaczynają zastanawiać się nad ekologią i solidarnością społeczną. I w tym procesie nadrabiania pewnych zaległości ogromne zadania mają kraje zachodniej Europy i USA, które wypracowują jedną czwartą globalnego PKB.

Zaledwie 3 procent dochodów lokowano w oszczędnościach, konsumowano na całego, pełną parą. Najpierw gospodarstwa domowe, potem państwo, a potem wszyscy naraz – na szkodę całego świata. Te dysproporcje trzeba koniecznie anulować. Ten moralny czynnik, pierwiastek też do tego należy. Wolność musi się łączyć z odpowiedzialnością.

### **Prof. Krzysztof Rybiński:**

Dziękuję bardzo. Mamy diagnozę. Mamy rekomendację krótkoterminowych polityk. I teraz stawiam pytanie, moim zdaniem jedno z ważniejszych. Czy to, co dzisiaj robimy, jeśli chodzi o próbę ograniczenia skutków kryzysu finansowego, tworzy również podstawy do długofalowego wzrostu w skali globalnej, czy raczej generuje ryzyka dla tego wzrostu? Czy na przykład drukowanie pieniędzy na skalę bez precedensu, jaką obserwujemy teraz, generuje ryzyko wysokiej inflacji, która może zjeść siłę nabywczą naszych portfeli? Czy obserwujemy zmianę modelu kapitalizmu, o czym już mówiliśmy, czy nie? „Postpaństwo” przejmuje aktywa i pytanie, czy w miarę szybko się z tego wycofa, czyli jaki to ma wpływ na długoterminowe perspektywy wzrostu gospodarczego i czy obserwujemy koniec modelu amerykańskiego konsumpcjonizmu na rzecz nowego modelu, gdzie ludzie dbają bardziej o wartości, o wyzwania, które stają przed ludzkością, czy po prostu amerykański konsumpcjonizm zostaje zastąpiony chińskim konsumpcjonizmem? Prosiłbym o krótkie komentarze na ten temat, potem otworzymy dyskusję.

### **Prof. Georg Milbradt:**

Jeżeli chodzi o kwestię walutową, zakładam, że w Ameryce uwzględnia się w strategii pewną inflację, dlatego że Ameryka jest netto wierzycielem, a nie dłużnikiem. Głosy Chińczyków i Arabów, którzy mają w swoich księgach dolary, wzywających do powstania nowego porządku światowego, pokazują, że oni widzą te zagrożenia podobnie. W Ameryce, jak sądzę, inflację postrzega się jako środek do rozwiązania kryzysu ze względu na zadłużenie. Bliskość rządu i rezerwy federalnej jest tu bardzo niebezpieczna. W Ameryce wpływ na bank emisyjny nie zmalał, ale zwiększył się. W strefie euro nie sądzę, żeby dało się zapobiec ingerencji państw w banki emisyjne, ale najlepsze reguły Europejskiego Banku Centralnego nie pomogą, jeżeli wszystkie kraje będą wspólnie próbować realizować politykę łatwego pieniądza i konsekwencje polityki zadłużenia zrzucić dalej. Mam jednak nadzieję, że zafunkcjonuje to rozsądnie. Myślę, że niemiecka opinia publiczna, szczególnie

wrażliwa na inflację, nie dopuści do tego, aby jej rząd uprawiał politykę łatwego pieniądza z innymi krajami. Sarkozy i Berlusconi mówią to samo już od dawna. A więc co do tego jestem w miarę pewien. Co do krajów pozaunijnych istnieje natomiast możliwość uprawiania własnej polityki walutowej.

Wycofanie się polityki z gospodarki – co do tego nie jestem zbyt wielkim optymistą. Ja też jestem politykiem, ale w ostatnich miesiącach i latach obserwowaliśmy pewną onnipotencję polityki i państwa, która była sprzedawana opinii publicznej. Zatruliśmy opinię publiczną niejako na nowo trucizną socjalizmu, robiąc tak, jakby to państwo potrafiło wszystko zrobić. Powinniśmy być w stanie zrozumieć politykę, tak żeby państwo mogło się z tej polityki wycofać, przyjmując tylko rolę sędziego. Model gospodarki amerykańskiej bez ryzyka, bez odpowiedzialności osobistej... Taki model, jak sądzę, nie będzie już dłużej funkcjonował. Prędzej czy później Amerykanie będą musieli zaakceptować zmianę. Istnieją zawsze pewne ograniczenia odpowiedzialności w gospodarce. Nie ma już dzisiaj ani niewolnictwa, nie ma już dzisiaj lochów jak w średniowieczu. Istnieje ograniczenie odpowiedzialności do kapitału własnego. Jeżeli się to robi, to z uzasadnionych powodów. Powiedziałem już wcześniej, że trzeba zmienić reguły odnoszące się do kapitału własnego, tak aby negatywne zachęty były ograniczone, i sądzę, że coś rozsądnego tu znajdziemy.

I trzecia kwestia. W tej kwestii Europa nie ma kompetencji. Nie powinna zachowywać się tak, jakby kompetencje posiadała. Część polityki europejskiej wzbudziła wrażenie, jakby można przy pomocy europejskiego pakietu koniunkturalnego coś zmienić. Nie, wręcz odwrotnie. Ryzyka tego kryzysu w finansach brały się z załamania się banków i straty oszczędności. Zrobiono słusznie – zagwarantowano oszczędności. To się gwarantuje. I tu państwa i rządy narodowe działały w miarę szybko.

Jeżeli mielibyśmy inne europejskie kompetencje, inną formę solidarności europejskiej, to można by to zrobić na skalę europejską, ale nawet w Traktacie Lizbońskim nie widzę możliwości, aby w przypadku takiego kryzysu działać wyłącznie albo miarodajnie na skalę europejską. Stąd też Europie pozostaje tylko rola koordynowania. I ostatnia uwaga odnośnie do sceny międzynarodowej. Aktualnie każdy chowa się za drugiego: ponieważ tamten nic nie robi, ja nie robię też nic. Ponieważ Amerykanie nie chcą, my w Europie też nic nie robimy. Ponieważ Brytyjczycy są zawsze przeciwko, chroniąc swoją City, opowiadamy, że my też niestety nic nie możemy. Nie. Te kraje, które chcą i mogą przejąć odpowiedzialność, powinny tę odpowiedzialność przejąć. Dałoby to pozytywny efekt albo ustanowiłoby pozytywną zachętę do pewnej skoordynowanej polityki, która później zmieniałaby i innych. Niemcy zdaje się w tej sferze są dość wpływowi, żeby zrobić pierwszy krok. Nie musimy czekać na to, aby wszyscy albo ci najwięksi spośród nich się na to zgodzili. Powinniśmy wykorzystać szansę. Powinniśmy

wykazać naszą odpowiedzialność jako największa gospodarka Europy i naszym wkładem byłoby zrobienie pierwszego kroku.

## **Dr Werner Langen:**

Myślę, że zadłużenia państwa są ogromną hipoteką dla przyszłych pokoleń i trzeba zabrać się za ten temat. Próbowano to zrobić w ramach paktu stabilizacyjnego. W Europie istnieją różne poglądy na inflację, a wskutek kryzysu znowu się wszystko rozsypało. Po drugie, wysoka stopa inflacji, której nie da się średniookresowo wykluczyć, szkodzi ludziom o średnich dochodach oraz emerytom.

Przed unią walutową mieliśmy przykład włoski. Państwo włoskie nie było w stanie w drodze normalnej polityki podatkowej sfinansować swoich wydatków i w drodze zadłużenia państwa wyciągano obywatelom pośrednio pieniądze z kieszeni. Wszystko to zostało zabezpieczone przez tzw. *Scala mobile* – co trzy miesiące płace były dostosowywane do stopy inflacji. Każdy sądził, że w ostatecznym rozrachunku mu to służy, że to jest dobre. Jednak gospodarka włoska i włoskie miejsca pracy nie były konkurencyjne. Musimy wyjść z tej spirali. To wymaga ostrych cięć, ostrych ingerencji. Badania z poprzednich kryzysów, np. z Japonii, pokazują jednoznacznie, że tam wprawdzie była relatywnie niska inflacja, ale jednocześnie też relatywnie niski wzrost gospodarczy, a polityka procentowa banku emisyjnego była ograniczona w swoim zakresie, bo stopy procentowe były bardzo, bardzo niskie.

Musimy spojrzeć na przykład na Chiny. Profesor Balcerowicz jako jeden z problemów wymienił politykę klimatyczną. Ustalono ambitne cele międzynarodowe, których realizacja napotyka znaczne problemy. Mogę tylko powiedzieć, że czy to zostanie przyjęte globalnie albo czy raczej zwycięży technologicznie zorientowany amerykański model Obamy, o tym zadecydują w najbliższych dwóch, trzech latach Chińczycy. To zależy od tego, po której stronie polityki klimatycznej staną Chińczycy. My mamy tam do czynienia z miliardem trzystu milionami ludzi i jest to ogromny potencjał ekonomiczny. Gdy Chińczycy wskutek swojej historii i wskutek swoich przekonań, wskutek przykładów, które biorą z Tajwanu i z Hongkongu, dzisiaj głównie wierzą i sądzą, że dzięki centralnie sterowanemu kapitalizmowi każdy Chińczyk może się wzbogacić, to rodzi się tam dynamika, kapitalistyczna dyktatura, która stawia Europę wobec konieczności konkurencji o zasoby w skali globalnej i jeżeli Europejczycy dalej będą wycofywać się w swoje możliwości narodowe, jeżeli nie będą silniej wykazywać swojej odpowiedzialności, to będziemy się dalej rozczłonkowywać i staniemy się piłęczką w rękach polityki chińskiej.

Chciałbym profesora Milbradta też nieco skorygować. Unia nie ma kompetencji w polityce podatkowej, tu wymagana jest jednomyślność, nie ma kompetencji



tencji w polityce budżetowej, nie ma też własnych wydatków, ale UE ponosi odpowiedzialność w regulacji rynku wewnętrznego czy rynku wspólnego i dzięki temu instrumentowi Europa posiada minimalne regulacje, skuteczne instrumenty w procedurze współdecydowania Rady Europejskiej i Parlamentu. Nie ma tu też możliwości organizowania blokady i Europa ma możliwość realizacji swojej odpowiedzialności. A więc jaki powinien być zakres swobody przy ustanawianiu reguł i których reguł sędzia powinien przestrzegać? Tutaj Europa ma już możliwość działania, jeżeli będzie chciała z tej odpowiedzialności skorzystać.

## **Dr Janusz Lewandowski:**

W pełni się zgadzam z panem Langenem co do obrony zaradności Europy, a nie tylko bezradności Europy w tej sytuacji. Margaret Thatcher dwadzieścia lat temu, przyglądając się naszym pierwszym wysiłkom reformatorskimi, powiedziała: „Najgorsze w komunizmie jest to, co jest po komunizmie”.

W tej chwili nasza uwaga rzeczywiście wraz z symptomami wychodzenia z recesji przynosi się na czas po kryzysie, na sytuację po kryzysie i to nie tylko w sensie skutków fiskalnych, które będą bardzo dotkliwe. Ponieważ mamy problem uporządkowania gospodarki finansowej i finansów publicznych tych krajów, które zaangażowały się niezwykle w pakiety stymulacyjne. Chodzi również o etykę biznesu czy standardy moralne, których brak odsoniła obecna sytuacja, gdzie widać pewną nienaprawialność, skoro oszacowano, że ze 175 mld dolarów realnie skonsumowanych w Stanach Zjednoczonych na rzecz systemu finansowego i ubezpieczeniowego, aż 37 mld dolarów poszło na bonusy menedżerskie w firmach, które korzystały z pomocy publicznej.

Jest więc tu jakiś problem nienaprawialności, dla którego ciężko jest znaleźć protezę prawno-instytucjonalną, skoro tych standardów biznesowych nadal nie widzimy pomimo lekcji kryzysu. Pocieszające dla nas wszystkich jest pewnie to, że w sytuacji, w której normalnie rosną skrzydła populistom różnej maści, zwycięstwo w wyborach europejskich przy niskiej frekwencji, ale wyraźne zwycięstwo, odniosły partie odpowiedzialne, czyli centroprawicowe. To znaczy, że pomimo lęków, jakie istnieją w Europie, terenie łowczym dla populizmu, nie widać jakiejś utopii, która mogłaby znowu pociągać ludzi na masową skalę.

Nie ma takiej utopii, nie ma też końca historii. Jesteśmy skazani na korekty tego modelu, i dobrze, a nie na pójście drogą jakichś rewolucyjnych zmian systemowych, które mogłyby przynieść większe nieszczęścia niż ten kryzys, nie ma tej alternatywy. Mówili panowie, że nie jest żadną alternatywą chiński kapitalizm państwowy. Nie jest żadną alternatywą autorytaryzm rosyjski, nie są tym bardziej żadną alternatywą naiwne pomysły alterglobalistów czy pomysły „dzieci Fidela Castro” w Wenezueli. Na szczęście również wybory, czyli realny test

polityczny, pokazały, że nasza droga po kryzysie wiedzie przez korekty i wyciąganie wniosków bez ryzyka, że ludzie w sposób masowy tak jak po wielkim kryzysie lat 30. naberą się na jakieś fantasmagorie gospodarcze czy utopijne wizje gospodarcze lub systemowe.

## **Prof. Krzysztof Rybiński**

Dziękuję bardzo. Myślę, że jednym zdaniem można podsumować naszą dyskusję tak: mniej wrzasku, mniej emocji, a więcej myślenia wprowadzajmy w naszym działaniu. Mam nadzieję, że ten panel dał Państwu wiele do myślenia odnośnie do tego, co powinno być zrobione w zakresie aktywności ekonomicznej i etycznej w obszarze gospodarki i finansów.

*Wystąpienia nieautoryzowane*

### **Dr Werner Langen**

Ur. w 1949 r. w Müden/Mosel, studiował gospodarkę w Bonn i Kolonii, a w roku 1977 otrzymał promocję doktorską. Od 1990 do 1991 r. sprawował urząd Ministra Rolnictwa Nadrenii-Palatynatu oraz przewodniczył Komisji Rolnictwa Bundesratu. W roku 1994 uzyskał mandat posła do Parlamentu Europejskiego, od 2006 r. jest przewodniczącym Grupy CDU/CSU. Jest też członkiem Komisji Gospodarczej i Monetarnej oraz członkiem Prezydium Grupy Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci).

### **Prof. dr Georg Milbradt**

Ur. w 1945 r. w Eslohe, studiował ekonomię polityczną, prawo i matematykę na Uniwersytecie w Münster, w 1973 r. otrzymał tytuł doktorski, a w 1985 r. został profesorem nauk ekonomicznych. Od 1973 r. jest członkiem CDU, następnie został wybrany na członka jej Zarządu i zastępcę oraz przewodniczącego Zarządu CDU w Saksonii. Asystent w Instytucie Finansów Uniwersytetu, a następnie referent Wydziału Finansowego miasta Münster. Od listopada 1990 do lutego 2001 r. był ministrem finansów Saksonii. Od 2002 do maja 2008 roku pełnił funkcję premiera Saksonii. Jest patronem inicjatywy *Schüler Helfen Leben* oraz nagrody SACHSEN ASSE za osiągnięcia na rzecz lokalnej społeczności.

### **Prof. Krzysztof Rybiński**

Ur. w 1967 r. w Warszawie, ukończył studia na Wydziale Matematyki i Informatyki oraz na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, tam też uzyskał tytuł doktora nauk ekonomicznych. Był pracownikiem naukowo-dydaktycznym na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW, konsultantem Banku Światowego, Uniwersytetu Środkowo-europejskiego oraz dyrektorem administracyjnym w Centrum Badań Ekonomicznych Europy Środkowej i Wschodniej (CEEERC). W 1997 r. został głównym ekonomistą Warszawskiego Oddziału ING Banku, od 2001 r. zajmował stanowisko głównego ekonomisty Banku Zachodniego WBK, w latach 2002–2004 był głównym ekonomistą Banku BPH. Pełnił także funkcję prezesa Polskiego Stowarzyszenia Ekonomistów Biznesu oraz członka Rady Towarzystwa Ekonomistów Polskich. Od 2004 do 2008 roku pełnił funkcję wiceprezesa Narodowego Banku Polskiego. Od kwietnia 2008 r. kieruje zespołem strategii ekonomicznej Ernst&Young.



# Sesja III

**Wyzwania wobec kryzysu  
w kulturze i komunikacji**



Witam Państwa bardzo serdecznie i najgoręcej organizatorom tej sesji, tej konferencji z Księdzem Biskupem Tadeuszem Pieronkiem na czele za zaproszenie mnie tutaj do Tomaszowic dziękuję. Wyzwania wobec kryzysu w kulturze i komunikacji. Błąd językowy. Przyznam się Państwu, że jako urodzony optymistą o kryzysach mówić specjalnie nie lubię. Wolę też mówić o kreatywności człowieka w działaniach językowych czy komunikacyjnych niż o błędach. Więc kiedy tak patrzę chociażby na ten nagłówek „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, to miałbym ochotę rozwinąć myśl na temat chociażby terminologii czy słownictwa chrześcijańskiego i pokazać, jak właśnie ona jest zjednoczona, indoeuropejska. Bo jest, bo nasza terminologia chrześcijańska od Boga, przez papieża, biskupa, dziekana, infułata, proboszcza, wikarego, msze, ewangelie, misje, konfesjonał – jest indoeuropejska, jest greckolacińska, a szła do nas przez pośrednictwo języka staro-wysoko-niemieckiego i za bezpośrednim pośrednictwem języka czeskiego do polszczyzny przyszła i w niej się ugruntowała. Jak by wyglądał nasz współczesny język religijny, gdybyśmy wtedy, w X wieku mieli eurosceptyków, którzy by się tej zjednoczonej chrześcijańskiej Europy bali. Ale proszę Państwa, przy całym oczywiście optymistycznym, pogodnym stosunku do świata, do zjednoczonej Europy, nie boję się i nie troszczę się o losy polszczyzny, nie boję się, że polszczyzna zniknie z mapy języków świata – absolutnie się tego nie boję, a skoro jednak mamy o wyzwaniach wobec kryzysu w kulturze i komunikacji mówić, no to powiem też o pewnych moich niepokojach. Ja też przyłączam się i apróbuję ten neologizm kontaminacyjny, który powstał ze skrzyżowania mediów z idiotyzmem w postaci „mediotyizmu” jako zjawiska bardzo, ale to bardzo niepokojącego. Więc pierwszy punkt moich rozważań – środki służące zaistnieniu w przestrzeni publicznej. Źródło sukcesu medialnego. Czy nie jest może tak, jak przed paroma tygodniami napisała w „Tygodniku Powszechnym”, którego redaktor naczelny jest wśród nas, Józefa Hennelowa: co robić, żeby zaistnieć w przestrzeni publicznej? Odnieść sukces. Ale czy na pewno sukces? Na przykład wydanie interesującej książki, wychowanie laureatów przedmiotowej olimpiady szkolnej, udana operacja, nawrócony grzesznik skłoni dziennikarzy do skierowania mikrofonu albo kamery w stronę autora sukcesu? Można bezbłędnie wyliczyć, które sukcesy skutku takiego nie odniosą i byłaby to niekończąca się litania. Dużo pewniejsze jest wytoczenie procesu lekarzom czy szpitalowi, ewentualnie sędziom, zwłaszcza gdy się od razu da znać, że zachodzi podejrzenie korupcji albo polityki. Najlepiej jednak po prostu wywołać awanturę przy akompaniamencie wielu słów na zmianę patetycznych i obraźliwych. Im słowa bar-

dziej patetyczne, a oskarżenia bezwzględne, tym bardziej rośnie gwarancja, że uwaga mediów nie odwróci się, a liczba komentatorów, wśród nich zaś sprzymierzeńców będzie rosła. W tym samym czasie mogą pojawić się wydarzenia ważne i poważne, ale nie starczy na nie ani uwagi medialnej, ani miejsca w serwisach, co najwyżej na marginesie. Więc tak to jest, proszę Państwa. Pogoń za sensacyjnością, połączona z ekstremalizacją, brutalnością języka. Proszę Państwa, ja, stary piłkarz i stary kibic, nawet w języku sportowym widzę, że zniknął czasownik „faulować” w języku młodych sprawozdawców sportowych. Tomaszewscy, Tuszyńscy mówią ciągle o faulach. Ci młodzi w wieku mojego syna, trzydziestoparoletni – w ich języku piłkarz drugiego piłkarza już nie fauluje, on go „kasuje”, „poleje się krew”, on go „demoluje”, on go „masakruje”. Tak jak już nie ma przegranego meczu – tylko „Polska zmasakrowała Bułgarię” przed paroma dniami, tylko wygraliśmy z nimi w koszykówkę we Wrocławiu. W nagłówku sportowym Polska i Polacy „rozstrzelali” Bułgarów czy Bułgarię. „Czują krew”. Recenzenci muzyczni tych nurtów oczywiście współczesnych, zapraszając na atrakcyjny koncert, będą mówić, że tam „będzie bolało”, że tam „poleje się krew” – tak będzie. Taka czy inna firma w swoim sloganie reklamowym nie powie, że ona jest lepsza – ona w swoim sloganie reklamowym tę myśl wyrazi w sposób następujący: „Nasza firma kasuje konkurentów”. Skoro więc jesteśmy przy kasowaniu, to możemy sobie rozwinąć teraz myśl: „Rzeczywistość elektroniczna jako dominująca siła generująca współczesne zachowania komunikacyjne”. Postępująca elektronizacja środków językowych. Skoro przywołałem Józefę Hennelową, „Tygodnik Powszechny”, niech będzie wolno w tym momencie przywołać innego felietonistę tygodnikowego, znanego współczesnego polskiego reżysera Jana Klata, który w jednym z ostatnich numerów opisał oto nową sytuację komunikacyjną, w sferę religijną wchodzącą. „Tu mówi Bóg. Nie mogę teraz odebrać telefonu. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później. Kto wie, może dostaniesz odpowiedź?” To proszę Państwa, akcja holenderskiego artysty Johana van der Donga. Ona ma na celu zmierzenie się z rytuałem. Twórca „gorącej linii” do Boga zauważa bystro, że współcześni ludzie żyją w pośpiechu. W związku z tym proponuje im się nową, lepszą wersję kontaktu z Najwyższym. Wersję rytuału instant. To poważne dzieło sztuki – konkluduje van der Dong. I pisze Jan Kłata: „W sensie pragmatycznym van der Dong deklaruje rewolucyjny progres. Dotychczas ludzie musieli chodzić do kościoła, żeby się pomodlić. No tak, po co komu chodzić do tak olbrzymiej budki telefonicznej, skoro cały świat idzie naprzód? Zamiast Boga w katedrze – Bóg w komórce. Metraż się zmniejsza, dostosowując do realiów nomadycznego XXI wieku. Można również oszczędzić czas. Jednocześnie dzwonić do Najwyższego, prowadzić szybki samochód, konsumować fast food oraz wykonywać wiele innych czynności skądinąd niemożliwych w świątyni. Jeszcze tyl-

ko przez tydzień możesz zostawić wiadomość, później będziesz skazany na katedry, kościoły i bazyliki”. Elektronizacja otaczającego nas świata, nieuchronna elektronizacja środków językowych. Coraz więcej osób trzydziesto-, pięćdziesięcio-, siedemdziesięcioletnich nie powie, że musi się duchowo czy fizycznie odnowić, zregenerować. „Wiesz, muszę się teraz zresetować” – powie ratownik górniczy po jakiejś trudnej akcji. Żartobliwie napisze jeden z felietonistów, że przyczepiła się pewna myśl do niego i za nic nie chciała „zdeletować”. I tak pisząc, on wie, że osiąga czytelniczy sukces, bo przecież dzisiaj każdy maluch pięcio- czy dziesięcioletni wie, co to można sobie narobić, gdy człowiek opacznie naciśnie klawisz z napisem „Delete”, czyli [dileit] czy [dilit] jak mi mówią Angliści, tak by właściwie ten czasownik należało odczytać. I proszę Państwa, przed paroma dniami jako wypowiedź, synteza tego, co powiedziałem przed kilkudziesięcioma ostatnimi sekundami, Tomasz Lis, znany polski publicysta, wyraża się tak: „w stosunku do Stanów Zjednoczonych należy teraz zastosować reset, bo oni wobec nas zastosowali delete”. A że jesteśmy w sferze szeroko pojętej religijności, kościelności, to przecież nie mogą nie widzieć takich nagłówków w prasie katolickiej, skoro mówimy o rzeczywistości elektronicznej, jak „Marketing wiary”, „Wiara w marketing”, „Bóg na billboardzie”, „Capuccino z Panem Bogiem”, „Chrystus używałby PowerPointa”, „Jezus z laptopem pod pachą”. To są wszystko wiadomości, które dotyczą konferencji na temat współczesnego kaznodziejstwa. To jest, proszę Państwa, pewien konflikt stylistyczny, tradycyjności ze współczesnością. Po stronie tej drugiej był nieodżałowanej pamięci ksiądz profesor Włodzimierz Sedlak – on, autor „technologii Ewangelii”, mówił: „Bóg motoryzacji, Bóg radaru, Bóg lasera, Bóg bliski mi we wszystkich kategoriach mojego nowoczesnego życia”. Ale gdy tak człowiek jest na uroczystości pierwszokomunijnej i słyszy z ust proboszcza przemawiającego do dzieci: „Cóż, dzieciątka, wasze serduszka teraz takie zresetowane” – to jest taki znak czasu, proszę Państwa. To jest wpływ różnych obszarów kultury masowej na nasze codzienne zachowania komunikacyjne i Kościół niejako *ex definitione* najbardziej odporny na te nowinki stylistyczne, on powoli też w ten obszar oddziaływania daje się wciągnąć. Możemy więc powiedzieć, że i w kościelnym obszarze działań komunikacyjnych pewnie coraz mniej tej kulturowej, językowej tradycyjności, która sprowadza się do tej pięknej, znanej ogólnoeuropejskiej metafory, że my wszyscy jesteśmy spod trzech wzgórz: spod Akropolu, spod Kapitolu i spod Golgoty w wymiarze kulturowym, obyczajowym, religijnym, językowym, więc możemy powiedzieć, że coraz nas mniej spod tych trzech wzgórz, natomiast coraz nas więcej z kręgu oddziaływania języka angielskiego, który zaczyna dominować. Coraz mniej „skrzydlatych słów” greckich, łacińskich, francuskich. Że jesteśmy sąsiadami Rosjan i obszaru powiedzmy wschodniosłowiańskiego i niemieckiego, coraz



mniej skrzydlatych słów z języka rosyjskiego czy z języka niemieckiego, a coraz więcej anglicyzmów jako przerywników leksykalnych, stylistycznie na pewno taką czy inną wypowiedź wzbogacających. Więc mogę powiedzieć, że mnie to też specjalnie nie dziwi, ale mimo wszystko wywołuje ten nieuchronny konflikt między ludźmi w moim wieku i starszymi a tymi młodszymi. Jakiś reportaż telewizyjny o zjeździe młodzieży katolickiej w Warszawie, studenci, młodzież szkół średnich. I znów powiem, ksiądz w wieku mojego syna, trzydziestoparolatek, w pewnym momencie zwraca się do słuchaczy za pomocą formuły: „Wy musicie być *full time* z Chrystusem. Wy musicie być *full time* dla Chrystusa”. Czy można sobie wyobrazić taki pomysł stylistyczny? Taki przerywnik leksykalny, jeszcze dziesięć, jeszcze dwadzieścia, jeszcze trzydzieści lat temu? Tak teraz powiem złośliwie, gdybym teraz temu trzydziestoletniemu księdzu kazał, gdybym go poprosił, żeby mi po łacinie *Pater noster* zaśpiewał, czy Prefację do Trójcy Świętej, którą ja, cywil, jestem w stanie Państwu zaśpiewać po łacinie, nie mówiąc już o *Pater noster*, to pewno by ten trzydziestoparoletni ksiądz tego *Pater noster* w łacinie mi nie zaśpiewał. Ale mówi, że trzeba być *full time* z Chrystusem i *full time* dla Chrystusa. Proszę Państwa, takie punkty proponuję do naszego panelu. Sukces medialny za wszelką cenę. Kryzys dialogu. Pogoń za sensacyjnością. Ekstremalizacja, brutalność języka, brutalizacja języka. Rzeczywistość elektroniczna jako generator coraz częstszy naszych zachowań stylistycznych. Wpływ różnych obszarów kultury masowej na nasze zachowania komunikacyjne. Wreszcie, odchodzenie od klasycznych źródeł poczynań stylistycznych. Monopolizacja pod tym względem angielszczyzny. Pannie Rektorze Franciszku, oddaję głos.

**Prof. Jan Miodek**

Ur. w 1946 r. w Tarnowskich Górach, studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim W 1983 r. otrzymał stopień naukowy doktora habilitowanego. Od maja 1989 r. jest dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1991 r. Senat tej uczelni przyznał mu stanowisko profesora nadzwyczajnego, a już w 1995 r. odebrał tytuł profesorski z rąk prezydenta. W 2005 r. został doktorem honoris causa Pedagogicznego Uniwersytetu Wileńskiego, a 10 marca 2006 roku otrzymał ten tytuł na Uniwersytecie Opolskim. Od 1988 do 2007 r. prowadził w telewizji program *Ojczyzna polszczyzna* poświęcony wybranym problemom języka polskiego, a od 1995 r. prowadzi cykliczny program we wrocławskim oddziale TVP pt. *Profesor Miodek odpowiada*.

# Panel dyskusyjny

*Moderacja:*

**Prof. Franciszek Ziejka**

*Uczestnicy:*

**Bogdan Zdrojewski**

**Ks. Adam Boniecki**

**Dr Michl Ebner**

**Prof. Stanisław Rodziński**

**Ks. prałat Paul Tighe**



## **Prof. Franciszek Ziejka:**

Proszę Państwa, przypaść mi wielki zaszczyt przewodniczenia temu panelowi. W związku z tym poproszę uczestników do zajęcia miejsc. Państwo już poznali profesora Miodek, ja pozwolę sobie go przedstawić osobom z zagranicy, bo Polacy wiedzą dobrze, kto to jest profesor Miodek, ale są goście z zagranicy, w związku z tym profesor Miodek to oczywiście znany powszechnie profesor z Uniwersytetu Wrocławskiego, ale nie jest wrocławianinem z pochodzenia, bowiem jest to przybysz spod Tarnowskich Gór do Wrocławia, który to człowiek od wielu, wielu lat stanowi wyrocznię w zakresie przemian współczesnego języka polskiego. Zapraszam do naszego panelu pana ministra Bogdana Zdrojewskiego, który jest absolwentem filozofii, ściśle związanym z Wrocławiem, a to dlatego, że przez prawie 11 lat był prezydentem miasta Wrocławia, wielokrotnie był wybierany do Sejmu Rzeczypospolitej IV, V, VI kadencji z listy Platformy Obywatelskiej, a od listopada 2007 roku jest ministrem kultury i dziedzictwa narodowego. Zapraszam księdza redaktora Adama Bonieckiego. Oczywiście Polacy bardzo dobrze wiedzą – ksiądz Adam Boniecki, członek Zgromadzenia Księży Marianów, który przez wiele lat był redaktorem naczelnym „L’Osservatore Romano”, a jak wyliczyłem, od 45 lat jest związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, z tym, że od 1999 roku jest jego redaktorem naczelnym. Zapraszam doktora Michla Ebnera, byłego posła do Parlamentu Europejskiego. Pan Michl Ebner, urodzony w Bolzano, studiował w Innsbrucku, w latach 1994–2009 był posłem do Parlamentu Europejskiego i jest obecnie prezesem Izby Handlowej w Bolzano oraz przewodniczącym grupy wydawniczej Athesia. Zapraszam rektora Stanisława Rodzińskiego, wieloletniego rektora Akademii Sztuk Pięknych, znakomitego malarza, profesora zajmującego się edukacją, ale równocześnie także i eceistę, pisarza, związanego oczywiście z Krakowem. Przez dwie kadencje był rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pracował także przez lat osiem w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, gdzie zresztą jest doktorem honorowym tamtejszej uczelni. I wreszcie zapraszam księdza prałata Paula Tighe, który jest sekretarzem Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu i który przybył do nas z Irlandii, z Dublinia. W Dublinie bowiem pracuje i do roku 2004 był dyrektorem Biura Spraw Publicznych Arcybiskupstwa w Dublinie.

Chciałbym teraz rozpocząć nasze spotkanie od pytania, bowiem pytań jest wiele, związanych także właśnie z owym stwierdzeniem, mówiącym o kryzysie kultury. Tak się składa, że kiedy się zastanawiałem, jak zadać pierwsze pytanie panelistom, przyszło mi do głowy, żeby przywołać przeszłość. W czerwcu 1980 roku Jan Paweł II w UNESCO miał piękne wystąpienie i w czasie tego

wystąpienia powiedział, że Polska istnieje, przetrwała 123 lata tylko dzięki kulturze. Dlatego, że mieliśmy wspaniałych artystów, malarzy, pisarzy, poetów, w czasach narodowej niewoli. To ogromna rola, którą przypisał właśnie Jan Paweł II wtedy na forum międzynarodowym kulturze. Dzisiaj jednak coraz częściej mówimy o tym, że mamy do czynienia rzeczywiście z kryzysem kultury. Pierwsze pytanie zatem do moich gości – panelistów: Czy istotnie dzisiejsza kultura przeżywa kryzys, czy mamy – tak jak w wypadku kryzysu gospodarczego czy finansowego – także do czynienia z kryzysem kultury? A może jest to tylko inna kultura? Profesor Miodek mówił tutaj o pewnych daleko idących przemianach w zakresie języka współczesnego. Ale język się zmienia nieustająco. Panie Profesorze, przecież w XVI–XVII wieku wszyscy szlachcice polscy mówili co drugie słowo łacińskie i też przeżyliśmy tę długą przygodę związaną z językiem łacińskim, a potem francuskim w XVIII wieku. A zatem pytanie: czy mamy do czynienia dzisiaj ze zjawiskiem kryzysu kultury i czy ten kryzys to być może tylko inna forma kultury?

### **Bogdan Zdrojewski:**

Jestem wielkim zwolennikiem dobrej metodologii i rzetelnego fundamentu zwłaszcza w odpowiedziach na tak postawione pytanie i powiem, że uwielbiam sytuację, w której wiem, kto mnie pyta albo jakim pojęciem się posługuje. Jak definiuje pojęcie kultury i w jakiej dziedzinie to pojęcie ma funkcjonować. Jest ogromną różnicą odpowiadanie na gruncie socjologii, zupełnie inne odpowiedzi będą padać, jeżeli będziemy się poruszać w obszarze kulturoznawstwa, a kompletnie inne – antropologii kulturowej. Nie będę tego za dużo, za mocno rozwijał, bobym Państwa zanudził, ale powiem, iż nawet w polskim kulturoznawstwie istniały definicje, które dawały sprzeczne odpowiedzi na tak postawione pytanie. Jeżeli posługuję się ulubionym kulturoznawstwem wrocławskim profesora Pietraszki, gdzie pojęcie kultury było definiowane jako system aksjosemiotyczny, system znaczeń, które składają się ze znaków i wartości, to muszę powiedzieć językiem profesora Miodka: kultury nie da się ani zresetować, ani potraktować „delete”, ani kultura w ogóle nijak się nie ma do takich zjawisk jak kryzys, czyli generalnie rzecz biorąc pod tym względem kultura jest absolutnie autonomiczna i niedotykalna ani przez politykę, ani przez ekonomię, ani przez żaden element zewnętrzny. Jeżeli poruszamy się w obszarze antropologii, to w tej materii w ostatnich trzydziestu, czterdziestu latach nastąpiły bardzo poważne zmiany w teoriach. Jeszcze w latach czterdziestych i pięćdziesiątych dominowały teorie Ruth Benedict czy Margaret Mead. Można było powiedzieć, że kultura bardzo mocno jest uwarunkowana środowiskowo. Jeżeli mamy do czynienia z globalizacją, to oczywiście ingerencja tej globalizacji przynosi efekt

albo postępu, albo recesji, i można byłoby ten temat dalej rozwijać, ale współcześnie antropolodzy pomieszali się z politykami, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, i mówią zupełnie innym językiem, opisują kompletnie inaczej zjawiska i raczej sytuują się w obszarze analiz socjologicznych niż klasycznie antropologicznych. Na Kongres Kultury w Krakowie przygotowany został taki tekst ze znakiem zapytania w tytule: „Kultura w kryzysie czy kryzys w kulturze?”. Dla mnie ta odpowiedź istnieje. Nie ma kryzysu w kulturze, tak samo jak nie można mówić o rozwoju w kulturze. Można mówić o rozwoju instytucji kulturalnych, można rozmawiać o rozwoju rynku sztuki, można podawać liczne przykłady, gdzie w elementach składających się na życie artystyczne pojawiają się określone zjawiska zdeterminowane na przykład przez gospodarkę.

W tytule, który jest za moimi plecami, zaniepokoił mnie spójnik „i”. Kultura i komunikacja. Dla mnie jest to niebezpieczny spójnik, źle działający, wprowadzający w błąd. Muszę powiedzieć, że zdaję sobie sprawę z tego, że na komunikację wywiera w tej chwili przemożny wpływ pieniądź i technologia. Nie będę tego dalej rozwijać, bo doskonale Państwo wiedzą, co się stało z technologiami, właśnie z internetem, krótkimi informacjami SMS-owymi, rozwojem w ogóle telefonii komórkowej, jak komunikacja się zmieniła. Komunikacja zmieniła się pod wpływem technologii, konieczności dużej skrótości, ale także globalizacji języka, o czym mówił profesor Miodek. Natomiast jeżeli chodzi o kulturę, z mojego punktu widzenia, z moich obserwacji kryzys nie może mieć wpływu na kulturę. Żartobliwie od czasu do czasu różnego rodzaju publiczności mówią, że im biedniej i nieszczęśliwiej, tym ciekawsze rzeczy w kulturze się pojawiają, że te najwybitniejsze wiersze pojawiły się z zawodów miłosnych, z nieszczęść, z głodu, z trudnych podróży. To samo zresztą z malarstwem, z niektórymi innymi aktywnościami artystycznymi. Ale co dla mnie jest najważniejsze? Dla mnie najważniejsze jest generalnie rzecz biorąc bogactwo, oryginalność, niepowtarzalność, indywidualność. Te elementy powinny być szczególnie chronione. Jeżeli jestem w Polsce, to mówię, co dla nas jest najważniejsze: abyśmy my byli naśladowani, a nie abyśmy my naśladowali. Chodzi oczywiście o kulturę. W kulturze jednak niepowtarzalność, oryginalność, indywidualizm jest wartością najwyższą. Twórczość jest wartością kluczową, natomiast po to, aby ona się rozwijała, potrzebny jest odbiorca i potrzebne jest kształcenie. Z tego też powodu mówię, jak wygląda system edukacji artystycznej i edukacji kulturalnej, tak ma się kultura w odbiorze społecznym. Ale wtedy jestem socjologiem, a nie kulturoznawcą czy antropologiem. I ostatni element do dyskusji: profesor Miodek mówił, jak słownictwo z tego symbolicznego komputera przechodzi do naszego języka potocznego. Nawet w tę strukturę relacji charakterystycznych dla Kościoła katolickiego. Ale także język pojęć i instytucji kultury wchodził w obszary zupełnie dziwne. Takie stwierdzenie: „Ale kino

było!” albo jak teatr – „teatr działań wojennych”. To funkcjonuje w obu kierunkach. Warto na to zwrócić uwagę. Natomiast już na koniec powiem o jednej ważnej rzeczy, która jest przygotowywana właśnie na ten krakowski Kongres Kultury. Bardzo mi zależało na tym, aby na tym kongresie były wypełnione trzy pola w takim wielkim okręgu. Pierwsze pole to remanent, ładnie nazwany notabene przez „Tygodnik Powszechny” w tytule jednego tekstu „Remanent w kulturze”. Ale to jest jedno pole. Gdzie jesteście? Jaki jest stan rzeczy po tych 20 latach? Przypominam też rok 1989, 1981, kiedy środowisko kultury miało jednego głównego przeciwnika: cenzurę. Ten przeciwnik dla twórców został usunięty, właśnie w 1989 roku decyzją Tadeusza Mazowieckiego. Nie ma tego wyraźnego przeciwnika. Ale gdzie jesteście w chwili obecnej? Gdzie są przeszkody w rozwoju kultury rozumianej socjologicznie? Jakie są bariery? Co się dobrego, co złego stało? Element inwentaryzacji, element remanentu. Drugi obszar, to jest obszar, na którym bardzo mi zależy, żeby był ładnie opisany, dobrze, wiarygodnie opisany, Co należy chronić? Co działa dobrze? Co jest wartością funkcjonującą, która wymaga szczególnej troski, wręcz ochrony, nie może być poddawana zmianom, zwłaszcza instrumentalnym? Trzeci obszar to obszar zmian. Co należy zmienić? Co źle funkcjonuje? Co powinno być objęte szczególnym mecenatem państwa, samorządu, instytucji publicznych. To są bardzo ważne trzy elementy. Ale odpowiadając na pytanie, czy mamy w tej chwili kryzys w kulturze, odpowiadam: to złe pytanie. Na takie pytanie nie ma odpowiedzi. Natomiast jak się ma kultura w kryzysie, możemy odpowiadać, ale dziedzinami, dlatego, że jednej odpowiedzi z jednym wspólnym mianownikiem dla teatru, malarstwa, edukacji po prostu nie ma. Byłaby ona fałszywa.

### **Prof. Franciszek Ziejka:**

Dziękuję bardzo Panu Ministrowi. Jak Państwo słyszeli, było to wprowadzenie do Kongresu Kultury Polskiej. Chcę poinformować Państwa, że wielki Kongres Kultury Polskiej rozpocznie obrady w Krakowie 23 września, za 10 dni, i że w ciągu trzech będzie obradował tutaj nad najważniejszymi sprawami, o których mówił pan minister. A teraz bardzo proszę księdza Bonieckiego o zabranie głosu.

### **Ksiądz Adam Boniecki:**

Jako człowiek mediów chciałbym powiedzieć o tym odcinku kultury, którego nie można wyłączyć z kultury, jakim są właśnie media. Nie wiem, czy to jest kryzys, ale jest to jakaś bardzo głęboka zmiana, którą przyszło nam przeżywać. Zmiana ta polega na tym, że komunikacja dokonywała się przez całe wieki za

pośrednictwem symboli. Człowiek widzi znak i jest w stanie odczytać znaczenie symbolu, którym jest litera, którym jest słowo i wysiłkiem swojego intelektu odnaleźć jego treść. Jest współtwórcą w tej komunikacji, w procesie wymiany. W tej chwili komunikację polegającą na wymianie symboli zastępuje obraz i oto *homo sapiens* zostaje – nie wymyśliłem tego sam, te teorie wyeksponował włoski pisarz i filozof Giovanni Satori w książce pod tytułem „*Homo videns*” – *homo videns*. To jest zejście trochę do poziomu orangutana, gdzie bez wysiłku intelektualnego poczucie, że widzę coś, skutkuje w świadomości tym, że to istnieje. Zawsze to, co wymaga mniej wysiłku, wypiera te treści, które wymagają większego wysiłku. Ten proces przenika poprzez masowy przekaz telewizyjny, przyzwyczajenie do obrazu, to istnieje, czy ten istnieje, któregośmy zobaczyli na obrazku. To jest rzeczywistość. To, czego w telewizji nie ma, przestaje istnieć. To przenika stopniowo do przekazu pisanego.

Jeżeli się obserwuje ewolucję poważnych pism, widać, jak one idą w tym kierunku, że tekst właściwie staje się coraz bardziej didaskalia, podpisem do zamieszczonego obrazka. Obrazki przyciągają. Pismo się przegląda i redaguje, konstruuje pod kątem *homo videns*. Przyjmuje się przy tym zasadę, że człowiek, odbiorca tego przekazu, jest w stanie skoncentrować uwagę przez 90 sekund. Proszę popatrzeć na wiele różnych telewizyjnych atrakcyjnych programów ze stoperem w ręku. Tam się co 90 sekund coś musi zdarzyć. Byłem kiedyś na takim pokazie teatralnym we Wrocławiu, gdzie była bardzo ciężka, trudna, intelektualna sztuka polegająca przede wszystkim na mówieniu. Ona trwała 45 minut. To byłoby nie do wytrzymania. Właściwie nie wiadomo dlaczego, może nie co 90 sekund, ale co 10 minut jedna pani w tym spektaklu rozbiierała się do gołego i ubierała. I oczywiście bardzo to ożywiało ten spektakl, aczkolwiek z samą treścią tego dramatycznego spektaklu nie miało wiele wspólnego. Nie mogłem zrozumieć sensu tego działania, ale na to zwrócił mi uwagę Andrzej Wajda, że to po prostu takie są założenia, że nie można nużyć odbiorcy. Skutek tego jest dramatyczny dla mediów pisanych. W momencie kryzysu ekonomicznego w Polsce właśnie media, które funkcjonują na tej zasadzie, odczuły to bardzo dobitnie – 20–30% redaktorów straciło w Polsce pracę. Dlaczego? Dlatego, że zmniejszyły się wpływy z reklamy i nastąpił spadek sprzedaży tych pism. To znaczy, że to, co proponują media pisane, nie jest towarem wystarczająco interesującym. Trzeba to sztukować, oczywiście dostosowując także redagowany środek przekazu do zapotrzebowań czy oczekiwań reklamodawcy. Stąd obawa, że ten proces może iść w kierunku wypierania *homo sapiens* przez *homo videns* i to motto postawione nad głowami w tytule konferencji „Rola Kościoła” myślę, że polega na tym właśnie, żeby Kościół nie obsunął się na ten poziom założenia, że ma przed sobą tylko tego ciut starszego brata orangutana, żeby zawsze apelował do *homo sapiens*.



Język religii jest językiem symboliki. Kiedy mówimy o Panu Bogu, to i tak nie jest o Panu Bogu to, co mówimy, jak powiada Święty Augustyn. Dlatego sądzę, że tylko wiara w to, że *homo videns* nie wyparł całkowicie *homo sapiens*, pozwala mediom poważnym trwać na tych posterunkach, które chwilami z punktu widzenia ekonomicznego wydają się stracone. Aspekt finansowy jest tu ważny. Powiedział kiedyś celnie Adam Michnik, że misja bez pieniędzy jest utopią, ale pieniądze bez misji to jest cynizm. I jest to zupełnie nowa sytuacja komunikowania się ludzi, poziomu tej komunikacji, poziomu przekazu, jego treści, sytuacja, która jest bardzo ważnym dla ludzi mediów wyzwaniem.

### **Prof. Franciszek Ziejka:**

Dziękuję bardzo. Jak wygląda sytuacja zatem z perspektywy włoskiej i właściwie europejskiej, sytuacja współczesnej kultury? Bardzo proszę, Panie Doktorze.

### **Dr Michl Ebner:**

Wydaje mi się, że gdy mówimy o kulturze w czasach kryzysu w tym szczególnym aspekcie, który nas dotyczy, a zatem w dziedzinie mediów, należy wyjść z założenia, że media we Włoszech, w Unii Europejskiej od dłuższego czasu tkwią w kryzysie. Jest to kryzys wynikający z przemian strukturalnych, które są niezależne od kryzysów finansowych, gospodarczych, a wynika on głównie z zachowań ludzkich, odbiorców mediów w ciągu ostatnich 10–15 lat. Weźmy pod uwagę fakt, że w Niemczech gazety codzienne z roku na rok traciły 1% nakładu. We Włoszech w ostatnich 10 latach niemal 20 nakładów gazet codziennych zniknęło z rynku. W tych samych ramach czasowych jednak zachowanie konsumentów obrazów, o których mówił ksiądz Boniecki, wzrastało wręcz na potęgę nie tyle proporcjonalnie do wzrostu liczby konsumentów, co raczej do czasu odbioru tych obrazów. A zatem przechodzimy od aktywnego do pasywnego konsumenta mediów.

Jeśli do tych zmian zachowania dołącza się kryzys gospodarczy, mamy nie tylko do czynienia ze spadkiem liczby klientów kupujących gazety, ale również ze zjawiskiem, które prowadzi do 30-procentowego spadku budżetów reklamowych w prasie włoskiej. Nie należy się dziwić, że media reagują w formie, która każe im wierzyć, że są w stanie utrzymać i liczbę czytelników, i budżety reklamowe. W obu przypadkach działają jednak wbrew misji poważnego dziennikarstwa, z jednej strony starają się w dziedzinie dziennikarskiej dostosować się do zapotrzebowania społecznego, czyli równają w dół, a z drugiej strony mamy do czynienia z pewnym procesem adaptacji w stosunku do tych, którzy płacą, którzy dają pieniądze, a mianowicie miesza się treść, meritum z reklamą.

W obu przypadkach jest to mocno wątpliwy rozwój wypadków, który oddala się kompletnie od utartych wyobrażeń o jakości, o kulturze, o przekazie wartości. Zacytuję tutaj dane z Niemiec, one to Państwu zobrazują. W Niemczech 50% czytelników gazet ponadregionalnych to osoby powyżej pięćdziesiątki. Dwudziestolatki w Niemczech zaledwie w 4% są czytelnikami codziennych gazet ponadregionalnych. 4 procent. To oznacza, że jeżeli nie uda nam się młodej generacji przyzwyczaić do czytania, jeżeli ich nie wprowadzimy do grona czytelników, to staniemy w obliczu kryzysu mediów drukowanych o nieogarnionych wręcz rozmiarach. Czy to jest kwestia czysto konsumpcyjnych zachowań, czy jest to również może przejaw nowego stylu życia?

W społeczeństwie, gdzie jednoosobowe gospodarstwa domowe tak zwanych singli dominują, gdzie liczba dzieci spada, czytanie gazet nie jest już jakimś wydarzeniem rodzinnym, lecz staje się wręcz egzotycznym zajęciem. Media drukowane jeszcze bierzemy do ręki gdzieś w kawiarni czy w jakichś miejscach publicznych, ale nie mają już one miejsca jako element życia rodzinnego. W coraz silniejszym stopniu wypierają je media elektroniczne, radio i telewizja. Posłużę się tu włoskim przykładem. Były, jak Państwo wiedzą, we Włoszech programy stacji telewizyjnej RAI, które reprezentowały bardzo wysoki standard. Wraz z ekspansją prywatnych telewizji – nie wiąże tego z jednym wyłącznie przedsiębiorstwem medialnym, to jest ogólnie włoski fenomen – jakość programów nadawanych przez RAI spadła wręcz pionowo w dół. I gdy teraz są Państwo konsumentami telewizji w tak zwanym *prime time* wieczorem, widzą Państwo jakieś programy rozrywkowe z bardzo prostymi, żeby nie powiedzieć głupawymi pytaniami. Roi się tam od wysokich, doskonale wyglądających i skąpo ubranych kobiet. Niekoniecznie odpowiada to przeciętnej znanej ze społeczeństwa włoskiego. Mamy też opery mydlane rodem ze Stanów Zjednoczonych lub innych krajów. Jeśli chodzi o informację, stanowi ona może 20% czasu antenowego, a cała reszta to talk-show i tak zwana sprawozdawczość społeczna, czyli raczej plotkarstwo, a nie informacja. Prawdziwa informacja schodzi na margines i to przeskakuje powoli na rynek gazet i tygodników włoskich.

Pracuję w firmie medialnej, która obrała nieco inny kurs. Nie zakładamy, że w naszej gazecie zła wiadomość to dobra wiadomość. Pan profesor Miodek w swoim wstępie już zacytował tę formułę. Nie sądzimy, by brutalizacja języka nam przysporzyła nowych czytelników. Brutalizacja języka, to zdziczenie wręcz języka, to dostosowanie do najniższych potrzeb i przejawów zainteresowania czytelników, czyli zbrodnia i seks, to coś, co powinno nam zagwarantować nowych czytelników. My jednak obserwujemy, że nasz nakład nie spada, mimo że pozostajemy wierni naszym wartościom. I kolejna sprawa: jeśli chodzi o stosunek mediów do jednostki i do społeczeństwa. Jeżeli to, co zasługuje na opisanie

jako wydarzenie, nie uwzględnia pewnych zasadniczych pryncypiów ochrony godności jednostki ludzkiej, to sądzę, że w tym kryzysie, który ma charakter strukturalny, należy zadać sobie pytanie, czy media i etyka w mediach, mówię nie tylko o światopoglądzie, mówię generalnie o etyce jako pewnym wyrazie godności jednostki, w mediach jeszcze jest. Czy ta dyskusja nie powinna się toczyć raczej w tych kategoriach, bo weszliśmy na drogę, która z mojej perspektywy absolutnie nie jest właściwa?

### **Prof. Franciszek Ziejka:**

Być może to jest tak z tymi mediami, Panie Doktorze, jak z wyższymi uczelniami w Polsce. Mamy teraz ponad 400 uczelni. Idzie niżej, czyli pewien kryzys w zakresie naboru do wyższych uczelni, i prognozy mówią jedno, że zostaną się na rynku tylko najlepsze uczelnie i najgorsze uczelnie – te, które będą dawać dyplomy po to, ażeby sobie absolwent mógł powiesić w łazience na przykład. Natomiast znikną te średnie. Stąd być może zachodzi także pewien proces w mediach współczesnych, który obserwować można w Europie. Ale skoro odchodzimy od kultury języka pisanego, bo coraz mniej czytamy, to może przechodzimy w stronę języka obrazowego? Panie Profesorze, bardzo proszę. Jaka jest kondycja sztuki we współczesnej kulturze, we współczesnej sytuacji tej kultury?

### **Prof. Stanisław Rodziński:**

W rozmowach z Jeanem Guittonem Paweł VI, znakomity znawca sztuki i twórca, zresztą inicjator powstania oddziału sztuki współczesnej w Muzeach Watykańskich, z jednej strony mówi, że nie wyobraża sobie służby Kościoła bez udziału artystów, ale już kilka zdań później mówi: „Krwawi mi serce, kiedy patrzę na niektóre dzieła sztuki współczesnej. Nie wiem w ogóle, o co tam chodzi. Co one przedstawiają? Jakim językiem ktoś do mnie przemawia?”. I mija kilkadziesiąt lat, i w liście do artystów Jan Paweł II w roku 1999 pisze rzecz, wydawałoby się, banalną. Pisze, że dzieje historii sztuki, historia sztuki to nie tylko dzieje realizacji artystycznych, dzieła sztuki, ale to również historia ludzi. I dalej pisze w ten sposób, że nawet jeżeli patrzymy na dzieła, które budzą nasze przerażenie, lęk, strach, to kto wie, czy one właśnie nie wyrażają wewnętrznej tęsknoty za odkupieniem. I niemal odpowiedzią na to jest fragment rozmowy krytyka angielskiego Davida Silvestra z jego przyjacielem Francisem Baconem, znakomitym, ale również bardzo dyskusyjnym artystą, który pyta Bacona: „Ty oczywiście nie jesteś chrześcijaninem, nie wierzysz na przykład w piekło?” – a on mówi: „Wiesz co, nie potrafiłbym powiedzieć, czy jestem chrześcijaninem. Ale w piekło wierzę”. „Czyś ty zgłupiał? Wierzysz w piekło jak małe dziec-

ko?” Bacon mówi: „Tak, bo być może Pan Bóg by tak dał, że mógłbym z piekła uciec”. I wydaje mi się, że tu są umiejscowione problemy, o których mówimy. Rozmawiałem kiedyś z artystą, który powiedział, że został wezwany do związku plastyków, ponieważ na obrazie przedstawiającym zbiory ziemniaków ziemniaków jest za mało. A powinien wiedzieć z prasy i znać z prasy wyniki zbiorów ziemniaków w tym roku i bardzo go proszą, że jeżeli w ogóle chce dalej pracować jako artysta, to żeby natychmiast ilość tych ziemniaków na obrazach wzrosła. To jest prawda, to nie jest dowcip. I oczywiście on domalował tych ziemniaków całą masę, ale z tego rodzi się jeden problem, że to wszystko ma swoje źródło raczej w systemie wartości i w uczciwości ludzkiej i w sferze etycznej. Wyrażanie zgody, protest, heroizm, podjęcie dysputy czy nawet wyrzeczenie się pewnych spraw dla uratowania innych to jest właśnie to, o czym mówi Bacon – może udałoby mi się uciec z piekła. I dlatego sądzę, że kwestia kryzysu w sztuce jest kwestią wyboru ludzi, kwestią wyboru, jaki artysta podejmuje, kwestią wybrania drogi, która może być drogą bardzo trudną, nieefektywną, ale może być również drogą szalenie efektywną i wprowadzającą w ciągły kilku miesięcy w światowe życie artystyczne. I dlatego jest aktualna kwestia obrazu, kwestia rzeźby, kwestia nowych mediów, które dzisiaj niemalże próbują zawładnąć dziedzinami sztuki. Ostatnio przez kilka dni przewodniczyłem komisji, która przyjmowała na studia doktoranckie. Po krakowsku mówiąc, tak zwana „większa połowa” to były prace bardziej z pogranicza działalności komputerowej aniżeli artystycznej, refleksji bardziej technologicznej aniżeli tej dotyczącej treści dzieła. Przecież Lutosławski kiedyś napisał tak pięknie, że „najszybciej w sztuce starzeje się to, co nowe”. I wreszcie jest z tym związana sprawa następną, na której skończę, mianowicie kwestia wprowadzania ludzi w obszary tajemniczego procesu twórczego, tego, co jest czymś najbardziej fascynującym dla odbiorców, ale również dla tych, którzy tym się zajmują. Na tym polegał kiedyś sens i wartość tego, co się robiło na lekcjach wychowania muzycznego, wychowania plastycznego. Pamiętam bardzo słabo pracującego ucznia w szkole podstawowej na wychowaniu plastycznym, który przyniósł mi kiedyś wstrząsające portrety staruszki i mówi mi: „Proszę to przejrzeć”. Ja się pytam: „Krzysiu, powiedz, co to za prace są?”. On mówi: „To jest moja babcia, która zmarła kilka dni temu. Ja ją teraz portretuję, bo to był jedyny człowiek w mojej rodzinie, którego kochałem”. I tak się zaczęła jego działalność, jeżeli tak można powiedzieć, tak się zaczęło jego zainteresowanie sztuką, które doprowadziło go do bardzo poważnych i zresztą międzynarodowych sukcesów artystycznych. A więc ważniejsza jest kwestia obszaru etycznych wyborów, jakie artysta wcześniej czy później musi podjąć, ażeby – to jest moje zdanie – dojść do tego, co jest prywatne, osobiste i co będzie jego rozmową z tym, który przyjdzie zobaczyć ten obraz. Przecież obrazy malujemy nieraz dla jednego człowieka, który

przyjdzie. W sali, w której eksponuje się wielki poliptyk Grünewalda w Colmarze, tłumy ludzi stoją w ciszy kompletnej. Grupy wpadające na salę z całą aparaturą medialną, najrozmaitszymi aparatami filmowymi, fotograficznymi, jeszcze innymi, wszystko to chowają szybciotko za plecy i patrzą na obrazy. Na te obrazy, na których Chrystus został namalowany przez człowieka, który wiedział, że braćmi tego Chrystusa mają być trędowaci. I to jest kwestia tego wyboru. To jest kwestia tych wartości.

Kryzys wartości w sztuce może zaistnieć wtedy, kiedy artyści sami do tego doprowadzą. Nie wiązałbym tego pojęcia ani z problematyką ekonomiczną, ani z inną, aczkolwiek oczywiście pan minister Zdrojewski najlepiej wie, jak te sprawy wyglądają od strony już zupełnie innej.

### **Prof. Franciszek Ziejka:**

A teraz jeszcze ostatni nasz panelista w tej serii, bowiem chciałbym jeszcze jedno pytanie zadać wszystkim panelistom. Tymczasem, jak to wygląda z perspektywy Irlandii? Kwestia właśnie wyzwań stojących przed współczesną kulturą, współczesnymi mediami? Bardzo proszę, ksiądz prałat Tighe.

### **Ksiądz prałat Paul Tighe:**

Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, jak mógłbym podzielić się z Państwem irlandzkim doświadczeniem. Ja, naturalnie, mogę więcej mówić o naszej roli, o Papieskiej Radzie do spraw Środków Społecznego Przekazu.

W Stolicy Apostolskiej mamy osobną Radę do spraw Środków Społecznego Przekazu i osobną – Radę do spraw Kultury. Czasami rzeczywiście trudno rozdzielić społeczny przekaz i kulturę, właśnie dlatego, że przecież to wszystko się wiąże z językiem, który jest także w jakiś sposób nośnikiem naszej wiary. Więc często w Papieskiej Radzie do spraw Środków Społecznego Przekazu także mówimy o kulturze. Mówimy o naszych priorytetach. W ciągu ostatnich pięciu lat naszym priorytetem było rozważenie nowych środków przekazu, a przede wszystkich nowych metod przekazu w kulturze, które pojawiają się wraz z rozwojem nowych technologii. Chcieliśmy w ramach Papieskiej Rady zastanowić się nad tym, jak te nowe środki przekazu wpływają na możliwość dyskusji między ludźmi, na możliwość zorganizowania debaty na ważne dla ludzkości tematy, tematy ważne dla nas i dla przyszłości Europy. I od razu mogę powiedzieć, że nowe technologie, szczególnie jeśli chodzi o rozmiar informacji, który jest możliwy do przekazania, oraz tempo i dostępność informacji, są bardzo, bardzo znaczące. Tym bardziej że możliwe jest skumulowanie nowych mediów w pewnej platformie, na pewnym forum, gdzie można pokusić się o stworzenie

globalnego dialogu. Oczywiście należy podchodzić do tego bardzo ostrożnie, ponieważ pojawiają się także takie obszary, gdzie nie dochodzi jeszcze do tak zwanej cyfryzacji i tym samym może się okazać, że te wolne jeszcze od cyfryzacji wyspy nie będą włączone do naszego dialogu. A zatem trzeba być ostrożnym, by wszystkich włączyć do tego dialogu.

Inny podział, z którym również należałoby sobie poradzić, to jest podział między młodszym a starszym pokoleniem, to jest podział pomiędzy tymi, którzy posiadają dostęp do środków technicznych i tymi, którzy nie mają do niego dostępu. Więc trzeba uczynić wszystko, aby wszystkich obywateli włączyć do dialogu.

Natomiast myślę, że warto także zastanowić się nad pewną zmianą w konsumpcji mediów. W Irlandii również to obserwujemy, mianowicie chodzi mi o to, że coraz mniej ludzi kupuje gazety irlandzkie, jednak coraz więcej kupuje gazety brytyjskie. Zastanawiam się nad tym, dlaczego tak się dzieje. No cóż, najczęściej brytyjska prasa nie dość, że jest nieco tańsza od naszej irlandzkiej, to oprócz tego jest to prasa najczęściej niższej jakości. To są bardziej tabloidy, to jest prasa, która skupia się bardziej na sensacyjnych wiadomościach. A zatem należałoby się zastanowić, jak dziś wygląda podział na tak zwanych konsumentów mediów i producentów mediów, bo wydaje się, że młode pokolenia nie tylko konsumują media, ale także w jakiś sposób produkują nowe informacje, produkują nowe tytuły. A zatem myślę, że dla młodych ludzi szczególnie ważne jest to, by powstawały nowe sieci, gdzie ludzie w jakiś sposób budują nowe przyjaźnie w oparciu o te nowe cyfrowe media. Myślę, że to dobrze, iż powstają takie fora, że powstają takie media, bo to oznacza także, że młodzi ludzie starają się ze sobą wiązać. Starają się wchodzić w relacje, starają się ze sobą komunikować. My jako chrześcijanie powinniśmy to uznać za jakąś manifestację tego, iż natura ludzka jest skłonna do tworzenia relacji ze swoimi bliźnimi. A zatem jest to na pewno pozytywny aspekt nowoczesnej komunikacji, mianowicie to, że ona sprzyja tworzeniu relacji. Oczywiście należałoby się zastanowić, jaką treść w te nowe metody komunikacji należałoby włączyć.

Zaś jeśli chodzi o kryzys w kulturze – należałoby się zastanowić, czy kryzys w komunikacji w jakiś sposób wynika z nowych mediów czy z nowych technologii? Wydaje mi się, że należy być świadomym tego. Wymiana informacji to jeszcze nie jest komunikacja. Jest bardzo wielka różnica między tym, czy się wymieniamy informacjami, czy się komunikujemy, bo informacji wymienia się całą masę, a niekoniecznie się komunikujemy.

Zwróćmy uwagę na problemy z wolumenem informacji, która dostępna jest w przepływie przez media cyfrowe. Ale właśnie z tego powodu, że jest tyle różnych informacji, taki szum informacyjny, tyle różnych teorii, tyle różnych postulatów, czasami mamy trudności z oceną, które z nich są prawdziwe, które

z nich odzwierciedlają prawdę, które z nich są ważne. W szczególności należy o tym pamiętać w momencie, kiedy na przykład pojawia się jakaś informacja w internecie. Bardzo często trudno jest znaleźć autora tej informacji. Nie wiemy, od kogo ona pochodzi. Nie wiemy zatem, jak duża jest jej wartość. A zatem czasami relatywizujemy te wiadomości. Czasami je rozczłonkowujemy. Z jednej strony nowe media w teorii powinny się przyczynić do zwiększenia jakości debaty, w praktyce jednak czasami sami nie umiemy poddać się debacie, ponieważ nie wiemy, jaka jest jej wartość. Wiemy, że na przykład również i w Ameryce debata publiczna bardzo się ostatnio spauperyzowała. Może się okazać, że za kilka lat nie będziemy w ogóle debatować, tylko będziemy wszystko czytać w internecie.

Ludzie coraz częściej sięgają po te stacje radiowe czy telewizyjne, które w sposób sensacyjny, ale i uproszczony przekazują informacje. A więc Amerykanie rzadziej sięgają po CNN, częściej po Fox TV. I to jest ryzyko, które ja dostrzegam w naszej kulturze cyfrowej. Cierpimy także z powodu braku osobistego zaangażowania w nasz los. Może się okazać, że tak często korzystamy z internetu, że nie angażujemy się już w życie codzienne. Znamy przecież przykłady nastolatków, którzy mają przyjaciół na całym świecie poprzez komputer, ale nie rozmawiają z własnymi rodzicami, nie wychodzą z rówieśnikami bawić się na podwórku. A zatem na to powinniśmy zwrócić uwagę, to wymaga także pewnej umysłowej dyscypliny, byśmy mogli w pewnym momencie na przykład wyłączyć media elektroniczne i ponownie wrócić do refleksji, ponownie zastanowić się nad tym, czy odpowiednio przetwarzamy te informacje. Bardzo dobrze, że te media są, ale trzeba do nich podchodzić z pewnym zastanowieniem, z pewną dozą krytycyzmu.

Niektóre z mediów są tylko efemeryczne, niektóre bardziej nami kierują, i podchodzi się do nich w sposób bardziej poważny. Pamiętamy, co się działo na przykład po ostatnich wyborach w Iranie. Jest tu nawet pewien imperatyw komunikacji. W momencie, kiedy pojawia się jakieś duże wydarzenie medialne, na przykład śmierć Michaela Jacksona, wszyscy o tym mówimy, wszyscy logujemy się na odpowiednie strony, wszyscy staramy się na ten temat wiele dowiedzieć. Często jest tak, że jakieś wydarzenie medialne powoduje debatę, która być może potem pójdzie w innym kierunku. I ja myślę, że tutaj również i Kościół powinien wsłuchiwać się w te nowe medialne wydarzenia i starać się je w jakiś sposób łączyć, starać się w jakiś sposób podpiąć pod tę uwagę, tak by również i Kościół uczestniczył w debacie publicznej.

Jestem przekonany, że chrześcijanie powinni uczestniczyć w debacie publicznej. Mają do tego prawo tak samo jak i inni obywatele. Powinniśmy być otwarci, powinniśmy być uczciwi co do naszych fundamentów, co do języka, z którego korzystamy, powinniśmy korzystać jednak przede wszystkim z języ-

ka rozsądku, tym bardziej że debata publiczna bardzo się zbrutalizowała, że sensacja goni sensację. Kościół powinien cały czas zwracać uwagę na potrzebę podnoszenia jakości tej debaty, odwołując się do zdrowego rozsądku. Jeden z rabinów Nathan Sachs mówił, że wszyscy powinniśmy być dwujęzyczni, powinniśmy znać przede wszystkim język ojczysty, język, w którym się wychowaliśmy, język naszych tradycji religijnych, ale oprócz tego powinniśmy wypracować sobie drugi język – język debaty publicznej, z którego moglibyśmy korzystać, by rozmawiać z tymi ludźmi, którzy niekoniecznie posługują się tym samym językiem, co my. Jako katolicy mamy tutaj pewną wartość dodaną, ponieważ nasze teologiczne wartości wychodzą z naszych tradycji, jesteśmy w stanie wielokrotnie przedstawiać nasze argumenty w sposób zrównoważony, pełen rozsądku, więc logika chrześcijańska nami rządzi i powoduje, że możemy używać języka tego, którego się nauczyliśmy i który w jakiś sposób odzwierciedla naszą wiarę również podczas debaty publicznej.

Jeśli chodzi o debatę na temat europejski, to bardzo wiele jest inicjatyw nowych, wychodzących ze strony Unii Europejskiej i dotyczących debaty publicznej, dotyczących sposobów stworzenia pewnej platformy, która by pozwoliła nam na debatę. Ale teraz oto jest czas, by te ramy wypełniać pewną treścią. I Kościół może tę treść właśnie przekazać. My powinniśmy mówić tutaj przede wszystkim o godności ludzkiej, z której także wypływa ochrona i poszanowanie nienarodzonego życia, a także ochrona i szacunek dla ludzi wywodzących się z innych kręgów kulturowych. Otwartość debaty – tak, jak najbardziej. Ale oprócz tego konieczne jest wypracowanie języka, który na dobrą, wysokiej jakości, debatę publiczną nam pozwoli. Więc mamy prawo uczestniczenia w debacie, mamy prawo wypowiadania naszego zdania.

A wracając do pytania o irlandzką perspektywę, cóż, akurat u mnie w Irlandii, muszę powiedzieć, bardzo wielu scenarzystów, autorów korzysta z języka ojczystego i tym samym jakby wpisuje się w jego bogactwo. Zresztą chcę powiedzieć, że oczywiście Francis Bacon jest artystą brytyjskim, ale proszę pamiętać, że urodził się w Irlandii. Więc nawet kiedy korzystamy z własnego języka, to staramy się ten język w jakiś sposób ubogacać i myśleć, że Irlandczycy swoim irlandzkim akcentem, swoim słownictwem mogą również do angielszczyzny wiele nowego wnieść.

### **Prof. Franciszek Ziejka:**

Proszę Państwa, postawię jeszcze jedno pytanie. Chodzi o istotną dla mnie w tym wypadku sprawę. W mediach, w kulturze najważniejszy jest człowiek i wolność człowieka, wolność wypowiedzi. Jak we współczesnej kulturze ma się owa wolność do pewnych funkcjonujących w mediach ograniczeń? Prze-



cież poprawność polityczna działa, nie tylko zresztą w kulturze i w mediach. W nauce także. W tej chwili, jeśli na przykład jakikolwiek medyk chce drukować w prasie angielskojęzycznej jakąś pracę, to nie może już nam powiedzieć tylko „he”, ale musi obok podać „she”, ponieważ okazuje się, że nie tylko on, ale i ona są traktowani właśnie jako ci adresaci, do których może się zwracać w swojej pracy profesor medycyny. Czy kodeks etyczny istnieje także w mediach? Bo przecież to jest kwestia jakiegoś wewnętrznego przymusu artysty, dziennikarza, publicysty, określonej wypowiedzi właśnie także ograniczającej swoją wolność, którą posiada. A zatem czy ktoś z panelistów chciałby tę sprawę poruszyć? Książd Boniecki, bardzo proszę.

### **Książd Adam Boniecki:**

Oczywiście, że istnieją kodeksy etyczne w mediach. W Polsce są trzy. Nie będę ich w tej chwili tutaj dokładnie omawiał, można je znaleźć w internecie. Są to aplikacje zasad etycznych, szacunku dla człowieka, dla prywatności. Natomiast poprawność polityczna bardzo utrudnia oddziaływanie wprost mediów kościelnych. Kościół nie jest medialny. Duchowny stający przed kamerami jest do bólu przewidywalny – wiadomo, że będzie przeciwko grzechowi, że na pewne tematy nie będzie rozmawiał. Myśmy w „Tygodniku” wydrukowali parę artykułów na temat kapłaństwa kobiet i debaty, która się ciągle toczy w świecie. Zwrócono mi uwagę, że przecież wyszedł jakiś dekret, który mówił, że już na ten temat nie wolno dyskutować. No, nie wolno, ale ludzie dyskutują. Więc w takim razie katolickie pismo ma się wyłączyć z tej debaty? Jest to bardzo subtelna sprawa, to nie są żarty.

Jest następnie stały konflikt, który występuje wszędzie, między administracją a mediami, bo media mają to do siebie, że krytycznie patrzą na rękę administracji. Administracja mówi: słuchajcie, dla dobra wspólnego nie wywlekajcie tego, nie piszcie o tamtym. Kodeks etyczny dziennikarza mówi, że jeżeli ma on wiedzę o jakiejś sprawie społecznie ważnej, to ma obowiązek o tym napisać, nie podając źródeł. Więc tutaj, myślę, póki to jest jeszcze między mediami a władzą cywilną, to jeszcze pół biedy. Ale jak się jest dziennikarzem, księdzem do tego i jest się dziennikarzem etycznym, to spełniając wymogi etyki dziennikarskiej, ja niekiedy słyszę od sekretarza Konferencji Episkopatu, że naruszyłem kodeks etyki, ale nie dziennikarskiej. Oczywiście nie dyskutuje się z sekretarzem Konferencji Episkopatu, ale mówię, że jeżeli jest jakaś rola Kościoła, to w tym, żeby wychowywać *homo sapiens*, człowieka wolnego, odpowiedzialnego, zdolnego do wpływania na rzeczywistość, który partycypuje przez informację bardziej niż przez media kościelne, które są potrzebne, cenne i oby żyły jak najdłużej.

## **Prof. Franciszek Ziejka:**

Dziękuję bardzo księdzu Bonieckiemu. Bardzo proszę – profesor Miodek, a potem ksiądz prałat Tighe jeszcze prosić o głos.

## **Prof. Jan Miodek:**

Chciałem bardzo serdecznie wszystkim moim kolegom panelistom podziękować. Już dawno żadna dyskusja nie sprawiła mi takiej satysfakcji intelektualnej jak dzisiejsza. Bardzo im się głęboko kłaniam i swoją wdzięczność wyrażam, nie dlatego, że jest to konferencja pod skrzydłami Kościoła. Cudownie, że ona zmierza w kierunku godności człowieka – ostatecznie o to wszystko tu chodzi, byśmy w słowie prawa człowieka, prawa jednostki uszanowali. Jeśli w dziennikarzu nie ma tej nadwyżki etycznej, o której do śmierci mówił król polskich reportaży Ryszard Kapuściński – będzie źle.

Proszę Państwa, przed paroma tygodniami usłyszałem w czasie poważnej sesji medioznawczej pewne – moim zdaniem bardzo przerażające – słowa. Dziwię się sobie, że jako moderator – byłem wtedy w roli pana rektora Ziejki – że nie zareagowałem i to bardzo impulsywnie, tylko, ponieważ czas mnie poganiał, zmilczałem. Pewien bardzo poważny medioznawca polski opisał sytuację swojego kolegi i powiedział tak: „Wzorowy mąż, wzorowy ojciec, niezawodny kolega, zamienia się w hienę, zamienia się w sępa, który by swojego ojca rodzzonego znieważył w momencie, kiedy idzie do swojej tabloidalnej redakcji”. Nieważne, co to za redakcja. Mam do siebie żal, że wtedy nie wstałem i nie powiedziałem: „Proszę pana, to jest nie do przyjęcia”. Porządny ojciec, porządny mąż, który się zamienia w hienę i sępa, kiedy idzie do swojej tabloidalnej redakcji. Byłby właśnie tę swoją żonę i tego swojego ojca sprzedał, i wszystko, co najgorszego o nim napisał dla sensacyjności.

Pięknie, że nasza dyskusja zmierza ostatecznie ku człowiekowi, ku prawom jednostki, ku prawom człowieka w obecności pana komisarza Güntera Verheugena, który tu w międzyczasie przybył. Bardzo dobrze, że to tak ewoluuje.

## **Ksiądz prałat Paul Tighe:**

Dwa lata temu Ojciec Święty przygotował swój komunikat na spotkanie wszystkich pracujących w mediach. Mówił wtedy o stworzeniu pewnej etyki. Nie tylko o bioetyce powinniśmy mówić, ale i o „medioetyce”, jeśli można tak powiedzieć. Ale jednocześnie myślę, że w takiej etyce musimy zawsze postępować bardzo ostrożnie. Nie narzucamy z góry żadnych zaleceń etycznych, ale być może najpierw zobaczymy, jakie najlepsze praktyki już teraz można dostrzec

w mediach i zachęcajmy innych do ich stosowania. Nie twórzmy nowych, wymyślnych. Patrzmy na przykład tych najlepszych, co czasem nawet poświęcili życie, po to, aby mówić o godności, o wolności, o ochronie każdego człowieka.

Wydaje mi się, że również Kościół ma tę dodatkową misję, która może pomóc, bo dziennikarze, którzy starają się działać zawsze zgodnie z najlepszymi standardami, bardzo często nie są uznawani, ich praca nie jest uznawana. Często okazuje się, że są krytykowani, ale myślę, że my jako członkowie mediów kościelnych powinniśmy dostrzegać wagę ich pracy, doceniać tę ich pracę na rzecz wspólnych wartości, aby pokazywać, co można zrobić, co można osiągnąć, często dzięki czynom bardzo heroicznym.

*Wystąpienia nieautoryzowane*

**Ks. Adam Boniecki**

Ur. w 1934 r. w Warszawie, studiował filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz w Paryskim Instytucie Katolickim. Jest członkiem Zgromadzenia Księży Marianów. Na życzenie Jana Pawła II przygotowywał polskie wydanie dziennika *L'Osservatore Romano* i został redaktorem naczelnym pisma (1979–1991). Od 1964 r. działa w *Tygodniku Powszechnym*, a od 1999 r. jest jego redaktorem naczelnym. Autor wielu książek i publikacji, m.in. dla *Gazety Wyborczej*.

**Michl Ebner**

Ur. w 1952 r. w Bolzano, studiował prawo w Innsbrucku, Padwie i Bolonii. Od 1979 do 1994 r. był posłem do Izby Deputowanych, a od 1987 do 1994 r. członkiem jej prezydium. W latach 1994–2009 Michl Ebner był posłem do Parlamentu Europejskiego i od 1994 do 1999 r. członkiem Komisji ds. Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz zastępcą członka Komisji ds. Instytucjonalnych i Komisji ds. Gospodarczych i Walutowych, a także Polityki Przemysłowej. Od 1995 r. był przewodniczącym Delegacji ds. stosunków ze Słowenią (potem Delegacji do Wspólnej Komisji Parlamentarnej UE–Słowenia). Obecnie jest prezesem Izby Handlowej w Bolzano oraz przewodniczącym grupy wydawniczej Athesia.

**Prof. Stanisław Rodziński**

Ur. w 1940 r. w Krakowie, studiował w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom otrzymał w roku 1963. Malarz i eseista, w latach 1981–1989 aktywny uczestnik Ruchu Kultury Niezależnej, a od 1991 do 1992 r. członek Rady Kultury przy Premierze RP. Od roku 1989 profesor, od 1992 – profesor zwyczajny. Dziekan Wydziału Malarstwa w latach 1993–1996. Od 1996 do 2002 r. rektor Akademii Sztuk Pięknych. Regularnie współpracował wówczas z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz z Papieską Akademią Teologiczną (Instytutem Sztuki Liturgicznej) w Krakowie. W roku 2005 otrzymał doktorat honoris causa Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

**Prałat Paul Tighe**

Ur. w 1958 r. w Navan w Irlandii, w 1979 r. ukończył studia prawnicze na University College w Dublinie, seminarium duchowne Holy Cross College oraz Irish College w Rzymie. Następnie studiował teologię moralną na Papieskim Uniwersytecie Gregoriana w Rzymie, którą wykładał potem na Mater Dei Institut w Dublinie. Od roku 2004 prałat Paul Tighe był dyrektorem Biura Spraw Publicznych arcybiskupstwa w Dublinie. Od 2007 jest sekretarzem Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu.

**Bogdan Zdrojewski**

Ur. w 1957 r. w Kłodzku. Absolwent filozofii i kulturoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 1990–2001 prezydent Wrocławia. Senator IV kadencji, poseł na Sejm IV, V i VI kadencji, były przewodniczący klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej, od 2007 r. minister kultury i dziedzictwa narodowego w rządzie Donalda Tuska.

**Prof. Franciszek Ziejka**

Ur. w 1940 r. w Radłowie k. Tarnowa, studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie habilitował się w 1982 r. W 1991 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego w Instytucie Filologii Polskiej UJ. Doktor honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. W latach 1999–2005 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecnie pełni funkcję kierownika Katedry Historii Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UJ.



# **5 lat Polski w Unii Europejskiej**



Dzień dobry Państwu. Bardzo się cieszę i jestem wręcz dumny, że mogę dzisiaj powiedzieć do Państwa kilka słów o człowieku, którego wszyscy dobrze znacie, a który na dziewiątą konferencję w Krakowie znalazł czas i się pojawił. Nie ma innego miejsca w Krakowie, w którym by się tak dużo mówiło o integracji europejskiej, jak ta konferencja. Podczas gdy wielu dyskutantów, panelistów i również polityków, którzy tu byli, rozważało różne aspekty procesu rozszerzenia, w Brukseli, na czwartym piętrze urzędował polityk, który trzymał wszystkie nici w ręku i dzięki któremu udało się stworzyć piękny europejski gobelin. Właściwie Güntera Verheugena przedstawiać nie trzeba. W tym roku spędzał urlop na wyspie Uznam w Niemczech Wschodnich, przeszedł sobie granicę do Polski, poszedł sobie do Polski na lody. Jest to bodajże symboliczne wręcz przejście graniczne, a granicę między Polską i Niemcami, między tymi krajami otworzył właśnie Günter Verheugen. My, Polacy, mamy wobec niego wielki dług wdzięczności. Dlatego pozwolę sobie w imieniu Państwa bardzo mu serdecznie podziękować, za to, co zrobił dla Polski, dla Unii Europejskiej, dla Europy. Günter Verheugen – niemiecki polityk, kocha Polskę. Jesteśmy mu wdzięczni za to, że nas pokochał. Jest wielkim Europejczykiem, wielkim Niemcem i wielkim przyjacielem naszego kraju.

**Marek Orzechowski**

Ur. w 1952 r., absolwent politologii i dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1988–2000 korespondent „Głosu Ameryki”. Od 1993 r. współpracownik TVP (Pano-rama), autor reportaży dla telewizji niemieckiej.



## Günter Verheugen

---

Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

Nie wiem, co Marek Orzechowski powiedział, bo nie miałem słuchawek, ale myślę, że było to zbyt kurtuazyjne. Bardzo jestem szczęśliwy, że mogę być z Państwem i to z dwóch powodów. Stan rzeczy wskazuje na to, że jest to moje ostatnie wystąpienie w Polsce w charakterze wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej. Moja kadencja się kończy i w trakcie tej kadencji już nie pojawię się w Polsce. I chyba nie można mi było postawić piękniejszego i wdzięczniejszego zadania, jak na zakończenie mojej dziesięcioletniej pracy powiedzieć coś w Polsce o tym, co stało się z naszym pięknym i wielkim projektem i gdzie znajdujemy się pięć lat po historycznym wydarzeniu z 2004 roku.

Drugi powód mojej radości być może Państwa zaskoczy. Nie jestem właściwie w mojej własnej rodzinie politycznej tu, wśród Państwa, i to jest dla mnie właśnie dlatego ważne, bo to, o czym chcę mówić, nigdy nie było postrzegane w wąskich granicach kategorii partyjno-politycznych – lecz te wielkie strategiczne, historyczne i moralne kwestie związane z integracją europejską były zawsze dyskutowane niezależnie od przynależności partyjnej i sympatii politycznych i to jest zasada, która mi przyświecała w mojej pracy komisarza ds. rozszerzenia Unii Europejskiej.

Szanowni Państwo, droga Polski do Unii Europejskiej tak wielokrotnie była już opisywana, że nie muszę jej powtarzać, ale zaledwie kilka haseł chciałbym przywołać w Państwa pamięci. Rewolucja demokratyczna w Europie Środkowej i Wschodniej, która umożliwiła to, że dziś się tu możemy spotkać, rozpoczęła się w Polsce. O tym nie możemy nigdy zapominać. Polska była krajem, który miał pierwszy demokratycznie wybrany rząd w krajach, które po II wojnie światowej miały nieszczęście dostać się pod jarzmo sowieckie. Upadek muru berlińskiego nie stanowi początku wielkich rewolucyjnych zmian, nie, to już jest właściwie wynik zmian i ogromnych wysiłków, które tu, w Polsce zostały zapoczątkowane. Mówię o tym dlatego, bo nie dla wszystkich, którzy zajmują się polityką europejską, jest to dostatecznie uświadomionym faktem, gdzie tkwią korzenie tego, co uczyniło nas tymi, którymi jesteśmy dziś.

Niezmiernie ważne jest stwierdzenie, iż bezpośrednio po sukcesie demokratycznej rewolucji w Polsce kraj ten natychmiast podjął znowu swoje tradycyjne zorientowanie na zachód Europy. Nie było żadnych kontrowersji co do tego, gdzie

Polska widzi swą przyszłość: w ścisłym zakotwiczeniu w rodzinie narodów demokratycznych zachodniej Europy. Polska natychmiast zwróciła się na Zachód i cieszyć się, iż mogę powiedzieć, że od samego początku ogromne poparcie szło nie tylko z drugiej strony Atlantyku, nie tylko ze „starej Europy”, ale szczególnie zasługuje na uwagę i chcę tu wyrwać z niepamięci, że pierwszy europejski rząd, który opowiedział się za przystąpieniem nowych demokratycznych krajów, szczególnie Polski do Unii Europejskiej, i uczynił to swoim programowym postulatem, nie uwierzą Państwo, kto to był, to był pierwszy, jedyny zresztą, w wolnych wyborach wybrany, rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Krótko urzędował ten rząd, ale był to program tego rządu i potrafił on również przenieść tę sprawę na politykę ogólną, federalną po zjednoczeniu. Dlatego kwestia integracji Polski z Unią Europejską jest ściśle związana również z pojednaniem polsko-niemieckim i głębokimi zmianami w stosunkach polsko-niemieckich. Co znalazło swój wyraz w tym, że problemy przeszłości zostały właściwie anulowane patrząc na przyszłość, która nas czeka w Unii Europejskiej łącznie z kwestią granicy i łącznie ze sprawą roszczeń terytorialnych. Nawiasem mówiąc, kiedy parę miesięcy temu byłem na Mazurach, trochę byłem zaskoczony, jak wielu ludzi tam ciągle jeszcze żyje w poczuciu strachu, jakoby groził im rewanżyzm niemiecki i ktoś im odbierze ich strony rodzinne. Muszę powiedzieć, że te obawy są absolutnie nieuzasadnione, choć są pewne przejawy braku taktu i niezręczności czy też politycznego uporu w Niemczech. Wiem o tym. Ale to nie jest coś, co wpływa w jakikolwiek sposób na politykę Niemiec i możemy uznać za pewnik, że pomiędzy Polską a Niemcami nie będzie już konfliktów.

Jeśli chodzi o samo przystąpienie do Unii Europejskiej, różne były poglądy, wielu z Państwa to przeżywało, wielu z Państwa przypomina sobie, iż było takie podejście biurokratyczno-technokratyczne i zawsze wiadomo, że to wszystko w Komisji Europejskiej jest mocno zakorzenione, gdzie pokutowało przekonanie: nie, to jest w ogóle niemożliwe. Najpierw trzeba stworzyć warunki konwergencji. We wczesnych latach 90. dominował pogląd w Brukseli, iż dopiero za 20–25 lat można mówić o przystąpieniu krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Unii. Ale były też inne głosy mężów stanu – nie tylko mężów, również pań – w świecie polityki, które to głosy w Polsce, w innych krajach mówiły: nie, teraz stoimy w obliczu zadania wykorzystania tej szansy, jaką dał nam rozwój wypadków historycznych.

Ja osobiście byłem zdania, że historia nie będzie czekać na to, aż będziemy gotowi albo kiedy będzie nam odpowiadać moment – nie, historia nakłada nam to zadanie, nakłada na nas to zadanie i ono było włożone na nasze barki, by wyciągnąć polityczne konsekwencje z tego, co narody i społeczeństwa Europy

Środkowo-Wschodniej wywalczyły i czego chciały. Tak, proszę Państwa. Były obawy, były lęki, troski po obu stronach, ale też wielkie nadzieje. Każdy z Państwa zasiadający tutaj wie, jakie to były obawy w Polsce: obawa przed tym, iż przemysł, gospodarka polska zostanie wręcz rozjechana przez konkurencję zachodnią. Wśród ludności wiejskiej panowała obawa, iż wspólna polityka rolna nie pozwoli znaleźć się w niej odpowiednio rolnikom i zostaną oni zdominowani przez koncerny agrobiznesu zachodniego. Były obawy wśród episkopatu polskiego, które są mi znane: integracja mogłaby zagrażać pewnym wartościom krzewionym przez episkopat i Kościół katolicki. Rozmawiałem o tym z kardynałem Józefem Glempem i bardzo poważnie traktowałem te obawy. Ale ja zawsze mówiłem: Polacy sami będą musieli zadbać o to, żeby ich wartości nie były zagrożone, a gdy będą dostatecznie mocno za tymi wartościami optowali, to się uda. Obawy po drugiej stronie były takie: miliony Polaków przyjadą i wezmą, zabiorą nasze miejsca pracy. Miliony Polaków będą pracowały po niższych stawkach. Otwarte granice będą otwartymi granicami dla zorganizowanej przestępczości. Znacnie Państwo to wszystko. Nic z tego się nie sprawdziło, nic z tego nie było realistyczne, ale trzeba było to politycznie traktować poważnie, ponieważ intensywne przygotowania do przystąpienia Polski do Unii były decydujące. Myślę, że pięć lat po tym mogę powiedzieć, że Polska w 2004 roku stała się członkiem Unii Europejskiej, ponieważ bez najmniejszych zastrzeżeń i wyjątków spełniała warunki i kryteria akcesji. Polska weszła głównym wejściem do Unii Europejskiej, a nie jakimiś kuchennymi drzwiczkami. Polsce udało się własnymi siłami, własnym wysiłkiem, a mógłbym wymieniać wielu, którzy nad tym pracowali, ale jedną osobę tutaj podkreślę, z którą się bardzo zaprzyjaźniłem – Jerzy Buzek, obecny urzędujący przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Uważam, że to fantastyczne, że to on właśnie poszedł tym śladem, on jako premier RP zorientował się, że Polska nie może tylko i wyłącznie przy przystąpieniu do Unii Europejskiej bazować na politycznych deklaracjach, bo same deklaracje by nie wystarczyły i nigdy by się nie udało, gdyby Polska nie była do tego przystąpienia przygotowana. Referendum w mojej opinii wypadło dlatego tak przekonująco, ponieważ starsze pokolenie Polaków było przekonane, że jest to konieczne dla młodych. Starzy niewiele sobie obiecywali z tego przystąpienia, ale starsi mówili mi wielokrotnie: „robię to dla moich wnuków”. To była słuszna decyzja...

Polska pośród nowych krajów członkowskich w każdym znaczeniu i w każdym wymiarze jest krajem najsilniejszym, najbardziej znaczącym. Polska – czy chce, czy tego nie chce, musi się dopiero nauczyć, czy chce, czy nie chce – Polska jest zdana na wiodącą funkcję i rolę w Unii Europejskiej i to potrwa, aż duży kraj zajmie odpowiednie miejsce w tym bardzo skomplikowanym splocie,

w tej strukturze, ale jestem optymistą. Polska pójdzie własną drogą i swoją rolę jako wielki, znaczący kraj członkowski w Unii Europejskiej w coraz większym stopniu zaczyna rozumieć i rozgrywać. Nie jest właściwe stwierdzenie, jakoby Polacy byli hamulcowymi albo pasażerami na gapę w tych pięciu latach. Nie zauważam jakiegokolwiek wielkiego projektu europejskiego, który rozbiłby się o opór Polaków, ale mogę wymienić sporo projektów, które dzięki wsparciu Polski i współdziałaniu były możliwe i stały się też lepsze i łatwiejsze do przyjęcia. Jak wielu innych, tak i ja oczekiwałem od Polski i Polaków, że doświadczenia swej przeszłości wniosą do polityki Unii Europejskiej. Polska też to czyni. Myślę, że wszędzie, gdzie mówimy o odpowiedzialności europejskiej na świecie, gdzie mówimy o naszej globalnej roli, wkład Polski jest szczególnie ważny, bo zawsze nacechowany jest tą pełną cierpięnią historią kraju, który przez stulecia padał ofiarą oszustwa, zdrady i wreszcie również zbrodni w niewyobrażalnej skali. Do doświadczeń, które Polska wnosi do Unii Europejskiej, należy jeszcze coś innego: w tym kraju, jak i w wielu innych nowych krajach członkowskich jest znacznie większa gotowość do podejmowania koniecznych, niezbędnych reform gospodarczych, społecznych, politycznych. W Polsce w ostatnich 20 latach tak wiele reform już „przerabiano”, tak wiele ważnych i odważnych decyzji podjęto, że Polacy mogą powiedzieć: o cóż chodzi w tych starych krajach członkowskich, o co chodzi, jeżeli oni muszą się dostosowywać do nowych, zmieniających się warunków – my to robimy ciągle. Uważam, że to bardzo ważna sprawa. Nowe kraje członkowskie, zwłaszcza Polska, wnoszą większą dozę otwartości na zmiany czy na konieczność zmian, mówiąc precyzyjniej. Od Polski oczekiwano także, że pod względem polityki zagranicznej skieruje spojrzenie Unii Europejskiej na dwóch ważnych partnerów: Stany Zjednoczone i Rosję. I jedno, i drugie stało się faktem. Polski wkład między innymi przyczynił się do tego, że często ten odruchowy antyamerykanizm w niektórych częściach instytucji europejskich – wszystkich zresztą, bez wyjątku – ustąpił czy ustępuje miejsca realistycznemu, trzeźwemu spojrzeniu, które można by podsumować tak: przy wszystkich różnicach, jakie istnieją, decydujący sojusz strategiczny XXI wieku to sojusz amerykańsko-europejski. A jeśli chodzi o Rosję, Polacy lepiej niż ktokolwiek inny wiedzą, że sąsiadów się nie wybiera. Tym ważniejsze jest to, by z sąsiadami rozwijać stosunki bazujące na szacunku i uznaniu własnych interesów. Ale muszą to być stosunki, które nie mogą być przeniknięte czy zmacone jakimiś idealistycznymi rojeniami. Myślę, że w obliczu kryzysu ostatnich czasów polska dyplomacja była bardzo pomocna w wypracowaniu odpowiednich stosunków z Rosją, które rzeczywiście zdominowane są wolą strategicznego partnerstwa, ale zdominowane są również tym, by nasze interesy i wyobrażenia o wartościach artykułować jasno, a nie zamiatać pod dywan w rozmowach z rosyjskimi partnerami, co nie jest dla mnie powo-

dem do satysfakcji, ale to nie jest zarzut pod adresem Warszawy czy kogokolwiek innego. To to, że oś Paryż–Berlin–Warszawa nie zarysowała się tak wyraźnie, jak życzyliśmy sobie tego. Trójkąt Weimarski, jak wszyscy wiedzą, zbyt często niestety cierpiał z powodu tego, że Niemcy, Francuzi, osobno lub razem starali się inicjować to i owo z Rosją, nie uwzględniając interesu Polaków. To, proszę Państwa, jest czymś więcej niż polityczną głupotą. To jest polityczny błąd, i to poważny. Nigdy, nigdy, powtarzam, w Europie nie można zrobić czegoś, co w Polsce mogłoby wzbudzić wrażenie czy choćby cień wrażenia, iż znowu jest Polska ofiarą porozumienia Wschodu z Zachodem. To, jak głęboko ta trauma siedzi w Polakach, o tym zachodni polityk musi wiedzieć i odpowiednio musi się też zachowywać.

Panie i Panowie, materialne oczekiwania, które łączono w 2004 roku z przystąpieniem – o tym nie muszę mówić za wiele. Obiecana sytuacja wygrana nastąpiła. Obie strony bardzo szybko ekonomicznie skorzystały z tego przystąpienia. Szybki wzrost, szybki rozwój gospodarczy w Polsce, ale także ogromny popyt w Polsce jako siła napędowa wzrostu szczególnie w Niemczech. Niemcy nie mogą tego zapominać. Mógłbym wyliczyć, ile dodatkowego PKB Niemcy wygospodarowały dzięki przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, a więc te oczekiwania w pełni się spełniły i interesujące jest, że w tym kryzysie widzimy, że Polska wygląda znacznie lepiej niż inni, co pokazuje, że Polacy te minione pięć lat, a także płynące z Europy środki wykorzystali w sposób mądry. Panie i Panowie, gdy to wszystko podsumuję, to dochodzę do wniosku, że Polska swoje miejsce w Unii Europejskiej odnalazła i dochodzę też do wniosku, że transformacja w tym kraju jest nieodwołalna i to po raz pierwszy w historii od kilku stuleci. Rzeczywiście, od kilku stuleci. Teraz Polska żyć może bez obaw, bez lęku, że z zewnątrz ktoś będzie przeszkadzał jej w rozwoju. Po raz pierwszy od kilku stuleci ten naród z jego wielkimi zdolnościami, z jego wielkimi talentami, z jego wielkim intelektem, po raz pierwszy ten naród ma szansę na to, aby światu i Europie pokazać, co potrafi.

Dziękuję Państwu za uwagę.

#### **Günter Verheugen**

Ur. w 1944 r. w Bad Kreuznach, ukończył studia historyczne, socjologiczne i politologiczne w Kolonii i Bonn. Od 1983 do 1999 r. był posłem Bundestagu i członkiem Komisji Spraw Zagranicznych. W 1998 roku został wiceministrem spraw zagranicznych Niemiec. W 1999 roku objął urząd komisarza Unii Europejskiej ds. rozszerzenia. W czasie jego kadencji do wspólnoty dołączyło 10 nowych krajów, w tym Polska. Od 2004 roku pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej oraz komisarza ds. przemysłu i przedsiębiorczości.

# **Podsumowanie konferencji**



Panie i Panowie, proszę wybaczyć, że przed końcowym podsumowaniem posła Gowina skieruję do Państwa kilka słów. Nie mnie przysługuje podziękować Panu Wiceprzewodniczącemu Komisji. Bukiet przez Pańskim wystąpieniem wręczył już Panu Marek Orzechowski słowami, które wypowiedział. Nadeszło zakończenie tej konferencji – dziewiętej – którą razem z Krakowem, fundacjami Adenauera i Schumana wspólnie organizujemy. Wraz z biskupem Tadeuszem Pieronkiem jestem jednym z wynalazców tej konferencji. Uczestniczyłem we wszystkich. Nie dokonam podsumowania, bo zrobi to poseł Gowin, ale chciałem poczynić kilka uwag. Nie witałem w imieniu naszej fundacji, nie witał Państwa też nasz przewodniczący Jacques Santer. A na zakończenie być może dwie propozycje. Dyskutowaliśmy tu tak intensywnie, że pewne rzeczy powinniśmy zatrzymać, bo mają one zasadnicze znaczenie. Przypomnę ewangelickiego prałata, który powiedział nam, jak teraz w Traktacie Lizbońskim w artykule 17 swoje miejsce uzyskały Kościoły. Panie i Panowie, mógłbym Państwu opowiedzieć, co w minionych 15 latach wydarzyło się tu, jeżeli chodzi o Kościoły. W Traktacie Amsterdamskim było tak, że Rada Ministrów dyskutowała o wszystkich możliwych rzeczach i wtedy wywołano mojego przyjaciela Helmuta Kohla, bo przedłożono plan dla Morza Śródziemnego, z którym nie można było posunąć się do przodu. Pod jego nieobecność pozostali członkowie Rady Ministrów postanowili podwiesić Kościoły do protokołu na równi ze strażą pożarną i klubami sportowymi. To było przed piętnastu laty i proszę, aby to zapamiętać. Teraz w Traktacie Lizbońskim mamy jasne uregulowania, które to kształtują. Odpowiadam także wczorajszemu dyskutantowi, który pytał o aborcję albo homoseksualizm, czy trzeba będzie to w Polsce teraz wiążąco wprowadzić. Jest to absurd, jeżeli ciągle się jeszcze o tym dyskutuje. Także i w Traktacie Lizbońskim te kwestie pozostały w gestii parlamentów narodowych. I to nie Europa może tu decydować, a nawet jeżeli Parlament Europejski z głupoty uchwaliłby, jakoby chciał rozmawiać o tym i podjąć jakąś decyzję odnośnie do małżeństw homoseksualnych, to jest to nieistotne. A więc nie musimy dyskutować o rzeczach, które nie mają żadnego znaczenia. Powinniśmy w miejsce tego dyskutować raczej o rzeczach, które są ważne dla rozwoju Europy. Generalnie przeszkadzało mi, gdy wiceprzewodniczący federalny studenckiej młodzieżówki chrześcijańskiej demokracji wyraził opinię, że społeczna gospodarka rynkowa zawiera przymiotnik „społeczny” jako tylko pewien nieistotny załącznik. Nie. Społeczna gospodarka rynkowa jest bardzo wyraźnym procesem myślowym katolickiej nauki społecznej, który to element



przyjęty został także przez etykę protestancką. I to zostało przez Ludwika Erharda wniesione do niemieckiej polityki gospodarczej. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że tylko to, co społeczne, czyni gospodarkę rynkową znośną. Słusznie powiedział Karas, że gospodarka rynkowa nie jeszcze nie mówi o relacji ludzi w ramach tej gospodarki. A więc musimy pogłębiać jeszcze to, co mówi nam społeczna gospodarka rynkowa. Chciałbym też jeszcze przytoczyć pewną anegdotę. Przed prawie dwudziestu laty przebywałem tu, w Krakowie, i dyskutowałem wtedy ze wszystkimi możliwymi politykami albo ludźmi uprawiającymi politykę. Byli oni w partii, która podczas mojej następnej wizyty już nie istniała, bo się wcześniej rozpadła, a więc nie było to z naszej strony łatwe, by rozmawiać z Polakami, ale potem jednak stało się jasne, że po tym, jak Jan Paweł II powiedział, że musimy poprzeć tę Europę, a nie iść za Radiem Maryja, że to naturalnie także i w Polsce spotkało się z pewnym echem. I potem pojawiła się nagle superkwestia: „Tak, jeżeli pójdziemy do Europy, to polscy posłowie usiądą razem wszyscy i wspólnie będą musieli uważać na to, aby Polsce nie wyrządzono żadnej krzywdy”. To była historyczna reminiscencja. Jako historyk mogę to powiedzieć. Pod koniec czasów Kaisera podczas wyborów do Reichstagu w zaborze pruskim byli kandydaci, którymi byli na ogół duchowni, a rezydujący w Gnieźnie arcybiskup był człowiekiem pochodzenia niemieckiego i napisał księżom: „Zakazuję wam, abyście w przyszłości zasiadali w Reichstagu”. Na to duchowni polscy, którzy zostali wybrani i którzy zasiedli w Reichstagu, z należnym szacunkiem odpowiedzieli arcybiskupowi: „Tak jest, Ekscelencjo. My nie zasiadamy w Reichstagu, bo my w Reichstagu stoimy”. To znaczy, ci polscy posłowie stali wspólnie w niemieckim Reichstagu. Takie były wyobrażenia panujące w Polsce. Gdy wejdziemy do Parlamentu Europejskiego, to będziemy razem stać w jednej grupie. A dziś? Buzek został wybrany, chrześcijański demokrat, i jest absolutnie jasne, że posłowie polscy odgrywają swoje role w poszczególnych frakcjach i pracują na bazie swoich frakcji. I to tyle tytułem przypomnienia tego, Panie i Panowie, o czym tu rozmawialiśmy w ostatnich godzinach. Może kilka propozycji na przyszłość. Sądzę, nie wiem, gdzie Tadeusz teraz siedzi, Tadeuszu, będziemy musieli zastanowić się jeszcze, jak zrobimy konferencję dziesiątą, następną. Na pewno nie powinniśmy tego układać równoległe z konferencją, z której przyjechał do nas Pan Wiceprzewodniczący, nie powinniśmy prowadzić do żadnych przecięć, a po drugie powinniśmy pozwolić sobie na większy oddech, na większe dyskusje ze sobą. Po panelu o kulturze na pewno było pewnie jeszcze więcej pytań niż te, na które mogliśmy odpowiedzieć, a więc dłuższy oddech. Następnie, nie wiem, kto za to odpowiadał, także i w Polsce są ludzie za coś odpowiedzialni, nie tylko w Niemczech, nie wiem, kto odpowiadał za wczorajszą wieczorną Mszę, która była tak przepiękna w tej kopalni soli. Chciałbym powie-

dzieć, że w Kościele katolickim wolno odprawić Mszę także po łacinie. Dla osób nie będących Polakami ta sytuacja byłaby łatwiejsza. Więc zaproponowałamby, gdy zbierzemy się tu po raz dziesiąty, abyśmy taką Mszę odprawili po łacinie. Wszystkie pieśni mogą być po polsku, nie mam nic przeciwko temu, ale gdy już organizujemy konferencję międzynarodową, to moja propozycja, moja prośba, aby to także uwzględnić.

Tyle z mojej strony, dziękuję Państwu za uwagę.

*Wystąpienie nieautoryzowane*

### **Horst Langes**

Ur. w 1928 r. w Koblencji, studiował germanistykę, historię, filologię i teologię na uniwersytetach w Mainz i Monachium. Członek CDU od 1952 r., przez 27 lat do 1989 r. był członkiem rady miejskiej w Trewirze. W 1979 r. został wybrany po raz pierwszy do Parlamentu Europejskiego (był wybierany jeszcze trzy razy). W Parlamencie Europejskim zajmował się głównie budżetem oraz stosunkami z państwami Ameryki Łacińskiej. W 1994 r. był wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej. W 1989 r. został prezydentem Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu. W latach 1993–1999 został przewodniczącym Rady Akademii Prawa Europejskiego (ERA) w Trewirze. W latach 1994–2000 prowadził wykłady i seminaria na Uniwersytecie w Trewirze. Pełnił też funkcję konsula honorowego Wielkiego Księstwa Luksemburg w tym mieście. Obecnie pełni funkcję honorowego prezydenta Fundacji im. Roberta Schumana w Luksemburgu.

Szanowni Państwo. Niepodobna w 10 minut streścić całego bogactwa wątków, które przewinęły się przez naszą dyskusję. Dlatego wydobędę tylko kilka, które dla mnie jako polityka i jako chrześcijanina były najważniejsze. Najbardziej może uderzającym elementem naszych obrad był ich ton. Rozmawialiśmy o kryzysie, ale nie uderzaliśmy w ton narzekania i pesymizmu. Postawa pesymizmu i zwątpienia nie przystoi chrześcijanom. Traktowaliśmy kryzys jako szansę i jako wyzwanie, a zarazem jako sprawdzian dla naszej zdolności do przedstawienia chrześcijańskiego opisu rzeczywistości. Chrześcijańskiego opisu rzeczywistości, czyli wnikliwej diagnozy zagrożeń i realistycznych sposobów przeciwdziałania kryzysowi. Właśnie w czasach kryzysu możemy bowiem najgłębiej potwierdzić prawdziwość chrześcijańskiej koncepcji człowieka jako istoty twórczej, wolnej, odpowiedzialnej i solidarnej. Ważnym wątkiem naszych dwudniowych debat była jak co roku refleksja na temat chrześcijańskiej odpowiedzialności za kształt jednoczącej się Europy. Podczas wczorajszych wystąpień podkreślano, że proces integracji europejskiej zbieżny jest z postawą chrześcijańskiego personalizmu. Personalizmu cechującego się szacunkiem dla godności drugiego człowieka i postawą dialogu. Mówiono o tym, że integracja jest warunkiem pokoju i rozwoju, a także czynienia z Europy ważnego punktu odniesienia w naszym wielobiegowym świecie. Ale równocześnie zauważamy zjawiska kryzysowe, które dotyczą Unii Europejskiej. Takim konkretnym przejawem kryzysu są przede wszystkim trudności związane z Traktatem Lizbońskim, zwłaszcza z przyjęciem tego traktatu. Jak mi się wydaje, głos płynący z naszej konferencji jest głosem wyraźnego poparcia dla traktatu, ale trzeba też pamiętać i uszanować obawy tych, którzy zadają pytania: czy integracja instytucjonalna, integracja na poziomie państw, a także na poziomie elit politycznych nie wyprzedza za bardzo tej integracji, jaka dokonuje się w duszach Europejczyków, i czy proces integracji nie zagraża kulturowej różnorodności Europy, a jednocześnie tożsamości poszczególnych narodów? To właśnie my, zwolennicy integracji europejskiej, powinniśmy ze szczególną uwagą odnosić się do takich obaw i umieć przekonująco je rozwiewać. Potrzebujemy bowiem integracji, a nie zgłajchsztaltowania. Przypomina się tutaj postawa i nauczanie Jana Pawła II, który bardzo mocno podkreślał, że Unia Europejska miała swoją poprzedniczkę. Tą poprzedniczką była Polska epoki Jagiellonów, Polska wielu nacji, wielu kultur i wielu religii, a jednocześnie kraj tworzący duchową i polityczną jedność. Myślę, że coś podobnego miał na myśli wielki prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker, gdy mówił o Europie jako obszarze pluralizmu ekumenicznego. Pluralizmu, ale ekumenicznego, czyli

tworzącego rodzinę zróżnicowanych postaw duchowych. Europa ma być pluralistyczną symfonią, w której szczególną rolą chrześcijan jest troska o duchowy wymiar integracji europejskiej.

Dzisiaj słyszeliśmy wiele o innym przejawie kryzysu Unii Europejskiej, a mianowicie o braku zdolności do przeciwdziałania kryzysowi gospodarczemu. Uczestnicy panelu gospodarczego podkreślali, że Unia nie tylko nie wypracowała odpowiednich narzędzi do przeciwdziałania temu kryzysowi, ale że często jako lekarstwo na kryzys przedstawia się rozwiązania, które na dłuższą metę mogą ten kryzys tylko pogłębić. Mam na myśli takie postawy, jak protekcjonizm, interwencjonizm państwowy, etatyzm. Te wszystkie „izmy” nie prowadzą do rozwiązania problemów gospodarczych. Co więcej, są one też sprzeczne z chrześcijańską postawą solidarności, dlatego że przez na przykład subwencjonowanie nierentownych branż przemysłu zadłużamy się na koszt następnych pokoleń. Wielokrotnie podczas naszych obrad słyszeliśmy przestrogi przed egoizmem. Ja mam wrażenie, że dzisiaj najbardziej rozpowszechnioną i najbardziej szkodliwą formą egoizmu w Europie, a właściwie w całym świecie zachodnim, jest egoizm żywych w stosunku do tych, którzy dopiero mają się urodzić. To, co dzisiaj mogliśmy usłyszeć na temat kryzysu gospodarczego i sposobów wychodzenia z tego kryzysu, było jasną lekcją realizmu. Realizmu osadzonego w wartościach, ale wolnego od moralizatorstwa. Jak powiedział jeden z uczestników panelu gospodarczego, potrzebujemy nie kazań, tylko jasnych reguł. Rozsądku i trzeźwości zwłaszcza w odniesieniu do ostrożnego korygowania międzynarodowej sytuacji finansowej, a także trzeźwości i ostrożności w definiowaniu roli państwa, które – jak powiedział inny z panelistów – powinno być sędzią, a nie graczem. W sprawach gospodarczych i w analizie przyczyn, a także sposobów przeciwdziałania dzisiejszemu kryzysowi, trzeba moim zdaniem wrócić do przesłania encykliki *Centessimus annus* z jej tezą, że wolna gospodarka zbieżna jest z chrześcijańską koncepcją człowieka jako istoty – powtórzę to raz jeszcze – twórczej, wolnej, odpowiedzialnej i solidarnej. W gospodarce nie ma nic lepszego i nic bardziej chrześcijańskiego niż wolny rynek.

Ale oczywiście wolny rynek ma swoje granice. Jedną z granic wyznacza sfera kultury i komunikacji, o której też dzisiaj rozmawialiśmy. Wspominałem o potrzebie stworzenia chrześcijańskiego opisu współczesnego świata. Ten opis musi się w jakiś sposób przebić do europejskiej i światowej opinii publicznej za pośrednictwem kultury i mediów. Tymczasem wiele mówiono tutaj o tym, że obie te sfery – czyli szeroko rozumiana komunikacja – też dotknięte są kryzysem. To kryzys słowa, kryzys dialogu, kryzys samej kategorii prawdy. Rynek, który wykracza poza sferę gospodarczą, który przenika swymi regułami dziedzinę kultury, komunikacji, mediów, niszczy przestrzeń debaty publicznej przez komercjalizację mediów, poprzez spłaszczanie przekazu, poprzez bruta-

lizację. Dobrym przykładem tych wszystkich negatywnych zjawisk jest rola tabloidów. Tabloidy niszczą autorytety społeczne. Niszczą i podważają samą zasadę autorytetu. A bez autorytetu, bez hierarchii nie ma więzi społecznych. Z drugiej zaś strony mamy do czynienia z kryzysem poważnych mediów, zwłaszcza prasy. I to też jest zjawisko bardzo niebezpieczne. Bo przecież poważne media mają pełnić funkcję czwartej władzy. Władzy patrzącej na ręce politykom. Istnieje ryzyko, że osłabienie roli poważnych mediów zmniejszy naszą zdolność do realnej kontroli rządzących. Zadaniem chrześcijan nie jest narzekanie. Zadaniem chrześcijan jest szukanie realistycznych rozwiązań w dziedzinie mediów i kultury. Trzeba po prostu bronić kategorii prawdy, trzeba bronić wysokiej kultury, wreszcie trzeba bronić edukacji, o której dzisiaj nie rozmawialiśmy, ale na pewno warto tej tematyce edukacji poświęcić którąś z najbliższych sesji.

Gdybym miał podsumować to wszystko, co usłyszeliśmy przez te dwa dni i streścić w jednej myśli dla mnie najważniejszej, to powiedziałbym, że wbrew zapowiedziom końca historii, wbrew obwieszczeniom, że wchodzimy w epokę postpolityki – historia powróciła. Za sprawą kryzysu wróciła polityka rozumiana jako misja rozwiązywania trudnych problemów, rozwiązywania często poprzez działania niepopularne, wymagające pójścia pod prąd. Tam, gdzie wróciła historia, tam, gdzie wróciła prawdziwa polityka, tam jest miejsce dla chrześcijan, tam jest miejsce na zaangażowanie i na coś ważniejszego i trudniejszego: na heroizm. Wchodzimy w czasy próby. Każda epoka jest czasem próby, ale epoka dotknięta kryzysem jest czasem próby szczególnie trudnej. I chcę powiedzieć, że taki czas trudnej próby to jest czas dobry dla chrześcijan, bo to jest czas potwierdzenia prawd, którym staramy się służyć. Mam nadzieję, że zdołamy tym prawdom sprostać.

**Dr Jarosław Gowin**

Ur. w 1961 r. w Krakowie, z wykształcenia doktor nauk politycznych. Wcześniej ukończył filozofię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ. Założył Wyższą Szkołę Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, której od 2003 r. jest rektorem. Od 2005 do 2007 r. był senatorem z ramienia Platformy Obywatelskiej (PO). Od 2007 r. Jarosław Gowin jest posłem na Sejm, członkiem Zarządu PO oraz przewodniczącym Zespołu ds. Konwencji Bioetycznej powołanego przez premiera Donalda Tuska.

**Zakończenie obrad**



Czcigodni i drodzy zebrani. Tematem przewodnim kończącej się IX Konferencji jest: „Chrześcijańska odpowiedzialność w obliczu kryzysów”. Nasze konferencje trwają dłużej niż obecność Polski w Unii Europejskiej, bo odbywają się już od dziewięciu lat, zaś Polska jest obecna w Unii Europejskiej od pięciu lat. Tą konferencją chcieliśmy także uczcić ten mały jubileusz. Od zeszłorocznej konferencji spotęgował się w świecie kryzys gospodarczo-finansowy. Prawie od roku to główny temat, którym karmią nas środki przekazu. Trzeba dodać, że kryzys ten oddziałuje na życie polityczne, społeczne, kulturalne, w szczególności na społeczny przekaz. Działa tu zasada naczyń połączonych. Dlatego temat tegorocznej konferencji jest bardzo aktualny i potrzebny. W wystąpieniach prelegentów, panelistów, w referatach, panelach i dyskusji słusnie i trafnie zwrócono uwagę na wieloraki kryzys i jego aspekty. Uczyniono to w odniesieniu do jednoczącej się Europy, a nawet szerzej. Wieloraki kryzys nie jest bez wpływu na proces jednoczenia się Europy. Na pewno jest on utrudnieniem na drodze do jedności, ale trzeba dodać, iż próby wyjścia z kryzysu mogą przyczynić się do zdynamiczowania procesu jednoczenia.

Te próby wyjścia ukazuje katolicka nauka społeczna, zobowiązując chrześcijan do działania. Program takiego działania jawi się w encyklikach społecznych papieża ostatnich dziesiątków lat, a w szczególności sługi Bożego Jana Pawła II, a ostatnio papieża Benedykta XVI. Przywołam tutaj jego ostatnią encyklikę *Caritas in veritate* z 29 czerwca 2009 r. Wydaje się, że jej problematyka jest zbieżna z tematyką poruszoną podczas konferencji.

Pozwólcie, że zwrócę uwagę na jedną tylko sprawę: kryzys nie rodzi się sam, jego przyczyną jest człowiek, są ludzie, są ich grzechy i nieład moralny, mówiąc inaczej, kryzys etyczny. Dlatego odnowa życia politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturalnego może dokonać się przez odrodzenie i rozwój człowieka, przez równowagę moralną. Pisze Benedykt XVI w przywołanej encyklice: „Człowiek rozwija się, gdy wzrasta duchowo, gdy jego dusza zna samą siebie, ową prawdę, której zarodek Bóg w nim umieścił, gdy prowadzi dialog z samym sobą oraz ze swym Stwórcą” (nr. 76)

W tym kontekście IX Konferencja jest ważnym wydarzeniem dla naszego Uniwersytetu Papieskiego, dla naszego miasta, a zwłaszcza dla pogłębienia i szerzenia świadomości o jedności europejskiej. Dlatego za to wszystko pragnę podziękować jej uczestnikom, organizatorom i współorganizatorom. Są nimi: Fundacja Konrada Adenauera w Polsce, Fundacja Roberta Schumana w Luksemburgu i Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, zaś współorgani-



zatorzy to: Frakcja Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) w Parlamencie Europejskim, Wydawnictwo „Wokół nas” z Gliwic oraz Konferencja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej COMECE. Jeszcze raz wszystkim dziękuję, w szczególności dziękuję panom Rafałowi Budnikowi i Michałowi Górze, i wyrażam nadzieję, że spotkamy się za rok.

**Ks. Jan Maciej Dyduch**

Ur. w 1940 r. w Kukowie. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1963 z rąk ówczesnego krakowskiego arcybiskupa Karola Wojtyły. Uzyskał doktorat, a w 1985 r. habilitację z nauk prawnych na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W latach 1975–1980 był notariuszem, a w latach 1981–2004 kanclerzem Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Od 2004 roku pełni funkcję rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie przekształconej 19 czerwca 2009 roku w Uniwersytet Papieski Jana Pawła II. W grudniu 2007 roku otrzymał tytuł infulata.

# Dodatki



# PROGRAM KONFERENCJI

**11–12 września 2009 r.**

Miejsce konferencji: Centrum Konferencyjne „Dwór w Tomaszowicach”  
32-085 Modlnica – Kraków

**Piątek, 11.09.2009 r.**

10.00 Rejestracja uczestników

11.00 **Powitanie uczestników i otwarcie konferencji**

Biskup prof. **Tadeusz Pieronek** – przewodniczący Komitetu Organizacyjnego

Kardynał dr **Stanisław Dziwisz** – arcybiskup metropolita krakowski

**Stephan Raabe** – dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce

11.30 **Wystąpienia wprowadzające**

**Donald Tusk** – Premier RP

**Jan Figel** – komisarz Unii Europejskiej ds. Edukacji, Szkoleń, Kultury i Młodzieży

**Othmar Karas** – wiceprzewodniczący Frakcji Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) w Parlamencie Europejskim, Austria

12.15 Dyskusja

Moderacja: dr **Jacek Saryusz-Wolski** – szef Klubu PO-PSL w Parlamencie Europejskim

13.00 **20 LAT NOWEJ EUROPY**

Rozmowa **Jacques’a Santera** – prezesa Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu z prezydentem **Lechem Wałęsą**

14.00 Obiad

15.00 **Sesja I: WYZWANIA WOBEC KRYZYSU POLITYCZNEGO**

Wprowadzenie: ks. prałat dr **Bernhard Felmberg** – pełnomocnik Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec przy Republice Federalnej Niemiec i Unii Europejskiej

Moderacja: ks. prof. **Piotr Mazurkiewicz** – sekretarz generalny Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE)

Paneliści: **Mikołaj Dowgiałewicz** – sekretarz stanu w UKIE

**Jan Olbrycht** – poseł do Parlamentu Europejskiego, EPL (Chrześcijańscy Demokraci)

prof. **Gerald Pillay** – wicekanclerz i rektor Liverpool Hope University

17.20 Wyjazd autokarami do Wieliczki

18.00 Zwiedzanie Kopalni Soli „Wieliczka”

19.00 **Msza święta w kaplicy Świętej Kingi, Kopalnia Soli „Wieliczka”**

Homilia: kardynał **Stanisław Ryłko** – Papieska Rada ds. Świeckich

20.00 Uroczysta kolacja na zaproszenie Marszałka Województwa Małopolskiego

**Sobota, 12.09.2009 r.**

- 8.00 Msza święta w Kościele pod wezwaniem św. Wojciecha i Matki Bożej Bolesnej w Modlnicy, ul. Św. Wojciecha 83
- 9.00 **Sesja II: WYZWANIA WOBEC KRYZYSU GOSPODARCZEGO**  
Wprowadzenie: dr **Janusz Lewandowski** – poseł do Parlamentu Europejskiego, EPL (Chrześcijańscy Demokraci)  
prof. **Leszek Balcerowicz** – b. prezes Narodowego Banku Polskiego  
Moderacja: prof. **Krzysztof Rybiński** – Ernst&Young, b. wiceprezes NBP  
Paneliści: **Othmar Karas** – wiceprzewodniczący Frakcji Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) w Parlamencie Europejskim, Austria  
dr **Werner Langen** – poseł do Parlamentu Europejskiego, EPL (Chrześcijańscy Demokraci), Niemcy  
prof. **Georg Milbradt** – b. premier Saksonii, Niemcy
- 11.00 Przerwa na kawę
- 11.30 **Sesja III: WYZWANIA WOBEC KRYZYSU W KULTURZE I KOMUNIKACJI**  
Wprowadzenie: prof. **Jan Miodek** – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego  
Moderacja: prof. **Franciszek Ziejka** – b. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Paneliści: ks. **Adam Boniecki** – redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”  
dr **Michl Ebner** – poseł do Parlamentu Europejskiego, EPL (Chrześcijańscy Demokraci), Włochy  
prof. **Stanisław Rodziński** – b. rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie  
ks. prałat **Paul Tighe** – sekretarz Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu  
**Bogdan Zdrojewski** – minister kultury i dziedzictwa narodowego
- 13.15 **5 LAT POLSKI W UNII EUROPEJSKIEJ**  
**Günter Verheugen** – wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, komisarz ds. Przedsiębiorstw i Przemysłu, Niemcy
- 13.30 **Podsumowanie konferencji**  
dr **Jarosław Gowin** – poseł na Sejm (PO), rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. Ks. Józefa Tischnera w Krakowie
- 13.50 **Zakończenie obrad**  
**Horst Langes** – prezes honorowy Fundacji im. Roberta Schumana w Luksemburgu  
ks. prof. **Jan Dyduch** – rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie